HOMILIE RYMOWANE.

Wierszem Rymarskim.

HOMILIE RYMOWANE

Wyiaśniaiące mistyczne sensa 2go Psalmu Dawida, uiszczonego do litery pod panowaniem dzisieyszego Flozofizmu, czyli bezbożniczéy Oświaty.

OGŁOSZONE

Polskiey Publiczności w Roku 1822.

WSTĘP

Uczy nas doświadczenie, że Dawid Swięty Psalmista, stawił się iednym z nayotwartszych w okryśleniu Królestwa Mesyaszowego Prorokiem, i właśnie niby Historykiem. Pomiędzy iednak wszystkiemi historycznemi tegoż Proroka śpiewami nie znayduię żadnego któryby tak iaśnie dotykał dzisieyszych Dzieiów rzeczonego Królestwa, iak ie drugi w porządku tychże Spiewów maluie i wystawia pod oko. Stan Chrystusowego Królestwa na który dziś poglądamy, iest to stan burzliwszey Rewolucyi nad wszystkie iakich od początku doznało: i śmiało twierdzić można, że niezbożność tey Rewolucyi, lubo się da rozszerzyć, lecz natężenie iéy nigdy nie iest podobne. Otoż ten stan okropny, gdy nam żywemi kolorami zdaie się wyiaśniać wspomniony Spiew Dawidów, przedsiewziąłem dla interessu prawdziwych Religiantów, nie tak tłómaczenie, iak bardziéy zastosowanie słów iego

do dzisieyszych widoków, w następuiących wyobrazić Homiliach.

Te Homilie chciałem mieć rymowane, częścią że takiemi były Psalmy Dawida w Hebrayskim Oryginale, świadectwem ich Tłómaczów; częścią iż Prawda w rym przywleczona, iak twierdzi z wielu inszemi Oycami S. Grzegorz Nysseński, łatwiéy gruntuie się w pamięci, i do serca przylega. Ztąd poszło, że Greccy niegdy Statystowie, iak pisze Arystoteles (Sect. 19 Probl. 18.) *kraiowe nawet Prawa, nie prozą, lecz poetycznie głosili.*

Co do Homiliów *ieźli znaydzie się krytyk, któryby mi zarzucił że to nazwisko samym tylko Ewangelii tłómaczeniom właściwe; życzę mu rozpatrzyć się w dawnieyszym od Ewangelii Greckim iego znaczeniu, a pewno spuści z tonu. W względzie zaś na sposób rymowania tychże Homiliów, wyznam iż ani liczby syllab, ani nawet kadencyi nie zachowałem ze zwykłą dzisieyszym Wierszopisom skrupulatnością; przyczyna, bo bardziéy poglądałem na Prawdy energią, niż na literacką okrasę.*

WEZWANIE
NADPRZYRODZONYCH NIEBA POSIŁKÓW PRZEZ RYMOPISA.

Do ciebie niedostępna Światłości zasyłam westchnienia,
Spuść promień z góry na moię wrodzoną ciemnotę,
Radbym zemścił się krzywdy Twoiego wielkiego Imienia,
Błogosław żądzy i wesprzyi bezsilną ochotę:
Idzie tu o Twóy Honor wszechmogący Boże!
Niech więc mą niedołężność Twa łaska wspomoże.
Znasz iż w tym względzie rozum śmiertelniczy
Bez twego wpływu trzech dobrze nie zliczy.

* * *

Marya Matko Boża Stolico przedwieczney Mądrości!
Wysłuchay głosu nisko-pokornego żebraka,
Któren całą swą ufność zasadził na Twoiey litości!
Wyrob mu talent i serce czynnego woiaka.
Niech depce, kruszy karki bezbożnych szalenców,
Niechay z nich usposabia dla Chrystusa ieńców.
Ty władasz sercem wszechmocnego Syna,
Tyś przeto moia ucieczka iedyna.

* * *

Wielki Xiążę niebieski Michale Aniołów Hetmanie!
Który zwalczyłeś smoka, i ztarłeś mu rogi,
Patrz co dziś wytwarzaią przez niego zatruci ziemianie,
Pędzą się churmem w gościniec bissurmańskiéy drogi:
Za nic Bóg, za nic Niebo, za nic wieczne prawa,
I iuż blisko świat cały przy tym głupstwie stawa.
Ah! Wszyscy święci, ratuycie od zguby
Do was kieruie ród ludzki swe śluby.

HOMILIA I.

Na wiersz 1wszy Psalmu: *Czemu wzburzyły się Narody, i ludy rozmyślały próżności?*

Co za sekret, że ludzie z natury rozumni
Idą wbrew rozumowi, i z nim walkę toczą,
A przy wierutnym głupstwie ieszcze tacy szumni,
Iż się burzą i złoszczą, kiedy prawdę zoczą?
Są to iak sowy nie cierpiące słońca,
U nich fanatyk, kto prawdy obrońca.
Cnota w ich głowach marzeniem,
Grzech, kryminał uroieniem.

* * *

Burzą się, ni potenpieńcy zębami zgrzytaią,
Na dogmy religiyne, wiarowe zasady,
Z tąd iż się z ich liberalnym gustem nie zgadzaią,
Chciałyby całkowitéy sumienia zagłady.
Żyć po bydlęcu, to dla nich prawidło,
Widok wieczności znaczy czczę mamidło:
Co namiętność zadyktuie,
To ich kodex aprobuie.

* * *

Lecz czemu gniewa ich prawda, ieźli iéy nie znaią?
Czemu złoszczą się na to, co u nich wymysły?
Skoro punkta Wiarowe baieczne bydź maią,
Niechże się tém uraczą co pada pod zmysły:
Niech rozwesela zły chumor Cerera,
Niech zadowolni ich serce Wenera.
Stękać kiedy mię nie boli,
To dziki kaprys swawoli.

* * *

Tak wypadałoby sądzić, gdybyśmy nie znali,
Że co inszego myślić, co inszego gadać.
Już nas ci sofistowie nazbyt przekonali,
Jak trudno filutowi uczuciami władać.
Będzie on kręcił, fałszował przymioty,
Ale nigdy nie utai istoty,
Musi wyiść na wierzch oliwa,
Chociaż ią kłamstwo pokrywa.

* * *

Co przeciw wiarowym Dogmom wyuzdańca burzy,
Jest zemsta boleśnie gryzącego sumienia,
Które, choć obie oczy przestępca przymruży,
Nie przestaie dostarczac światłości promienia;
Męczy go zatym, dręczy bezbożnika,
I właśnie palcem los przyszły wytyka,
Przepowiada potępienie,
Za zuchwalcze praw gwałcenie.

* * *

Otóż to iest, co duszne rozdziera wnętrzności,
To robak iadowity który we dnie w nocy
Dogryza wyuzdańcy, mści się bez litości,
Jego uniknąć ciosów nie iest w ludzkiéy mocy;

Do manewru więc udać się wypada,
Narobić sztuką, gdy siła nie włada,
Ustroić minę Sceptyka,
Żyiąc trybem choć Cynika.

* * *

Wystąpiwszy rozpustnik z logiką sofisty,
Zaczyna pierw grać rolę głupich Pyrronistów,
Udawaiąc swóy rozum za nazbyt chmurzysty,
Aby przezeń mógł doyrzeć prawdy Dogmatystów:
Obiera przeto system wątpliwości,
Końcem złagodzenia dolegliwości,
Którą wyrządza sumienie,
Za praw Boskich przekroczenie.

* * *

Może i udałby się manewr przewrótności,
Lecz słysząc prócz rozumu głosy przyrodzenia,
Zapisane na sercu palcem Wszechmocności,
Nie iest w stanie śmiertelnik zagłuszyć ich brzmienia;
Musi więc Sceptyk systemu odstąpić,
Gdy nie da czucie przyrodzone wątpić,
Że co Natura wygada,
To krytyce nie podpada.

* * *

Tu zważywszy Sofista iż on teorycznie
Graiąc rolę głupiego, nie odmieni sprawy,
Skoro robak sumienia gryzący praktycznie
Gwałtem nęka i zmusza do życia poprawy,
Robi się mędrcem, człowiekiem nad ludzi,
I schlebia sobie, iż go nic nie znudzi,
Gdy iego głowa osądzi,
Że prócz niéy cały świat błądzi.

* * *

Patrząc na tego gracza, widzę bohatyra,
Który zapędziwszy się na słońce z motyką,
Groźne przeciwko niemu impety wywiera,
W nadziei iż go wszyscy zwycięzcą wykrzyką,
Jedna garść prochu rzucona do gury,
Ma zaćmić światło w podobieństwie chmury:
Co za Olbrzyma potrzeba,
Żeby tak woiował Nieba!

* * *

O pusta głowo! zaliż nie podobnéy sztuki
Lada wiatrek dokaże, gdy w piasek uderzy?
Do woiowania prawdy czy trzeba nauki?
Żaden człek oświecony temu nie uwierzy.
Więcéy ieden osieł mocen znegować,
Niżeli sto Teologów probować,
Tak Uczeni napisali,
Czego wpraktyce doznali. (a)

* * *

Nie masz takiéy uwagi w mózgu libertyna,
Im daléy on odstąpi rozumu zdrowego,
Tym bardziéy pusty wietrznik ieżyć się zaczyna,
Tym chce za geniusza uchodzić wyższego:
Wszystko u niego bayki i przesądy,
Co dotąd wierzyły wyspy i lądy,
On tylko mądry na świecie,
Tak mu ślepa miłość plecie.

* * *

Przeto się za arcy-filozofa udaie,
Pretenduiąc aby mu posągi stawiano,
Całéy massie człowieczéy ciemnotę przyznaie,
Żeby od niego zewsząd światła pożyczano.

(a) Powszechne łacinników przysłowie: *Plus potest unus asinus negare, quam centum Theologi probare.*

Słowem, pogląda na się iak bałwana,
Poczwara pychą diabelską nadziana.
Jeży się nakształt pęcherza,
A nie zna dokąd zamierza.

* * *

Zamierza on prosto do szaleńców Szpitala,
I nikt mi nie pokaże w świecie waryata,
Któryby był godnieyszy takiego lokala;
Ale się tu urazi dzisieysza Oświata!
Powie że gada przezemnie cholera,
Gdy tak dotykam iey bożków, Woltera,
Bayla, Russa i tam dali...
Co Jasnogród zbudowali...

* * *

Niechayże ta Oświata Logiki posłucha,
A dowie się iż rozum mym piórem kieruie,
Jeźli tego nie poymie, rzekłbym że pastucha
Doskonaley nad nią filozofkę wnioskuie.
Mówmy pastusze: że ten lub ów brydzi.
Nie masz słońca na Niebie które każdy widzi,
Wszak go osądzi waryatem,
Choćby się mienił Sokratem.

* * *

Póydźmyż teraz do wszystkich narodów i czasów,
Wołaymy: dusza ludzka umiera wraz z ciałem,
Niebo piekło, zbiór całey wieczności zapasów,
Są bezczasa lnym głosów ciemnogrodzkich szałem;
Pewno powiedzą żeśmy pogłupieli,
Albosmy nigdy rozumu nie mieli,
Bo co świat zgodnie wyznaie,
Szaleniec kto przeciw - baie.

* * *

Otóż tak dzisiay wrzeszczą trębacze Oświaty,
Bredząc przeciw powszechnemu czuciu ziemianów,
Mamyż wątpić czy to są prawe waryaty?
Albo czy zasługuią honory Bed-lamow?
Już rzecz rozstrzygła Pani Baronowa,
Francuzkich Minerw prześwietna Królowa,
W szpitalu ich osadziła,
I ciemierzycą karmiła. (*b*)

* * *

Lecz próżne szanownéy filozofki zapędy,
Takiemu pacyentowi chcąc przywrócić zdrowie,
Należy się mieć na to szczególnieysze względy,
Że gniazdo iego defektu w sercu, a nie w głowie;
Nic mu więc ciemierzyca nie pomoże,
Trzeba dębowcem smarować po skórze.
Jnsza rzecz z głupstwem fizycznym,
Jnsza z moralno-mistycznym.

* * *

W sercu tych fantastyków ich głupstwo się rodzi,
Chcę mówić z własnéy woli i chęci szaleią,
Ztąd wszystko bezrozumne bredzenie pochodzi,
I ztąd bezbożnik błachą karmi się nadzieią:
Ah! nabawię się wdzięcznéy spokoyności,
Wyperswadowawszy własnéy miłości:
Nie masz się lękać niczego,
Jedz, piy i użyi smacznego.

(b) Patrz w *Helwienkach*, Tom. 3. przy końcu.

* * *

Ale pusty to manewr, widziem co się dzieie,
Widziem iak prawda kłamstwo i chytrość woiuie,
We mgnieniu oka pełzną szaleńca nadzieie,
Skoro mu głos natury duszę zrewoltuie.
Topić się, wieszac, w łeb sobie wypalić,
Ten sposób żeby zgryzotę oddalić.
Są co fizycznie głupieią,
Gdy się dobić nie umieią.

* * *

Trafi się, lubo rzadka, że robak sumienia,
Wiele lat n by w letargu leżąc sen udaie,
Co przyczyną grubszego duszy zaślepienia,
Bo ztąd libertyn codzień zuchwalszym się staie.
Lecz niech no zbliży się śmierci godzina,
Natychmiast odecknie ta zła gadzina,
Zacznie rozdzierać wnętrzności,
I dogryzać aż do kości.

* * *

Wszak nam nie daleko trzeba szukać przykładu,
Przypatrzmy się zgonowi Ferneyskiego bożka,
Tam obaczemy skutki rzeczonego gadu,
Który gdy na chorego rzucił się do łóżka,
Ciało na sobie gryzł nędzarz zębami,
Gardziel napełnił swemi fecesami.
Otóż tu koniec hołysza,
Co chciał zwoiować Jowisza.

* * *

Nie powiem iednak aby takowe zmamienie,
Dopiero w naszych czasach początku nabrało,
Skazuią dzieie świeckie, toż i Obiawienie,
Że wszystkim ludzkim wiekom uczuć się dawało,

W pierwszych momentach od świata stworzenia,
Dały się widzieć rozumu zdurzenia,
Zawsze namiętność bróździła,
Bo zawsze prawdę burzyła.

* * *

Jeszcze ród śmiertelniczy leżał w swéy kolebce,
Gdy dopiero dwóch braci słońce obaczyło,
Alić starszemu zazdrość już do ucha szepce,
Jakoby mu się zabić młodszego godziło.
Usłuchał kłamstwa nędznik zaślepiony,
Nie dbał że za to będzie potępiony.
Dopełnił swéy nieprawości,
Aby schlebił namiętności.

* * *

Im daléy, tym licznieysze przykłady znaydziemy,
Ludzkiego obłąkania i szalonéy złości,
Czytaniem ich określeń pewno się znudziemy,
Jle że się nie dadzą przypisać krewkości;
Krewkość wrodzona bez rozmysłu działa,
Ztąd iéy różnica od zbrodni nie mała,
Bo ta broi złe z uwagą,
Gardząc nay wyższą powagą.]

* * *

Z tem wszystkim mamże przemówić po rzetelnemu?
Wystawię co iasna oczywistość skazuie:
Nie znaydziemy wieku podobnego naszemu,
Przyzna mi ktokolwiek z praktyki rozumuie.
Złość tego wieku na stopniu staneła,
Którego żadna nie przewyższy siła.
Pierw sofiście pęknie głowa,
Nim zwoiuie moie słowa.

* * *

Niech tu i sam Lucyper myśli, medytuie,
Jakimby trybem diabel albo potępieniec
Wyszczekuiąc na Boga co wściekłość dyktuie,
Mógł bluzgać gorzéy niż nasz libertyn szaleniec:
Wyszczeknie tamten że Bóg bardzo mściwy,
Ten przywtórzy i doda, iż niesprawiedliwy,
Jeden go nieczułym Panem,
A drugi robi tyranem.

* * *

Odmawia diabeł Stwórcy należnych ukłonów,
To samo czyni hardy zuchwalec Deistą,
Gdy kładzie hold z Ofiarą w regestr zabobonów,
Bluźniąc, że tak skazuie Religia czysta;
W czémże więc pierwszy gorszy nad drugiego,
Kiedy obadwa gustu iednakiego.
Ja wolę diabła rogatego,
Niż człowieka bezbożnego.

* * *

Gniewa się diabeł na Boga, bo kochać nie umie,
Nasz zaś Mędrzec mniemany, dla tego że nie chce.
Czuie on naysilnieysze pobudki w rozumie;
Ale zepsute serce *Równość*, *Wolność*, łechce:
Ztąd wszystkę miłość libertyzm pożera,
I przeciw Stwórcy zawziętość wywiera.
Radby go zdrayca zniweczył,
By swóy pokóy zabespieczył.

* * *

Ani ia myślę diabła mierzyć z potworami,
Ktore dziś zaprzeczaią Boga Stwórcę świata,
Zapędźmy te straszydła w bory z bestyami,
Bo nie masz glupca w piekle, i nigdy tam brata
Nie znaydzie nasz Ateista szaleniec,
Wzgardzi nim choć naybrzydszy potępieniec
Zna piekło Boga i czuie,
Bo w nim potężnie biczuie.

* * *

Już tedy rzecz widoczna że naszego wieku,
Dosięgnela złość stopnia nad któren wyższego
Ani dą się pomyślić w zepsutym człowieku,
Ani świat do tey daty widział podobnego.
Przerzućmy wszystkie bałwochwalskie dzieie,
Na których brzydkości serce truchleie,
Znośnieysza co tam czytamy,
Niż na co u nas patrzamy.

* * *

Odezwało się między staremi Grekami
Para szkolnych deboszów, że Bogiem natura,
Dziś takich Chrystyanizm ma millionami,
Już cały iego horyzont zaćmili iak chmura.
Co z głupstwa wybluzgali Cynikowie,
To biorą za mądrość Liberalistowie.
Ztąd ile liberalistów,
Tyle dziś naturalistów.

* * *

Chmurzy się Niebo, gdy ziemia swemi wyziewami
Zakrywa słońce i ćmi blask iego promieni,
To samo plugawego życia przykładami,
Dzisieyszy wyuzdaniec Kościołowi czyni,
Czerni honor iego świętego imienia,
Morał ewangeliczny w bydlęcy zamienia,
Brzydszy więc ex-chrześcianin,
Niż bałwochwalca poganin.

* * *

Takie nam filozofizm urodził owoce,
Takiemi szaleństwami zatruł ludzkie plemie,
Ani to iego żaka Statystę kłopoce,
Że zbliska anarchia iuż zagraża ziemie,

Popiera on raczéy stronę Oświaty,
Chce żeby rosła iak rozum przedlaty.
Ah niezdarny polityku!
Kiedyż staniesz z prawdą w szyku?

* * *

Czego ieszcze w tym względzie zmilczyć nie wypada,
Że sofistowie chcą wmówić w świat opinią,
Jż cokolwiek dzisieyszy filozóf wygada,
Równie zgodne iest z prawdą, iak i z fantazyą.
Jego zatym twierdzenia wyrokami,
Jego marzenia, wiary dogmatami.
I wszystko co on wybaie,
To iego rozum poznaie.

* * *

Z takąż fanfaronadą w pismach wyieżdzaią
Demagogowie fakcyi, i wierzyć nam każą,
Że kłamstwa iakie oni za prawdę udaią,
Zawsze płyną z rozumu, zawsze się nim ważą,
Jch zdaniem, rzecz która się nie poymuie,
Dla filozofa nigdy nie kwadruie,
Ten bohatyr pierw nurtuie,
Nim swe myśli zpublikuie.

* * *

Ah przewrótniczy mózgu dzikich szarlatanów
I śmiesz-że tak bezcześnie światu imponować?
Przecież się nad tym, ieźli potrafisz, zastanów,
Jż o Bogu i iego rzeczach decydować,
Nie iest punkt pojęcia stworzonego,
A ty go bierzesz za przedmiót twoiego,
Logikuiąc po partacku,
Chciałbyś wnioskować po gracku.

* * *

Bredzisz wietrzniku, że cuda ani obiawienia
Nie mogą bydź skutkami Boskiéy działalności;
A więc podług twoiéy mozgownicy marzenia,
Już ogarnąłeś granice nieskonczoności,
Dołóż iż i sądy Boże zgłębiłeś,
I całą przestrzeń wieczności zmierzyłeś.
Taka sprawa z mędrkiem w chwili,
Kiedy się rozum przesili.

* * *

Spuść trocha oko z Nieba, pęcherzu nadęty,
A zagłęb ie bądź w ziemię, bądź w siebie samego,
Spytam cię, czem tam czułeś twóy rozum przeięty,
To iest, czego tam dociekł ten badacz pewnego?
Biedna lichoto, chcesz Boga poymować,
Własnéy natury nie mogąc zgruntować!
Wstyd cię opuścił niezdaro,
Byś się nie śniła poczwaro!

* * *

Chcemy-li się dowiedzieć o człowieczéy duszy?
Zasięgniymy podobnych geniuszów zdania,
Lecz na ich odpowiedzi trzeba zatknąć uszy,
Bo przytrudna wycierpić dzikie błaznowania.
Jeden nam powie, że ma duszę Boską, (c)
A drugi rzecze, iż nosi mopsowską. (*d*)
Jnszy żadnéy z nich nie czuie, (e)
Jnny dwie lub trzy rachuie. (*f*)

(c) *Voltaire, Action de Dieu. Princip. d' Act. et de l'ame.*
(d) *Diderot. passim.*
(e) *Voltaire Quest Encycl: Art. Ame etc.*
(f) *Alambic, ou le Grenadier Philosophe, pag:* 213. *etc. Freret Lettre de Trasibule.*

* * *

Postąpmy do własności ludziom przyrodzonych,
Czy iestem wolny w chceniach, albo niewolnikiem?
Czy moie szczęście w Stwórcy, lub dobrach stworzonych?
Czy winienem bydź świętym, albo rozpustnikiem?
Takich zagadnień nam nie rozwiąże,
Choć sam naczelny sofistów xiąże.
Im mędrszy liberalista,
Tym iest głupszy moralista.

* * *

Lecz przenieśmy na rzeczy podzmysłowe oko:
Niech tłómaczy Sofista co widzi i czuie,
Niech nam powie, iak Niebo od ziemi wysoko,
Lub iak się myśl w iego własnym mózgu formuie,
Jaka istotna różnica żelaza,
Od ołowiu, srebra, złota, topaza?
Jak porusza wola nogę,
Jak zrzenica kreśli drogę?

* * *

Ja ręczę iżby mu się pierw głowa zpękała,
Niżeliby rozwiązał takie zapytania;
Oby go więc ta sama przygoda potkała,
Gdy śmie bluzgać o Bogu swe bredne mniemania!
Wprzód połknie komor wody Oceanu,
Nim ty lichoto dopniesz tego planu,
Byś ogarnął Stwórcę twego,
Lub wyśledził ścieszki iego.

* * *

Temczasem na nieszczęście, iuż dziś weszło w modę
Gwarzyć i rezonować o dogmach wiarowych,
Zważmy iak ztąd niezmierną odnosi świat szkodę,
Gdy nie masz kompanii, ni zabaw domowych,

Żeby pułgłówek nie bluźnił świętości,
A zatym przedwieczney Boga Mądrości.
Tę Mądrość wszakże poprawia,
Kto Dogmom Wiary przymawia.

* * *

Stworzył Bóg z nayiaśnieyszym rozumem człowieka,
Ten rozum zachmurzyła diabelska intryga,
Zaczął więc mylić, błądzić, chramać iak kaleka,
Ztąd między nim i pokusą zrobiła się liga.
Czego ślepa namiętność zażądała,
Łatwo z rozumu wytargowała.
Za prawdę udaiąc kłamstwo,
Maskowała oszukaństwo.

* * *

Patrząc na tak żałosną dolą śmiertelnika,
Litościwy Stworzyciel, podźwiga go z toni,
Obiawia mu swe sądy, i prawdy wytyka,
Któremi się gdy zechce pokusie obroni,
Te sądy i prawdy z Nieba obiawione,
W Składzie wiarowych punktów ogłoszone
Słowem Bożym wyznaiemy,
I za takie z serca czciemy.

* * *

O toż to słowo Boże, tę bazę iedyną
Porządku, cnoty, i całey ludzkiey moralności,
Dziś lada wietrznik, świstak z tryumfalną miną,
Wyśmiewa, krytykuie w uszy publiczności.
Co mu fantazya poda do gęby,
Szczeka bezwstydnik nie cadząc przez zęby.
Filozofią rozumie,
Choć zaledwo czytać umie.

* * *

Wielu nawet i takich co liter nie znaią,
Naprzeciw świętéy Werze całym gardłem krzyczą,
Na Niebo, piekło, wieczność bluźnierstwa rzygaią,
Siebie i współ-deboszów między mędrców liczą.
Przyczyną całą Propagendystowie,
Jakiemi wszyscy Liberalistowie,
Temi gdy świat przepełniony,
Łatwo go mieć za zginiony.

* * *

Już dzisiay całe kraie w konwulsyach ięczą,
Cóż mówić gdy się daléy gangrena rozszerzy?
Może wszystek ród ludzki boleści zamęczą,
Jeżeli téy zarazy Niebo nie uśmierzy.
Nie chcę ia tu pewności decydować,
Wolno iednak rozumowi wnioskować.
Dość na tym że oglądamy,
O czém w proroctwach czytamy.

* * *

Tu wyiaśniony przedmiot pierwszéy Homilii,
Gdy widziemy przyczynę, czemu świat szaleie,
Czemu się burzy przeciw Boskiéy Religii,
Z łaski filozofizmu wszystko się to dzieie,
Przeklniymyż więc iego głupią Oświatę,
Która nam wróży bliską zatratę,
Jak człowieka prywatnego,
Tak Społeczeństwa całego.

* * *

Rzecz sobie przypominam w téy chwili zabawną,
Że naczelni wspomnionéy Oświaty Mistrzowie,
Zwykli ią opisować jakoby nie dawną,
I chlubić się iż oni iéy Jnwentorowie.

Nie-

Niechayże się tu wstydzą fanfarony,
Gdy iuż w Homilii fałsz wyświecony,
Wykazaliśmy w niéy datę,
Która uległa Oświatę.

* * *

Ta Minerwa tak stara, iak człowiecze plemie,
I tyle ma professów, ile wyuzdańców,
Wszyscy którzy zbrodniami zaszpecili ziemie.
Należą wprost do regestru iéy pomazańców.
Nie masz, ani był libertyn przed laty,
Któryby nie znaczył ucznia téy Oświaty.
Im brzydszy infam w ogóle,
Tym większy Mędrzec w iéy szkole.

* * *

Zresztą gdyby przez gwałt nasz Sofista w tym względzie
Chciał znaczyć cóś mędrszego nad dawnych zbrodniarzy,
Niechayże przynaymniéy zadowolnionym będzie,
Kiedy go załączę w listę szkolnych kuglarzy:
Tamtych fizycznie ciągneła namiętność,
Jego logicznie durzy umieiętność.
Równość i Wolność zasady,
Wszystkie w nim tworzą niełady.

* * *

Jeszcze i to dołożyć każe mi rzetelność
Że tamci przestawali na własnéy niecnocie,
Jego do propagandy zapala bezczelność,
I radby cały ród ludzki zagrzebał w sromocie.
Gada, woła, krzyczy Entuzyasta,
Głos rozchodzi się na Wsie i na Miasta,
Żyimy iak skłonność prowadzi,
Wszystko to śmierć zagładzi.

* * *

Nakoniec, żebym zamknął fanfaronom gęby,
Którym ich filozofizm pychą łby nadyma,
Nas maluią za krzaczki, a siebie za dęby,
Przeto że z niemi motłoch uprzedzony trzyma,
Patrząc iak na wynalazców nowości,
Czyli fundatorów liberalności:
Ostrzegam tu szarlatana,
Aby nie krzywdził Szatana.

* * *

Sam Wielki Lucyper rzeczywistym Autorem,
Systemu buntowniczéy *równości*, *wolności*,
Tych będąc Sofista prostym propagatorem,
Bardzo sobie niesłuszną pretensyą rości,
Żebyśmy nań cudzy honor wkładali,
I otwartemu kłamstwu pomagali.
Naypierwszy Lucyper w Niebie,
Znalazł ten system dla siebie.

HOMILIA II.

Na Wiersz 2gi Psal: *Staneli wspólł Królowie Ziemscy, Xiążęta zgromadzili się, przeciw Panu, i przeciw Chrystusowi Jego.*

Nie darmo Chrystus Jezus Mądrość niestworzona
Kazał gardzić bogactwy, i ziemskie wielkości,
Które zdrayczém powabem światowość zdurzona
Poczytuie za bazę swoiéy szczęśliwości,
Między próżności próżnościów policzył,
Jch miłośników z Nieba wydziedziczył,
Chowaiąc ie ubogiemu,
Skromnemu i pokornemu.

* * *

Sprawiedliwość Wyroku téy Boskiéy Mądrości,
Zatwierdza doświadczenie, gdy codzień dowodzi,
Że skarby, dostoieństwa zrzódłem nieprawości,
Skoro ie w czyim sercu namiętność osłodzi.
Zmyślne dostatki, i pycha żywota,
Do wieczney zguby otwieraią wrota.
Formuią one straszydła,
Bez hamulca, bez wędzidła.

* * *

Tym czasem, opłakana śmiertelników dola!
Jż przy świetle rozumu idą za zmyślnością,
Nie lubiąc temu światłu hołdować ich wola,
Obiera raczéy przyiaźń z ślepą namiętnością,
Co podchlebia dumie i cielesności,
To przedmiotem ich gustu i miłości.
O dzień jutrzeyszy nie dbaią,
Kiedy się dziś smacznie maią.

* * *

Takiemi są nayczęściéy Magnaty, Panowie,
Którzy maiąc pod ręką w czém zmysły smakuią,
Będąc przytym potężni niby Olbrzymowie,
Na roskoszach i pompie swe szczęście gruntuią.
Grać rolę bożka w gminéy perswazyi,
Robić co każe kaprys fantazyi.
Tak pokusa zwykle łudzi,
Tych co wyniósł los nad ludzi.

* * *

Tego więc stopnia człowiek skoro zahartuie
Serce swoie w niecnocie, i nałóg zaciągnie,
Już on z ziemi i Nieba pod ówczas żartuie,
Już nic zgoła na niego boiaźni nie ściągnie,

Nie sądy Boże; bo on im nie wierzy,
Nie ludzka siła; bo się z nią pomierzy;
Będzie zatym złym, i musi,
Póki go śmierć nie zadusi.

* * *

Tu nam zdrowy rozsądek otwarcie dyktuie,
Iż ten plugawy potwór rad nie rad się brzydzi
Wszystkim co wraz z uczuciem Wiara nakazuie,
I z zarzutów sumienia iak przesądów szydzi:
Są to dzikie bigotów uroienia,
Są Ciemnogrodzkich Doktorów marzenia.
Tak bluzga i peroruie,
Bo tak lubość potrzebuie.

* * *

Widziemy czego sama natura skażona
Dokazuie w Magnacie, skoro namiętności
Opanuią mu serce, i pycha szalona
Przywiąże go do głupstwa światowéy marności,
Dopieroż niech dmuchnie podchlebca w uszy,
Albo Sofista sumienie zagłuszy,
Prosto się w bydle zamienia,
Ni w nim znać rozumu cienia.

* * *

Mamy mnogie przykłady w dzieiach bałwochwalców,
Do iakiéy bezczelności przywodziła pycha
Podsycona kadzidłem nikczemnych służalców,
Mocarzy niegdy Rzymskich, że nadęte licha
Robiły się Wszechmocnemi Bóstwami,
I kazały błagać się Ofiarami.
A powodem Sofistowie,
Sławni Mitologistowie.

* * *

Formuiąc koncept te literackie oszusty,
Który zaćmiwszy wdzięki przenadobne cnoty,
Służyłby śmiertelnikom za powód rozpusty.
Patrzmy iakie nadaią swym mózgom obroty:
Kanonizuią naybrzydszych łaydaków,
Zdrayców, deboszów, łotrów, i piiaków,
Tym w Niebie stawiwszy trony,
Fabrykuią im korony.

* * *

Tak ubóstwili Jowisza cudzołożnika,
Tak i Merkurego protektora złodziei,
Toż samo Bachusa plugawego Cynika,
Słowem, nie zostawili dla cnoty nadziei.
Czy nie dosyćże silne mamidła,
Ku przetworzeniu Mocarzów w straszydła.
Jak naprzykład Neronowie,
Jak byli Kaligulowie?

* * *

Jnakszy dzisiay manewr szkolnych szarlatanów,
Nie uwieczniaiąc oni bytności człowieka,
Zapewniaią przeciwnie biedaków i Panów,
Że ich wszystkich przy śmierci iednaki los czeka.
Pomrzemy, mówią, wraz z ciałem i duszą,
Błądzą co sobie nowe życie tuszą:
Smierć fabrykantka niczości,
Próżna więc myśl o przyszłości.

* * *

Rzecz iednak osobliwsza, że z zasad przeciwnych
Logikuiąc te głowy, w ieden cel trafiaią,
Równie drudzy iak pierwsi gałązek oliwnych
Wyuzdanym zbrodniarzom szczodrze dostarczaią.

Umrze-li dusza, czy przeżyie ciało,
Nic się iéy złego w tym względzie nie stało.
W obydwu razach szczęśliwa,
Bo iéy nie tknie ręka mściwa.

* * *

Otóż, czego niegdy pogańscy Poetowie,
Dokazywali w sercach owczesnych Tyranów,
To samo dzisiéysi nowi Moralistowie
Wytwarzaią w umysłach Chrześciańskich Panów,
Każą im pędzić życie bez frasunku,
Twierdząc iż z niego nikomu rachunku,
Nie oddadzą w onéy scenie,
Którą ich straszy sumienie.

* * *

Tym kłamstwem możnowładczy umysł nabechtany,
Musi gniewać się na to, co mu Wiara gada,
Gdy raz po raz poszeptem wewnętrznym zmięszany,
Doskonałéy swobody nigdy nie posiada,
Zawsze cóś niby mruczy mu do ucha,
Że kto Wiarowych przestróg nie słucha,
Będzie przy zgonie żałował,
I na wieki pokutował.

* * *

Takich nudnych poszeptów żeby się uchronić,
Doradziła Oświata dzisiéyszym Gigantom,
Od głosów i widoków Religiynych stronić,
A powierzyć swe uszy niezbożnym pedantom
Filozofizmu apostatycznego,
Niebo i piekło obalaiącego,
Wierząc, iż na ich durzenia,
Zamilknie robak sumienia.

* * *

Zwolnił nieco ten sposób wnętrzne ich zgryzoty;
Ale chcąc od nich nadal ród ludzki wybawić,
Podały swe proiekta sofistowskie trzpioty,
Jakiemi Boską Wiarę upadku nabawić:
Wydrzeć edukacyą z rąk Duchowieństwa,
Dać ią propagandystom bezbożeństwa,
To oczyści Religią,
Wypogodzi fantazyą.

* * *

Xięża, mówili oni, biorąc twardo rzeczy,
Truią serce Młodzieży, i robią posępną,
Ani tego defektu dalszy wiek uleczy,
Już ona światowości będzie niedostępną.
Będzie ią zawsze wewnątrz cóś nudziło,
Będzie w niéy wszystko skrupuły tworzyło:
Zrobią się melancholiki,
Dziwaki, mruki, tetryki.

* * *

Są to widoczne skutki onych wyobrażeń,
Jakiemi Xięża dzieciom głowy nabiiaią,
W lekcyach które zbiorem niepoiętych marzeń,
Gdy im o zagrobowych losach rozprawuią:
Oto was czeka wieczne potępienie,
Oto póydziecie w piekielne płomienie,
Będą was diabli dręczyli,
Smołą, ołowiem poili.

* * *

Tak bakalarze Kościelni młodziesz edukuią,
Prowadząc ią niby do cnoty i moralności,
I nie dziw, bo w tym trybie swoię korzyść czuią,
Gdy kształcą Prozelitów dla zabobonności.
Porobią się z nich nabożne Bigoty,
Będą suszyli Srody i Soboty.
Będą się długo modlili,
Żeby Niebo ogarneli...

* * *

Lecz ty biedna Oyczyzno, iak na tym szkoduiesz!
Gdzież znaydziesz Polityków, Woiaków, Rycerzy,
Których dla twéy obrony gwałtem potrzebuiesz?
Jnaczéy Sąsiad twoie Posady odzierży.
Cóż ci pomogą w ten czas nabożnicy,
Gdy cię otoczą zewsząd napastnicy?
Tu iest pole Brawurystów,
Nie ponurych Latrapistów.

* * *

Nie dosyć na tym mieli chytre libertyny,
Jż usunięcie ze Szkół Xiężych Jnstytutów,
Wyrobili u Rządów, w skutku takiéy winy;
Jeszcze ku ich zagładzie szukali zarzutów.
Lecz nayzażarciéy na Jezuitów bili,
Ztąd że naytężéy Oświatę gromili,
Uknowali więc intrygę,
Ta zrządziła Dworów Ligę.

* * *

Trzeba znieść Jezuitów, rzekły Gabinety,
Trzeba zwolna wytępić i wszystkie Zakony,
Których języki, pióra ostre iak sztylety,
Pikuiąc filozofizm, gnieżdzą zabobony;
Niechay się Ziemia z przesądów oczyści,
Niech ią zreformuią Liberaliści,
To nabawi świat mądrości,
Która zlepszy stan ludzkości.

* * *

Tak widziało się Monarchom, i tak zrobili,
Wykonali do słowa radę swych Ministrów.
Tym samym Wyższym klassom w gusta utrafili,
Które znudziwszy Wiarę, drżały do Deistów:

Xiążęta, Magnaty krzykneli brawo!
Równość i *Wolność* będzie nasze prawo,
Niech się schowa Religia,
Smaczniéysza ta nowalia.

* * *

A tu któż mi zaprzeczy, że pod naszym okiem
Sprawdził się do litery wierszyk Dawidowi,
Królowie z Xiążętami iednomyślnym krokiem
Staneli przeciw Bogu i Messyaszowi?
Popieraiąc stronę filozofizmu,
Burzącego bazę Chrystyanizmu.
Tak Panuiący chybiaią,
Kiedy oszustów słuchaią.

* * *

Ale przypatrzmy-no się owocom kabały,
Która z rąk Duchowieństwa młodzieży ćwiczenie,
Wydarłszy pod pretextem że ią zasępiały,
Lekcye nadaiące wieczności wrażenie,
W ręce laykowskie ten Urząd przelała,
I nań głów światłych dobierać kazała.
Dobrała ich Propaganda,
Z każdego Ex-Chrześcian banda.

* * *

Jednę Katedrę Szkolną zasiadł pan Deista,
Drugą Naturaliście dało przeznaczenie,
Do trzeciéy wpakował się czysty Ateista,
Czwartą zastąpił wietrznik którego sumienie
Zastosowane do okoliczności,
Udziela się wraz cnocie i próżności:
Jnteress przez niego gada,
Rozum ięzykiem nie włada.

* * *

Nie wyłączył poprawdzie Kodex Rewerendy,
Uznał owszem za dosyć dogodną czasami,
Dla złudzenia oczów, u których ma względy,
Ale zawarowawszy obostrzył prawami,
Żeby nosiciel téy nabożnéy szarzy,
Wierzył i gadał iąk mu się wydarzy,
Jnaczéy z fanatykami,
Jnaczéy ze Szkolnikami.

* * *

I któż ieszcze nie widzi iak wielkie korzyści,
Odnosi filozofizm z takowéy odmiany!
Mieliby krzyknąć *Te Deum* Liberaliści,
Gdyby ten Hymn Oświacie nie zadawał rany:
Wszak wszystko czego w swéy sprawie żądali,
Szczodrze i nadobficie uzyskali.
Już niezbożność górę wzieła,
Religią zagłuszyła.

* * *

Spytaymy doświadczenia, iaką dzisiay Wiarę
Wynosi ze Szkół Rzymsko-Katolickie plemie?
Brzydszą w nim nad bissurmana znaydziemy poczwarę,
I powiemy że gwałci swym ciężarem ziemię:
Gniie iak bydle nierogate w błocie,
Ani mu wspomnić o Bogu lub cnocie.
Natrząsa się ze wszystkiego,
Cokolwiek świat zna Swiętego.

* * *

Rzeczesz, że i z pod Jezuickiego dozoru,
Wychodziły czasami naybrzydsze poczwary,
A przecie nikt nie użył takiego koloru,
Ku zarzuceniu ich Metodzie przywary.

Nie słuszna zatém ganić Uczyciela,
Iż iego Uczeń wyszedł na Kromwela:
Natura Monstra kształtuie,
Sztuka ich nie zreformuie.

* * *

Zgoda, że i ten Zakon nie miał Alchimistów,
Którzyby żelazo w złoto przetwarzali,
Nie zabrakło iednak w iego gronie Artystów,
Co twardemu kruszcowi miękkość nadawali.
Wszak Wolter zamyślał o Ateizmie,
A przecie skończył na prostym Deizmie.
Jezuickiéy to zręczności,
Skutek, nie iego skłonności.

* * *

Jeszcze i na to zgoda, iż Monstra fizyczne
Tworzy natura, ani odmieni ich sztuka;
Lecz co dotyczy moralno - metaforyczne,
Żaden mię Sofista względem nich nie oszuka.
Jak naylepszego psuią złe zasady,
Tak naygorszego leczą zdrowe rady,
Wszak świat pełen takich cudów,
Nie wyimuiąc dzikich ludów.

* * *

Otoż mamy różnicę Metody Kapłańskiéy,
Od Layków libertynów sposobu uczenia,
Tamci wpaiali miłość cnoty Chrześciańskiéy,
Ci rzucaią światowéy rozpusty nasienia.
Poszło więc że co pierwsi budowali,
Prawie do szczętu drudzy zruynowali.
W mieysce przeszłéy Moralności,
Pełno zbrodniów rozwiozłości.

* * *

Podobno tu usłyszę spleśniałą replikę:
Każdy wiek Chrześciański miał swoich zbrodniarzy,
Ja powiem, że kto równa dzisieyszą praktykę
Z dzieiami przęszłych czasów, ladaiako gwarzy.
Dawny Chrystyanizm złych między dobremi,
Dzisiéyszy szuka dobrych między złemi.
Tam garsteczka niecnotliwych,
Tu garsteczka sprawiedliwych.

* * *

Jeszcze i to dołóżmy, że czasów dawnieyszych,
W nadzieię miłosierdzia grzeszyli Ziemianie;
Dziś udało się piekło do pokus silnieyszych,
Gdy na karb filozofii wmawia wyuzdanie.
Ey! bayki co ci Religia gada,
Jnaczéy Mędrzec czasowy wykłada.
Żyi człowiecze podług gustu,
Obędziesz się bez Odpustu.

* * *

Takiemi lekcyami gdy iuż od lat wielu,
Truią świat Chrześciański dzisiéysze Szkolniki,
Zmierzaiąc pracowicie do swoiego celu,
Aby lud Prawowierny, u nich *Fanatyki*,
Powstał z ciemnoty i nabrał Oświaty,
Będzieli dziwem, że do naszéy daty
Napełniły się Mędrcami,
Palace, Domy z Chatami?

* * *

Nawet i stan Duchowny fatalnie dotkneło
Tey Antychrystowskiéy Dogmatiki powietrze,
Wiele z iego regestru Wiarę porzuciło,
Są u których dotychczas oparta na wietrze.

Gadaią po Katolicku w Kościele,
Robią iak przepisuią Rubrycele,
Ale co w ich sercu siedzi,
Sam poufalec wyśledzi.

* * *

Prócz nawet poufalców, łatwo Domownikom
Wnioskować Religią Dobrodzieia swego,
Gdy nie widzą zwykłego iego Poprzednikom
Brzewiarza pod ręką, ani dnia postnego.
W czterdziestodnicę kiełbaski, cielątka,
Pod pretextami słabości żołądka.
Taki przykład z Plebanii,
Rozchodzi się w Parafii.

* * *

Podobnie każe prawda mówić o Klasztorach,
Częścią się rozwolniły, częścią spustoszały,
Przyczyna że i w ich pokutniczych komorach
Maxymy liberalne przyiaciół zyskały.
Nic nie pomogła Klauzura z zamkami,
Wcisneła się zaraza i oknami.
Wielu Habit porzuciło,
I Konwenta wypróżniło.

* * *

A chociaż trafią się w ich mieysce ochotnicy,
Tych dzisiay pospolicie interess sprowądza:
Albo funduszu życia śledzą obłudnicy,
Albo widok próżności Wokacyą zradza.
Wstąp do Zakonu, zostaniesz tém a tém,
Większym niż iesteś, może i Prałatem,
Smaczniéy tam ziesz i wypiiesz,
A mnieyszéy pracy użyiesz.

* * *

Bardzo mądrze napisał krytyk naszych czasów:
Że chcąc dziś o Reformie Duchowieństwa radzić,
Musiałoby się do wszystkich iego klassow
Seminarya z kolebkami wprowadzić.

Tak edukacya młodzież zepsuła,
Tak próżność ziemska iéy dusze zatruła.
Ma z nich Ołtarz Aspirantów,
Świstaków i Elegantów.

* * *

Cóż powiem o naukowym usposobieniu,
Jakie do tego stanu Aspirant przynosi?
Umie on i zna wszystko w swoim uprzedzeniu,
Równie Examinator tak z Patentów wnosi:
Historyk, Fizyk, Rachmistrz, Algebrysta,
A połacinie biedny Infimista.
Co gorsza, i Katechizmu,
Zapomniał z łaski Deizmu.

* * *

Wnioskuymyż iak wielkiéy by tu pracy potrzeba,
Chcąc z takiego Subiektu w trzy lub cztery lata,
Uformować Kapłana podług gustu Nieba?
Sądzę że, Cud wyiąwszy, próżna czasu strata.
Łatwiéy Ministra przydać Ołtarzowi,
Niźli pożytek sprawić Kościołowi.
Szkodliwszy Xiądz Faryzeusz,
Niż Laik chociażby Ateusz.

* * *

Tak się to przysłużyła Wierze i ludzkości,
Fakcya Niedowiarków swym chytrym proiektem,
Pod pretextem uprzyiemnienia Moralności,
Robiąc ią omierzłości i wzgardy obiektem:
Osłodźmy tryb Szkolnéy Edukacyi,
Pozwolmy młodéy imaginacyi,
Niechay Wiara, światowości
Nie zatrudnia wesołości.

* * *

W tym sposobie krzyczały dzikie Proiektanty,
Jch głosy szarlatańskie na cały świat brzmiały,
Były to Ferneyskiego bałwana Pedanty,
Ztąd i rolę Proroków w iego duchu grały:
Złociste wieki obiecuiąc Ziemi,
Gdyby lud porozumiawszy się z niemi,
W mieysce Boskiéy Religii,
Chwycił się filozofii.

* * *

Doświadczamy więc skutków takiéy obietnicy?
Widziemy iak dziś konwulsyè tłuką Narody,
Które do swego bractwa wciągnęli psotnicy,
Choć rayskiéy przed laty używały swobody.
Dopóty nayszczęśliwszemi bywały,
Póki z Religią szczerze trzymały:
Gdy poszły za filozofizmem,
Wnet i za Jakóbinizmem.

* * *

Już przecie dzięki Niebu! przeyrzały dziś Rządy,
I poznaią zdradziectwo swoich szarlatanów,
Już nawet wprost przeciwne Gabinetów sądy
Decyduią w tonie Chrystusowych Kapłanów:
Wytrąbić ze szkół chytrych polityków,
Wrócić ie w ręce Swiętych Fanatyków,
Jnaczéy ród ludzki zginie,
Swiat zamieni się w pustynie.

* * *

Lecz szkoda, że się trocha zapóźno ockneły,
Gdy iuż wszystkim Narodom i Stanom Narodów
Szalone namiętności głowę zawróciły,
Ani chcą słuchać żadnych rozumu dowodów.

Samą tylko oddychaią równością,
Za samą upędzaią się wolnością,
Każdy siebie ma za Pana,
A Zwierzchnika za tyrana.

* * *

Jstnące pokolenie pewno nie odmieni
Z twierdzonego nałogiem sposobu mniemania,
O następnym iakąsiś nadzieię nam czyni,
Że nowy tryb Nauki da mu zdrowe zdania;
Ale chcąc ie od zarazy uchronić,
Trzebaby rosłym do Dzieci zabronić.
Przystępu i obcowania,
Przez cały ciąg ich chowania.

* * *

Wszak nikt nie zaprze, że łatwiéy iedna zła zepsuie,
Niż dziesięć naylepszych lekcyów Moralności
Słabe serce dziecinne w cnocie ugruntuie,
Jakże więc spodziewać się téy doskonałości,
Ze strony choć Swiętych Nauczycieli,
Aby od zepsucia zachować mieli
Młodzież pokątnie gorszoną,
Na pokusy wystawioną?

* * *

Dopieroż gdy Oyciec, Matka sami Dzieci truią,
Bądź słowem, bądź przykładem życia rozpustnego,
Z téy choroby w któreyż się szkole wykuruią,
Naciągnąwszy wraz z mlekiem iadu piekielnego?
Trzebaby na to wpływu nadzwyczaynych,
Łask Wszechmocności rzadka ludziom daynych,
Nie ma inszego ratunku,
Zaraza tęgo gatunku.

Lecz

Lecz wróćmy do istnącego ludzi plemienia,
Które opętał i zaślepił duch Oświaty,
Ja sądze, iż do iego szczerego nawrócenia
Nie wystarczyłyby środki iakich przed laty
Użyło Niebo przeciw bałwochwalstwu,
I owczasowych Sofistów zuchwalstwu,
Tak wierzę, i pewno przyświadczy,
Kto rzecz dobrze zważyć raczy.

* * *

Otworzyli oczy zaślepionym Poganom,
Gromiąc Apostołowie odwieczne ich błędy,
Sprawili że przestawszy kłaniać się bałwanom,
Przyklękneli Krzyżowi, zaledwo nie wszędy:
A nasi dzisieysi niedowiarkowie,
Liberalno - oświeceni mędrkowie,
Czy dadząż się tak zwoiować,
By mieli prawdzie hołdować?

* * *

Wieczną nieprzyiaciołką pustéy ich mądrości,
Każda prawda ze zdrowym rozumem zwią-
zana,
Jakże się ma z nią zgodzić profess cielesności,
Gdy cała iego dusza zmyślnością nadziana?
Takiemi są nasi Apostatowie,
Niech im kto prawdę nayiaśnieyszą powie,
Nazwą go *Pacanowczykiem*,
Lub Doktorem *Smorgończykiem*.

* * *

Podobnobyśmy ich Cudami zwoiowali,
Jakiemi niegdy Chrystus i iego Uczniowie,
Z pychy, hardości, uporu tryumfowali?
Takby mógł sądzić, kto nie wie że ci Dei-
stowie,

Wszystkie cudowne Wszechmocności sceny,
Za naturalne maią fenomeny,
Są to skutki przyrodzenia,
Zgodnie do ich tłómaczenia.

* * *

Jeszczeby nam daleko więcéy powiedzieli,
Gorsi nad pierwszych głupcy Arey-Sofistowie,
Gdybyśmy w tym przedmiocie dysputować chcieli.
Wybluzgaliby, że wszyscy Cudotworcowie,
Szczerym szarlatanizmem narabiali,
Kuglarskie sztuki w ludzkich oczach grali,
Udaiąc ie za cóś Boskiego,
Niby nadnaturalnego.

* * *

Niechby choć naysroższemi nakoniec plagami,
Dotkneło Niebo tych świętokradzkich zuchwalców,
Tedy zwyczaynemi nazwą ie przypadkami,
Ani się dadzą poczytać za winowayców,
Znaczy to losy ślepéy fatalności,
Nie żadne skutki Rządczéy Opatrzności:
Tak powiedzą harde duchy,
Zamiastby się brać do skruchy.

HOMILIA III.

Na Wiersz 3ci: *Potargaymy więzy ich, zdrzućmy z siebie iarzmo ich.*

Już widzieliśmy, iak się w prywatnych gryzmołach
Końcem zagładzenia Boskiéy Wiary spisali,
Niemniéy rozważyliśmy iak w publicznych Szkołach
Osadzeni przez Rządy, swego dokażali,

W tym świętokradzkim celu zuchwalcowie,
Po dzisieyszemu Liberalistowie.
Z ich strony wszystko niknelo,
Co Chrystyanizm znaczeło.

* * *

Bacząc iednak ci zdraycy że ich Propagandy
Nie przewracaią w massie żadnego Narodu,
Lecz z samych tylko łaydaków tworzą swoie bandy,
Patrzmy do iakiego udaią się zawodu:
Wypowiadaią woynę Powszechnemu,
Kościołowi Rzymsko-Katolickiemu,
Chcąc go zwalić z fundamentu,
I zniweczyć aż do szczętu.

* * *

Była to wprawdzie impreza dosyć ażardowna,
Zażartość iednak sprzysięgłych Antagonistów,
Zasadzona na dumie która zbyt wymowna,
Ważyła się zapewniać każdego z Legistów,
Że w krótce nie tylko Ewangelia,
Lecz każda bez wyiątku Religia,
Na wieczne czasy zaginie,
Pierw nim *dziesięć lat* przeminie. (*a*)

(a) *Biorę na świadki Literatów, że w Epoce Jakóbińskich nad Papieżem tryumfów, naczytaliśmy się z repetycyami w Gazetach i Pamiętnikach wszystkich Europeyskich ięzyków, zgodnego Proroków liberalnych Wyroku, zaręczaiącego niechybny za* lat 10. *równie Chrystyanizmu, iak Monarchizmu upadek. Zastosuymyż dziś do motłochu tych Wieszczków staropolskie przysłowie*: A Prorokowi co?

* * *

Tu znow Proroctwo Psalmu do słowa sprawdzone,
Iż ziawi się pod słońcem bractwo wyuzdańców,
Które Wiarowych Dogmów rygorem znudzone,
Przykładem Lucypera natworzy powstańców;
Krzyknąwszy: zrobmy się niepodległemi,
Bądźmy iak ludziom, tak Bogu równemi.
Zdrzućmy iarzmo posłuszeństwa,
Ani znaymy Przełożeństwa.

* * *

Taki plan przeciw Religiom w ogólności,
Ułożyły Antychrystyańskie straszydła,
Lecz przednieyszym, iak rzekłem, obiektem wściekłości,
Stały się Bosko-Ewangeliczne Prawidła.
Trzeba obalić Wiarę Chrystyanizmu,
By zabespieczyć System liberalizmu.
Jnaczéy próżne zapędy,
Jak w Europie, tak i wszędy.

* * *

Stało się, i skutki fizyczne poświadczaią,
Co Kościół Katolicki ucierpiał z ich złości,
Żadne poprzednie wieki przykładu nie znaią,
Większéy i zagorzalszéy nad ich zawziętości.
Radzi go byli w momencie obalić,
Ażeby swóy filozofizm ustalić.
I światu wyperswadować,
Aby mu przestał hołdować.

* * *

Lecz patrzmy, iakiego się manewru chwycili,
Bacząc iż sami z siebie małoby wskórali.
Swemi więc Agentami Trony otoczyli,
Końcem, żeby interess Sekty popierali:

Z tych wkrótce iedni Ministeria,
Drudzy zaieli Dykasterya,
Toż inne Magistratury,
Nawet Swięte Prelatury. (*b*)

* * *

Do tak wygórowanego stopnia powagi,
Wzniosły się fakcya pseudo-filozoficzna,
Łatwo sobie schlebiła, iż pewna przewagi,
I że sytuacya Wiary nazbyt krytyczna,
Aby iéy szturmy wytrzymać zdołała,
Zatym od zguby wybiegać się miała;
W téy więc nadziei szturmuie,
Ze wszystkich stron attakuie.

* * *

Maluie nayprzód Monarchom, że Rzymska Stolica,
Swéy Juryzdykcyi bardzo nadużywa,
I że powolność Rządów iéy ambit podsyca,
Cierpiąc gdy ie do swego posłuszeństwa wzywa.
Chce władać Papież cudzemi Ludami,
I samych Królòw chce mieć Wazalami.
To z iednéy strony Egoizm,
A z drugiéy podły Cheroim... (c)

(b) *Niemało takich Prałatów wymienia nam Historya... Naysławnieyszy pomiędzy niemi P. X. Baron* Dalberg *Profess Illuminizmu* Weishaupta, *na Mogunckie Arcybiskupstwo, a późniéy na Prymasa Rzeszy wyniesiony przez Sektę.*

(c) *Lubo daleko szaleńszych dostrzegamy zasad w składzie tegoczesnych Sofizmów, bredniey-széy iednak i mniéy logicznéy nie znaydziemy konkluzyi, iak kiedy baie więtrznik, że*

* * *

Co za skutek sprawiła ta pierwsza intryga,
Jesteśmy naocznemi świadkami wypadku,
Otwarta przeciw Rzymowi Panuiących liga,
Wprost do Katolicyzmu zmierzała upadku:
Co kazał kaprys na złość Papieżowi,
Wbrew wytwarzano przeciw Kościołowi.
Tyle sprzysiężeńska kabała,
Jednym krokiem dokazała.

* * *

Ale nie dosyć na wzgardzie Głowy Kościoła,
Stanąwszy, iak się rzekło, przy styrze Rządowym,
I otoczywszy Trony Monarchów dokoła,
Tym zaś samym maiąc cały Naród gotowym
Do exekucyi swoich Mandatów,
Przybrali zdraycy tony Potentatów:
Co filozofizm zażądał,
Wnet uiszczone oglądał.

Papież nadużywa swéy Juryzdykcyi, rozkazuiąc w przedmiotach bądź Religii, bądź Moralności, Katolickim Monarchom. Gdyby te puste głowy znały grunt naszéy Wiary, wiedziałyby iż Chrystus Bóg robiąc Papieża Szefem swego Kościoła, powiedział mu wyraźnie: Paś Owce moie. *Skoro więc Katoliccy Monarchowie są iego Owcami, któż mu odmówi po rozumnemu Pasterskich Praw nad niemi? Jnsza rzecz, gdyby się deklarowali Poganami lub Niedowiarkami, musiałby Papież poglądać iak na* Kozłów. *Z tém wszystkim, ieszcze nie utraciłby Juryzdykcyi nad Duszami ich Prawowiernych Wazalów.*

* * *

Wypadało téy fakcyi zniżyć Duchowieństwo,
Wydrzeć mu Przywileie i dawne znaczenie,
Gdyż iéy dokuczało tego Stanu Pierwszeństwo,
I za nim idące u Ludu poważenie.
Narobiwszy więc z swemi Agentami,
Wielebnych Xięży zbratała z Żydami,
Nawet mówiąc w rzetelności,
Lepszy Żyd u tych Jchmości.

* * *

Brataią Xiędza z Żydem dręcząc podatkami,
Lecz Żyda przyiemniéyszym robią interessa,
Umie się on przychlebić swemi Kubanami,
Wesprze przytym pożyczką, kiedy próżna kiessa.
Nie wyświadczy Xiądz podobnéy grzeczności,
Musi owszem używać natrętności,
Przykrzyć się o Dziesięcinę,
By zapłacić z niéy Daninę.

* * *

A nie tylko w tym względzie gorszy Xiądz nad Żyda:
Sama niby Natura od niego odraża,
Każdego z tęgich duchów, i z sekretu wyda,
Że równie w konwersacyi iak u Ołtarza,
Staie się Kapłan w iego oczach solą,
Na głos mówiącego uszy go bolą,
Suknia nawet ezemsiś trąci,
Cała postać humor mąci.... (*d*)

(d) *Jakiego poniżenia i wzgardy doznało same Jmie Katolickiego Duchowieństwa, ze strony pseudo - filozowskich straszydeł, dosyć tu wspomnić, iż gdy w czasie zgwałcenia Granic Państwa Rzymskiego pod Jakobińskim Dy-*

* * *

Ani mię tu kto pytay, iaka iest przyczyna,
Téy ku Professyi Duchowieństwa niechęci,
Bo zna każdy że cała z Religii wina,
Gdy przeciw niéy Sektarze pogardą przeięci,
Muszą się zatym i Kościołem brzydzić,
Muszą Ministrów iego nienawidzić,
Tak z natury serc wypada,
Któremi niezbożność włada.

* * *

Jak wściekła ta niezbożność, próżno trwonić słowa,
Same ią nayotwartsze skutki wytłómaczą,
Co się gada i pisze, to ani połowa,
Niechay więc chciwi prawdy, oczów użyć raczą,

---

rektoryatem, chciał Papież traktować z nim o pokóy, odebrał z Paryża ten pamiętny warunek: Ponieważ dla przewrótności swoiego charakteru, nie kwalifikuie się Xiądz żaden do tego interessu; niechce więc Rząd Francuzki inaczéy układać się z Rzymem, iedno przez ręce świeckich Plenipotentów. Nie wspomnę co za affronty tenże Stan potykały w Polszcze, pod panowaniem Oświaty: Kto masz ciekawość, odczytay Sześcioletną Korrespondencyą. *To tylko dołożę, iż widząc po wiele razy w Dystyngwowanych Polskich Liberalistów kompaniach naypoufaléy przyimowanych Zydów w kroiach swego fasonu, nie ledwo zawsze dostrzegałem Xięży fzaczkowych, bez korony i kołnierzyka. Zadziwiała mię w początkach taka nowalia; lecz nakoniec dowiedziałem się sekretu, że barwa Kościelna bardzo nudnym widokiem u rzeczonych Jchmościów. I od téy to nieszczęsnéy daty, zagęściła się pomiędzy naszym Klerem niezgodna ani z SS. Kanonami, ani z gustem rozumnym moda, świstacko-eleganckiéy odzieży.*

Niech zważą cokolwiek Wiarą szanuie,
Co nawet rozum zdrowy adoruie,
To wszystko uyrzą zdeptane,
Zelżone, sprofanowane.

* * *

Nie chcę ia tu wymieniać gwałtów barbarzyńskich,
Jakie za naszych czasów cierpiał Chrystyanizm,
Złaski roziuszonych potworów Jakóbińskich,
Nad które sroższych nie zadał mu Paganizm.
Znaydzie ie Czytelnik odmalowane,
I nayformalniéy autentykowane,
W Dzieiach wieku ośmnastego,
Dla Europy fatalnego.

* * *

Ale trudno przemilczyć one świętokradztwa,
Które polityki płaszczykiem ubarwiona
Wytwarzała ledwo nie wszędzie chytrość Bractwa,
Odzieraiąc Ołtarze, a cała zasłona:
Że tak wymaga interess Oyczyzny,
Trzeba nam leczyć bolesne iéy blizny;
Niech więc upadną Kościoły,
Niech zginą wszystkie Klasztory.

* * *

Ta chytrość piekielnego Apostatów bractwa,
Rozszerzonego w wszystkich Ziemi okolicach,
Więcéy sprawiła złego przez swoie matactwa,
Niż gwałty Jakóbińskie w Francuzkich granicach:
Tamci wystąpili w ogniu szaleńców,
Ci aż do dziś dnia graią rolę Mędrców.
Pierwsi głośno szturmowali,
Drudzy milcznie podkopali.

* * *

Poprawmy stan Religii, tak rezonowali,
Zagładą całkiéy Wiary tchnący filutowie,
Juz nazbyt błędów i zabobonów nasiali,
Ciemnogrodzkich Akademiów Doktorowie.
Co nam po Postach, Mszach, Modłach, Spowiedzi?
Któż te dziwactwa w rozumie wyśledzi?
Są to puste uroienia,
Głów zagrzałych marzenia.

* * *

Podobne na wszystkie Dogmy deklamacye,
Naybardziéy przeciw piekłu i iego wieczności,
Ani znalazły mieysca Wiernych remonstracye,
Ztąd iż niezgodne z gustem pieszczonéy zmyślności.
Religia powinna bydź łagodna, (e)
I Naturze Smiertelnika dogodna,
Już ciemne wieki mineły,
Którym postrachy służyły.

(e) *Patrzmy, co za śmieszne dziwaki! Brzęczą nam bezprzestannie nad uszami, wyieżdzaiąc to w prywatnych dyskursach, to w publicznych Gryzmołach, z pretensyą iakieysiś dla siebie delikatności Żeby zaś udali, iż nas woiuią orężem z naszego Arsenału, pospolicie* Ewangeliczną łagodnością *zwykli nazywać rzeczoną delikatność. Ten pusty zarzut dosięga codzień, iak Religiynych Pisarzy, tak Kaznodzieiów, tak nawet Spowiedników, skoro z nich któren rozgadawszy się do prawdy, pilnuie onéy łacinsko-grammatyckiéy Reguły:* Qualis Jnterrogatio, talis Responsio. *Nie znaią ci bezkatechizmowi Mędrcowie, że* Ewangeliczna łagodność *wiąże nas tylko do ulega-*

* * *

Nię dosyć mieli natym bracia wyuzdańcy,
Że pomiędzy sobą i Religiantami,
Jako rzeczywiści Antychrysta przesłańcy,
Z takiemi popisowali się dyskursami.
Jeszcze i Katechizmy ułożyli,
Z których Dogmy Wiarowe wyrzucili,
Te Czytelnikom rozdali,
Aby z nich światła nabrali.

* * *

Co zaś naywidocznieyszą cechą bezczelności,
Że ta piekielna zgraia brzydkich libertynów,
Pomimo naywyższy stopień swéy niezbożności,
Chciała bydź miana za prawych Chrześcianinów:
Jesteśmy Prawowierni Katolicy!
Tak nam na głos krzyczeli bezwstydnicy.
Wytępiamy zabobonność,
By uszczęśliwić Potomność.

---

nia osobistych nieprzyiaciół choćby naytwardszym ciosom, stosownie do przykładów i Nauki Zbawiciela: Gdy cię uderzą w ieden policzek, nadstaw drugiego; *lecz co krzywdę Swiętéy Religii, tym samym Boską dotyczy, tu każe wet za wet odmierzać Chrześciańskie sumienie. Wszakże tak sam Syn Boży z Faryżami, tak wszyscy Apostołowie z pogańskiemi Sofistami robili. Niech że mi teraz powiedzą nasze Apostaty, iak delikatnie traktuią Twórcę Boga i wszystkie Jego świętości, w swych Deistowskich, Naturalistowskich, Ateistowskich paskwinadach?* ....

* * *

O! wy (niech powiem prawdę) przebrzydłe poczwary!
Wy gorsi nad wszystkich Cyników efrontowie!
Kogoż to chcecie durzyć stylem waszéy gwary,
Gdy udaiecie, żeście Reformatorowie,
Katolicyzmu w zabobonnym względzie?
Kiedy zna świat, iż nie było, ni będzie,
Większych pod Słońcem głupców,
Nad was zwanych światło-lubców.

* * *

Możeby tu kto sądził, iż złość tych Sensatów
Nie będzie nigdy w stanie postąpienia wyżéy?
Ale chcąc dobrze poznać wściekłość Apostatów,
Trzeba zdrayczym ich krokom przypatrzyć się bliżéy:
Są to straszydła nazbyt zapalone,
By ich zapędy miały bydź klubione,
Działaią oni widocznie,
Lecz ieszcze więcéy zaocznie.

* * *

Znane całemu Swiatu one nocne Loże,
Czyli lochy podziemne, gdzie bracia spiskowi,
Więcéy knowali złego, niźli Diabeł może,
Antychrystyańskiemu kwoli zamierowi.
Mularze, Pilarze, wraz z Dekarzami,
Kotlarze, Węglarze, z Jlluminatami,
Wszystko się za ręce wzieło,
By Chrystyanizm zwaliło.

* * *

Kto pragniesz zgłębić tych sprzysiężeńców kom-
ploty,
Nie trzeba ci szperać w Kodexowych ustawach,
Same ich zwierzche kroki, manewry, obroty,
Które praktykuią w swych z Kościołem roz-
prawach,
Aż nazbyt iaśnie nas przekonywaią,
Że szaleńcowie prosto zakrawiią,
Na królestwo Ateizmu,
W posadach Katolicyzmu.

* * *

Te bandy libertynów, iak się iuż wspomniało,
Uzyskawszy naypierwsze w Narodach zna-
czenie,
Robiły zatym wszystko co się podobało,
Nayszczególniéy forsuiąc bractwa rozszerzenie:
Niebyło więc kraiowego wakansu,
Do któregoby brat Profess awansu,
Nie zyskał przed Profanami,
Czyli Religiantami.

* * *

Łatwo zgadnie Czytelnik dokąd celowała
Rada Mędrców lożowych w téy samolubczości,
Jéy było interessem żeby panowała,
Nad wszystkim co się sprzeciwia liberalności.
Takim każdy Chrześcianin prawdziwy,
Dołożę, nawet Poganin uczciwy.
Któż się tedy dziwić będzie,
Że lożowa góra wszędzie?

* * *

Nie masz gatunku wzgardy, ani świętokradztwa,
Któreby nie dotkneły Ołtarza Bożego,
Ze strony członków tego łotrowskiego bractwa;
A niechby z nich chociaż palacza lożowego,

Władza Kościelna chciała z reflektować,
Nie godziło go się iéy attakować,
Bo świeckie Magistratury,
Były z nim iednéy natury.

* * *

Napisać co otwarcie, lub gadać z Ambony,
Przeciw temu szarlatańskiemu Zakonowi,
Znaczyło okropny kryminał popełniony,
I dało się nie iednemu w znaki Zelantowi.
Z Kaznodzieiami Biskupów szarpano,
Na Spowiedników nawet się targano. (*f*)
Tak była silną Masonia,
Tak bezbronną Religia.

* * *

Co zaś nayboleśnieysza w tym fatalnym względzie,
I co krwawemi łzami opłakaćby trzeba,
Że iak w światowych stanach, tak w Duchownym rzędzie,
Tą straszliwą ślepotą dotkneły nas Nieba,
Jnaczéy fakcya Masoneryi,
Pomimo talent swéy filuteryi,
Połowąby mniéy mamiła,
I mniéy Wierze dokuczyła.

(f) *Nazbyt znane Warszawskie, Krakowskie, Lubelskie i t. d. Preiudykaty względem Kazań, aby ie tu wymieniać. Co do Sakramentu Spowiedzi, na zawsze będzie pamiętna Polakom ona Kościelna Encyklika, którą z Rządu pewnéy Dyecezyi przed kilką lat w téy materyi Masońska wymusiła powaga.*

* * *

Téy ślepoty Duchownych dwoiaka przyczyna,
Częścią filozofia, częścią protekcye,
A cała ich obydwu w saméy Sekcie wina,
Która iak Edukacyą, tak Elekcye,
Ministrów Ołtarzowych przywłaszczyła
Swoiéy przemocy, i ustanowiła,
Aby bez iéy zezwolenia,
Żaden nie brał podwyższenia.

* * *

Szło zatym, że tknięty widokiem doczesności,
Udał się Xiądz do Panów lożowych Prałatów,
Ci zapewnili go o braterskiéy grzeczności,
Lecz z warunkiem, aby zamiast tylu Dukatów...
Wcielił się do Wielebnego Zakonu,
I ślubował mu poddaństwo do zgonu.
Stało się, bo wymagała
Pokusa, i dokazała.

* * *

Jeszcze to mnieysza, ale gorsi Jnfamowie,
Jakich nigdy nie brakło między Lewitami,
Toż samo i Klasztorni Apostatowie
Których liberalność natworzyła stadami:
Ci wszyscy pod Protekcyą lożową
Gdy udali się znaleźli gotową
Obronę, i zapewniony,
Fundusz Bogu poświęcony.

* * *

Nazbyt bolesny widok, nic iednak nowego,
Przyrzekł nam takie sceny Chrystus Bóg Zbawiciel,
I od samych początków Kościoła świętego
Za iego dopuszczeniem wznawia ie kusiciel.

A nayczęściéy przez Duchownych Judaszów,
Gorszych nad Annaszów i Kaifaszów;
Lecz chlubnieyszy tryumf Wiary,
Gdy gnębi takie poczwary.

* * *

Nie tak sobie wróżyli bracia Masonowie,
Bo podług kalkulacyi i rysow ich Planu,
Sami nieledwo Duchowni ich Prozelitowie,
Mieli wystarczyć do zburzenia Watykanu.
W ich gębie prawie niebyło Prałata,
Aby nieznaczył lożowego brata.
Tak fanfarony bredzili,
Żeby pospólstwo durzyli.

* * *

Tym czasem, biorąc rzeczy po naturalnemu,
Że sobie to czarne bractwo tryumf rokowało,
Nie ma nikt zgoła prawa dziwować się temu,
Gdyż tak z reguł Logiki ludzkiéy wypadało.
Już sekta obiema Władzami trząsała,
Swiecką wraz i Kościelną pod ręką miała,
Któżby tu więc śmiał kontrować,
Iż złość musi tryumfować?

* * *

Jakoż i dosyć chlubne odniosła zwycięstwo,
Pod sztandarem Francuzkiego Jakóbinizmu,
Więcéy tam sprawiło iéy Bohatyrów męstwo,
Niż pożądaną zagładę Chrystyanizmu.
Zakrawały te Giganty na Deizm,
Alić nastąpił formalny Ateizm.
Nie tylko Wiarę wygnali,
Lecz i Bóstwo wywołali.

Co

* * *

Co się w Kraiach Francuzkich z Religią działo,
To Propaganda Klubowa wszędzie szczepiła,
I iuż w całéy Europie na to się zabrało,
By Cudowna Opatrzność nie była zbroniła.
Sam interess przebudził Ziemskie Rządy,
Gdy Sekta zbuntowawszy Morza i Lądy,
Tak rozpoczeła z Tronami,
Jak robiła z Ołtarzami.

* * *

Tu nastąpiło niby broni zawieszenie,
Z powodu klęsk zadanych Woiakom Klubowym,
Ale wkrótce nadspodziewane przeznaczenie
Skarało Świat ziawieniem Napoleonowym:
Ten nowy Woiak grał rolę Katolika,
Wnet iednak doświadczyliśmy w nim obłudnika,
Płaszczyk Swiętéy Religii,
Pokrył sekret ambicyi.

* * *

Aż nazbyt on wyiaśnił swóy sposób myślenia,
Gdy przysiągłszy Stolicy Rzymskiéy posłuszeństwo,
Poświęcił wszystkie siły do Jéy zniweczenia,
Chcąc przelać na siebie Kościelne Przełożeństwo
Tym końcem sam Papież poszedł w kaydany,
I cały Senat iego rezegnany.
Z łaski więc Napoleona,
Żądza Sekty dopełniona.

* * *

Ah! co za wdzięczne Hymny, co za słodkie trele!
Z okazyi tego tąk świetnego zwycięstwa,
Na pochwałę Bellony w Masońskim Kościele,
Nuciły wszystkie Muzy głosząc cuda męstwa,

Walecznego Promotora Oświaty,
Któren dla Katolicyzmu zatraty,
Postawił się Herkulesem,
Z pałką nadzianą magnesem.

* * *

Ciągnie magnes żelazo taiemniczą siłą,
Tak Piotrowéy Stolicy zdrayca Bonaparte,
Pociągnął całą massę zepsutą i zgniłą,
Chcę mówić wszystkie dusze Deizmem zatarte.
Vivat przywiley człowieczéy równości!
A ieszcze bardziéy sumienia Wolności!
Otóż iuż *iarzmo zdrzucone*,
Już *łańcuchy pokruszone*.

* * *

Tak zgodnie zawołali modni Katolicy,
Którym kazał dotychczas wstyd ludzki tonować,
Że trocha lepsi niźli lożowi Cynicy;
I od téy daty na głos poczeli żartować
Z Postów, Mszy, Slubów, Spowiedzi, Pacierza,
Prowadząc życie obyczaiem źwierza.
Prawo u nich zmyślna skłonność,
Religia zabobonność.

* * *

Żeby wreszcie osłabić zarzut fanatyków,
Czyli czuciem sumienia rządzonych Ziemianów,
Którzy ku ohydzeniu głupstwa bezbożników,
Wykazuią ich brzydszemi nad bissurmanów,
Cóż robią Franc-Masońskie filuty?
Udaią się niby do Pokuty.
Przyiąwszy Swiętą Biblią,
Formuią z niéy Religią.

* * *

Czytelnik Biblii u nich Pisma Doktorem,
A iego tłómaczenie artykułem Wiary.
Ani mu trzeba mieć sprawy z żadnym Soborem,
Bo on taxuie rzeczy podług własnéy miary:
To prawda, co się z iego gustem zgadza,
Zabobon, co mu namiętność odradza.
Tyle więc będzie Wyznań w świecie,
Jle fantazya uplecie.

* * *

Jeden tylko artykuł wspólny tym Wyznaniom,
Którego iest produktem *Rayska Kollacya:*
Rośniycie i mnóżcie się, dogódzcie żądaniom,
W trybach iakie doradzi imaginacya
Wszakże tak robił Chwalebny z Proroków, (g)
Jego przykłady maią moc Wyroków,
Używaymy zatym świata,
Dopóki nam służą lata.

(g) *Nie mógł Diabeł*, *ku zparaliżowaniu między pospólstwem Chrześciańskiéy Religii*, *dowcipnieyszego skoncypować manewru*, *iak gdy natchnął Masonów do ułatwienia temuż pospólstwu grzebania w Biblii Starego Testamentu; a co gorsza*, *z wykryśleniem Not i Przypisków*, *które do niéy Oycowie i Nauczyciele Kościoła w Katolickich Exemplarzach przypieli. Mamy oto wyraźnie w rzeczonéy Biblii*, *że po Abrahamie*, *Jakóbie i t. d. Król Jzraelski Dawid rachował sobie Żon kilkanaście*, *a iego Syn i Sukcessor żywił ich do kilkuset. Cóż tu pomyśli Czytelnik Jdyota*, *mianowicie trącący duchem tegoczesnéy wolności? Powie on prosto: Ci tacy Wielcy Swięci mogli się dyspensować*, *czemuż i mnie słabszemu nie ma służyć przywiléy?*

* * *

Jle że drugi Prorok wyraźnie powiada:
Jż dusza człowiecza w moment po śmierci ciała,
Zaginie na powietrzu, i ieszcze dokłada:
Byśmy iéy nie zbraniali czego będzie chciała,
Użyć w tym krótkim pobycie słodkiego,
I owszem iéy dostarczali wszystkiego,
Cokolwiek zmysłom smakuie,
Co życie ziemskie cukruie. (*h*)

(h) *Podobnym Kommentatorem stawi się taki Czytelnik, syllabizuiący bądź* Pienia Salomonowe, *bądź iego* Księgę Mądrości, *w któréy Rozdziale 3cim mamy*: Dymem iest Duch w nozdrzach naszych.... popiołem będzie ciało, a Duch rozwinie się iak miękkie powietrze. *Cóż daléy?* Póydzćież tedy, używaymy dóbr ninieyszych, używaymy rzeczy stworzonych prędko iako w młodości. Winem drogim i Oleykami się napełniaymy, a niech nas nie miia kwiat czasu. Koronuymy się różami, zanim powiędną, niechay nie będzie żadna łąka, któréyby nie miała przeyść rozpusta nasza. Każdy z nas niech będzie uczestnikiem rozpusty naszéy, wszędzie zostawuymy ślady rozkoszy, gdyż to iest cząstka nasza, i ten dział. Uciśniymy Ubogiego etc. — *Wszak nikt nie zaprze, że to istotne naszych Liberalistów lekcye. Któż się więc będzie dziwił, gdy ich pusty Czytelnik do interessu swoich namiętności użyie? Ani on w stanie, aby rozpoznał, iż w tym mieyscu Mądry Salomon za głupcami światowemi podrzeźnia, iak daią znać para słówek* 1wszego *Wiersza wspomnionego Rozdziału.*

* * *

Do tegoż celu zmierza system Mesmeryzmu,
W tych czasach lekkowiernych durzący prostotę,
Chce on nas wyzuć z iarzma niby Despotyzmu,
Pod warunkiem abyśmy przyieli pustotę:
Że Proroctwa, Cuda dotąd wierzone,
Maią bydź samym rozumem mierzone,
Tak uczy nowy Mystagog,
Jlluminacki Pedagog.

* * *

Trudno zaprzeczyć doweipu szarlatanowi,
Grzeczniejszym się on nad Russow i Wolterów stawił,
Tamci zadali kłamstwo Chrystyanizmowi,
Ten go przy prawdzie Cudów i Poroctw zostawił;
A przecie fundament Wiary ruynuie,
Gdy pierwsze i drugie naturalizuie:
Twierdząc toż co i Biblia,
Całą nadnaturalność zbiia.

* * *

W iego Systemie wszystkie przeglądać przyszłości,
Równie iak naydziwnieysze tworzyć Fenomeny,
Mocen każdy człowiek w skutku Magnetyczności,
Bez wpływu Niebios: własnie iak kuglarz swe Sceny.
Zmienią się więc Dogmy Wiary w Problemy,
Taiemnice Religiyne w Emblemy.
A rozum wolnym zostanie,
Formować o nich mniemanie.

* * *

Już tedy zda mi się nadobficie dowiodłem,
Że teraźnieyszych Teistów i Ateistów
Jstotnym było zamiarem, oraz i godłem
Upowszechnić w świecie system Liberalistów,
Tak aby Ludy w massie zawołały,
Jż nikomu nie będą hołdowały,
Jedno własnéy namiętności,
Z naturalnéy powinności.

HOMILIA IV.

Na Wiersz 4ty: *Który mieszka w Niebiesiech naśmieie się z nich, i Pan szydzić z nich będzie.*

Wyśmiewać głupstwo, iest to rozumu zdrowego,
Własnością przyrodzoną, zatym wniosek prawny,
Że i Bóg śmiać się musi z głupstwa człowieczego,
Nawet przydać należy, iż taki śmiech dawny,
Od początku wieków ludzie bywali,
Którzy na ten śmiech Boski zarabiali.
Zawsze miewał świat szaleńców,
Jak i piekło potępieńców.

* * *

Aż nazbyt iednak pewno wiemy z doświadczenia,
Że im Ziemski świat starszy, tym bardziéy szaleie,
Żadnego nam przeto nie sprawi podziwienia,
Gdy się dziś Niebo głośniéy z iego głupców śmieie.
Dawne głupstwa zazwyczay z namiętności,
Dzisieysze płyną z szczerey przewrótności:
Tamte ślepota płodziła,
Te Oświata urodziła.

* * *

Tym czasem, acz z szczeréy przewrótności wylęgłych,
Głupców dzisieyszych razem dotyka ślepota,
Mówię tu o zgraiach Apostatów sprzysięgłych,
Na zgubę Kościoła, których cała robota,
Bluźnić Chrystusa i Jego Swiątości,
Pod tytułem staréy zabobonności.
Ci więc szaleią dwoiako,
Choć zdaie się że iednako.

* * *

Szaleią raz przykładem dawnieyszych zuchwalców,
Rebellizuiąc Bogu Stwórcy Wszechmocnemu,
Drugi raz, gdy widząc że tamtych wyuzdańców
Wyśmiały Nieba głupstwo, przecież po swoiemu,
Burzą się, szarpią, brykaią lichoty,
W nadzieię zrządzenia iakiéysiś psoty,
Temu którego skinienie,
Wstrząsa całe przyrodzenie.

* * *

Nie wspomnę tu Nemrodów, ani Faraonów,
Pominę Assyryiskich z Greckiemi Władcami,
Którzy bądź Natury, bądź Moyżesza Zakonów,
Fundowanych od Boga byli Tyranami.
Wiemy dobrze, iak ich Niebo wyśmiało,
I iak potężnie z nich zażartowało,
Mieliby dzisiéysi Sophy,
Korzystać z ich Katastrofy.

* * *

Ale nie zamyślam ia tych naszych świstaków
Tak daleko upędzać ku ich zawstydzeniu,
Niechay póydą do bliższych podobnych Junaków,
Z nich przekonaią się o własnym omamieniu.

Walczyli tamci w téy saméy Kampanii,
I tchnięci duchem iednakiéy manii,
Chcąc Chrystyanizm obalić,
A filozofizm ustalić.

* * *

Niech mówię nasi mniemani Filozofowie
Rozpatrzą się w onéy Epoce Chrześciaństwa,
Gdzie żywcem im podobni Liberalistowie
Burzyli Ewangelią w imie Pogaństwa:
Dumni Celsowie z Porfiryuszami,
Wszak temi samemi Argumentami
Kościół Swięty woiowali,
A cóż przecie z nim wygrali?

* * *

Wygrali wstyd, hańbę, i wzgardę potomności,
Gdy Pogańskie Narody wspólnie z Szkolnikami,
Klęknąwszy przed Chrystusem wbrew ich zawziętości,
Przyderzyli serdecznie iak Bogu czołami.
Otóż tryumf bałwochwalskich Sofistów,
Ten sam co dzisiéyszych Naturalistów,
Pierwsi zostali głupcami,
A drudzy waryatami.

* * *

Większa iednak nierównie hańba Potentatów,
Że mimo ich wszystkie sił zbroynych wytężenia,
Równie i nayzawziętsze forsy Magistratów,
Przez trzy wieki Rzymsko - Cesarskiego imienia
Nie tylko Chrześcian nie wytępili,
Ale świat owszem niemi napełnili.
Tém samym wyznać musieli,
Iż walcząc z Bogiem szaleli.

* * *

Cóż powiem o tych wiekach gdzie iuż Chrze-
ściańscy
Cesarze i Królowie Rząd świata trzymali,
I gdzie wraz z Ołtarzami Bogowie Pogańscy
Dzień po dniu widoczniéy do szczętu upadali.
Ktoż nie wie, iak Kościół Swięty dręczyli,
Jak iego Wiernych Wyznawców męczyli,
Złośliwi Apostatowie,
Odszczepieńcy Judaszowie?

* * *

A cóż przecie i ci świętokradzcy wskórali?
Lub iaki na swą stronę pożytek zciągneli?
Czy prawdziwy Kościół Chrystusów zwoiowali?
Czy na iego ruinach swóy byt uwiecznieli?
Jch pustą imprezę wyśmiały Nieba,
Jeżeli na to dowodów potrzeba,
Mamy Kościół przed oczami,
A ich ślady pod gruzami.

* * *

Jako naystarsi niegdy ich Patryarchowie,
Którzy się za czasów Apostolskich ziawili,
Nikolaici i Ebionitowie,
Zaledwo pamiątkę swych imion zostawili
Tak Manicheyczycy z Aryanami,
Marcyoniści z Nestoryanami....
Już od dawna zapomniani,
Z samych tylko Kronik znani,

* * *

Otóż, iak Pan Bóg mądrze i cudnie żartuie,
Z burzycielów swéy Niebieskiéy Religii,
Gdy w miarę ich złości Kościół święty grun-
tuie,
I utwierdza cnotę Wyznawców Ewangelii,

A ich zapędy kończą się na niczém,
Pełznąc przed całego Swiata obliczem.
Zawsze Niebo tryumfuie,
Gdy go Ziemia attakuie.

* * *

Jeżeli mało na tym, mamy pod oczami,
Wiary reformowane przez Lutra, Kalwina,
Które od kilku wieków mięszaią się z nami,
Przypatrzmy się iak straszna dzisiay ich ruina,
Większa część Wyznawców filozofizmem,
Reszta zaięta szczerym Synkretyzmem,
Już więc po Luteranizmie,
Toż mówić o Kalwinizmie.

* * *

Kto świadom związku rzeczy nie będzie się dziwił,
Powie owszem, że tak z Logiki wypadało,
Aby się system Reformy usprawiedliwił,
Wolność wierzenia Wyznawcom dadź należało,
Tego Luter z Kalwinem nauczali,
To samo przykładami zatwierdzali,
Słusznie zatym ich Uczniowie,
Wierzą iak niedowiarkowie.

* * *

Jakoż aż i zanazbyt prawda wyiaśniona,
Że istotna baza tegoczesnych Sofistów,
Przez wspomnioną Reformę Swiatu ogłoszona,
Otworzyła dziś wrota dla Naturalistów.
Héy! równość i wolność Ewangeliczna!
Krzyczał Luter, dziś za nim sofistyczna
Zgraia powtarza zasadę,
Na Religii zagładę.

* * *

Koniec więc końców, że iak od wieków początku,
Naśmiewało się Niebo z nieprzyiaciół Wiary,
Tak się i ciągle śmieiąc, będzie bez wyiątku
Spuszczało na nich swoie sprawiedliwe kary.
Giną kacerstwa, Kościół Swięty stoi,
Ani się ludzi, ani diabłów boi.
Toż się stanie z Sofistami
To i z ich Prozelitami.

* * *

Lecz co mówię, stanie się? Kiedy się iuż stało:
Juz głupstwo filozofizmu dziś pohanbione,
Już z niego Niebo potężnie zażartowało,
Już wszystkie kabały Sektarzy wyiaśnione.
Poznał się świat cały na ich cygaństwie,
Ani postąpią daléy w oszukaństwie.
Sami tylko pułgłówkowie,
Od téy daty ich Jeńcowie.

* * *

Gdzież dziś tak ciemnego Czytelnika znaydziemy,
By wątpił że pisma naszych Mędrców mniemanych
Samemi szalbierstwami nadziane? gdy wiemy,
Jż Traktaty naydokładniéy Europie znanych
Woltera i Russa są pełne kłamstwa,
Paskwinad, potwarzy i szarlatańśtwa.
Co robią ci Naczelnicy,
Toż wszyscy ich Zwolennicy.

* * *

Prawda że szalbierstwa tych chytrych szarlatanów,
Sztucznemi konceptami kraszone bywaią,
Nie tracą iednak przeto przymiotu Cyganów,
I owszem daleko się bardziéy ohydzaią.

Im dowcipnieyszy filut, tym zdradliwszy,
Gdy się odkryie, tym więc obmierźliwszy,
W oczach myślących uczciwie,
I sądzących sprawiedliwie.

* * *

Ale daymy że grzeczniéy swoią rolę grali,
Jak zwykli pospolicie przed światem udawać,
Niech powiedzą filuty czego dokazali,
Aby ich oszukaństwu wygraną przyznawać?
Zagarneli w swe matnią rozpustników,
Swistaków, wietrzników i wszeteczników,
Taką korzyść przyznaiemy,
Lecz zazdrościć nie myślemy.

* * *

Jnaksza sprawa z temi, których w dziecinności,
Uprzedzonych, czyli zdurzonych sofizmami,
Wciągnąwszy do społeczeństwa swéy niezbożności,
Przed rozpoznaniem Wiary zatruli błędami.
Tu w prawdzie Kościół nie mało skrzywdzili,
Mniéy iednak aniżeli się chlubili,
Gdy mu głośno rokowali,
Że go taki cios obali.

* * *

Mieli raczéy powiedzieć, że pierw ich plan pęknie,
I wszystkie zamachy będą zniweczone,
Nim się Kościół Chrystusów takiéy wróżby zlęknie,
Maiąc Boskim Wyrokiem iaśnie zaręczone:
Jż iego bytność do świata skończenia,
Utrwali siła Tworczego Ramienia.
Niebo, ziemia pierw zaginą,
Nim ten Wyrok Boskj zminią.

* * *

Tyle przynaymniéy wiemy po ludzku z pewnością,
Że choćby świat potrwał tysiąc wieków dłużéy,
Nigdy ziemska bezbożność z większą zażartością
Nie uderzy na Kościół, ani iéy posłuży
Geniusz przewrótności konceptami,
Albo piekielna taktyka manewrami,
Nad te których używała
Gdy go w tych dniach szturmowała.

* * *

Wiemy co w Szkolnych Lyceach Filozofowie,
Co w swych podziemnych iaskiniach Masonerya,
Co w klubach proiektowali Jakóbinowie,
Wiemy słowem: co knowała filuterya,
Zawziętych na wiarę Liberalistów,
Deistów, chcę mówić, i Ateistów,
Kiedy więc dziś nie wskórali,
Pewno na wieki przegrali.

* * *

Lecz wracaiąc do rzeczy, przypatrzmy się bliżéy,
Jak Niebo dzisieyszych Niedowiarków wyśmiało.
Od zniesienia Jezuitów powiedziałem wyżéy,
To bractwo liberalne attak zaczynało,
Tym czasem Jezuici zmartwystali,
I dokuczaią mu, iak dokuczali,
Ah! co to tu za zmartwienie,
Jak bolesne zawstydzenie!

* * *

Znaczył u nich ten Zakon Kościelne-Przedmurze,
Na iego więc ruinę wszystkich sił dobyli,
Sądząc iż sam był mocen odbiiać te burze,
Któremi codzień gwałtownieyszemi grozili.

Alić na ich przekorę i pohańbienie,
Nic nie pomogło Przedmurza zwalenie:
Jezuitów pogromili,
A Kościoła nie wzruszyli.

* * *

Ale daleko większa, że cud Opatrzności
Wskrzesiwszy Jezuitów, ich zbóyców pognębia,
Zaliż tu nie widoczne Ramie Wszechmocności,
Każdemu kto w ten przedmiot swoię myśl zagłębia?
Mogliżeśmy sądzić iż dożyiemy,
Téy zmiany na którą dzisiay patrzemy?
Tu naygłosnieyszy śmiech Nieba,
Z libertynów, uznać trzeba.

* * *

Właśnie iak zamęczywszy Chrystusa Żydowie,
Sądzili świętokradcy, że sprawę wygrali,
Tak wieku osiemnastego Filozofowie,
Zgnębiwszy Jezuitów, wiwaty krzykali:
Już też teraz, mówili, dokażemy,
Wszystkiego, cokolwiek zapomyślemy!
Już Wiara Antagonistów
Nie ma, dla naszych Sofistów.

* * *

Puste głowy! azaliż Kościół Chrześciański
Na Jezuickim Bractwie Pan Bóg ufundował?
Wasze to marzenie, wasz koncept szarlatański,
Wszak zna świat cały, że go na Piotrze zbudował.
Są Jezuici iego Obrońcami,
Ale kłamstwo, by tylko oni sami:
Jle ma Wiara Zelantów,
Tyle też i Propugnantów.

* * *

Po rzetelnemu iednak to wyznać musiemy,
Że wspomniony Jnstytut nad insze Zakony
Przykładał się w swych czasach, iak i dziś widziemy,
Gorliwiéy, oraz zręczniéy do Wiary obrony.
Jego zatym teraźnieysze wskrzeszenie,
Posłuży na sromotne pohańbienie,
Wszystkich braci wyuzdańców,
Antychrystowskich przesłańców.

* * *

Mianowicie, gdy iuż znów i Edukacya
Z rąk niedowierczych w Jezuickie się przeniosła,
Tu dla Oświaty ostatnia desperacya,
By nad nią wnet ciemnota góry nie odniosła.
Wrócą się Religiyne zabobony,
Fanatyzmu naciągnie świat uczony;
Upadnie więc Liberalizm,
Tém samym i Naturalizm.

* * *

Co zaś naydotkliwszego uważam w tym względzie,
Dla złośliwych przerzeczonego Jnstytutu
Potwarców i bluźnierców których pełno wszędzie,
Ani poymuię, iak się wywiążą z zarzutu,
Gdy powiem, że go Anglia przyieła,
Choć mu od wieków tak niechętna była,
Jż u niéy Imie Jezuity,
Gorzéy brzmiało niż bandyty.

* * *

Upadek Jezuitów skutkiem zażartości
Zwolenników Ferneyskiego Arcy-Sofisty.
Resztuiące Zakony Franc-Masońskiéy złości
Winne swoiéy zagłady Dekret uroczysty.

Nie przyszedł w prawdzie do Exekucyi,
Dość iednak że na każdéy ich sessyi
Powtarzany z oklaskami,
I przederzany młotkami.

* * *

Już dawno Polski Oryent w téy intencyi
Rzeczonemi młotkami potłukł *grube lody*,
Dla posłużenia interessom Masonii,
Reformuiącéy wszystkie Chrześcian Narody.
Swiadkiem Pisarz *Ciemnodrodzkiéy Podróży*,
Który i Wierze bliską zgubę wróży,
Pythonissa nań chuchneła,
I na Wieszczka wystroiła.

* * *

Ale cóż kiedy Czarownica skłamała!
Zatym i on fałszywym stawił się Prorokiem:
Prawda że Masonia lody połamała,
Cała atoli rzecz zmieniła się przed rokiem. (*a*)
Zalała woda wszystkie Polskie Loże,
Lody łamane w niedogodnéy porze,
Tym głębiéy ie pogrążyły,
Jm grubsze i cięższe były.

* * *

Ledwobym nie rzekł iż Wody które topią Loże
Z niezmiernym żalem naszych Polskich Ex-Masonów,
Formuią dzisiay właśnie niby iakieś Morze,
Gdy prawie iuż od wszystkich Europeyskich Tronów,
Słyszemy codzień przeciw nim Wyroki,
Na co Profanom pękaią się boki,
Mówią: wszak żartuią Nieba
Z głupców; więc śmiać się z nich trzeba.
Żar-

(a) w *Roku* 1821.

* * *

Żartuie Pan Bóg z tych, co niby politycznie,
Przez sekretne intrygi Ołtarz podkopuią;
Lecz bardziéy z owych którzy szturmuiąc publicznie
Zbroyną siłą gwałtem go obalić tentuią,
Takiemi byli Francuzcy klubiarze,
Po nich Włoscy, dziś Hiszpańscy Węglarze,
Chcieli głową przebić mury,
Jakiż skutek ich Brawury?

* * *

Naypierwsi iuż od dawna sami się wyżarli,
Gdy całą Francyą krwią niewinną zalali:
Drudzy pierzchnąwszy z Placu, w iamach się oparli,
Choć wprzód wszystkim Narodom Woynę wydawali.
Kilkadziesiąt tysięcy Austryaków,
Przestraszyły tak potężnych Junaków.
Ostatni w Woynie domowy
Już zgnębieni do połowy.

* * *

Trudno zapierać, że te bezbożników zgraie,
Bardzo okropne pustki w Kościele zrządziły;
Lecz cóż ztąd dla nich za honor, gdy lada hultaie
I dzikie Hordy nie raz tak go pustoszyły?
Tym czasem Kościół straty odzyskuie,
I na swych krzywdach nie długo szkoduie; (*b*)
A iego nieprzyiaciele,
Giną na duszy i ciele.

(b) *Jak niegdy zrządzone Rzymskiemu Kościołowi krzywdy ze strony Reformatorów w Europie, nawróceniem Ludów Nowego świata wynadgro-*

* * *

Jedni sobie z rozpaczy we łby strzelaią,
Drudzy na rusztowaniach kończą swe zawody,
Jnsi w ostatniéy nędzy, wzgardzie umieraią,
Jnni na Nowym Swiecie szukaią Zagrody:
Taki stan ludzi co z Niebem woiuią,
Nader fatalnie losy z nich dworuią,
Po niewczasie doświadczaią,
Że z Wszechmocnym sprawę maią.

* * *

Daleko dotkliwsze nieszczęście Panuiących,
Skoro się z nich który przeciw Niebu zbuntuie,
Ściąga on i na siebie, i swych hołduiących
Wszystko co umysł dręczy, i co serce truie.
Widzieliśmy tego smutne przykłady,
I aż do dziś dnia nie zatarte ślady,
Im iest większy kto szaleie,
Tym głośniéy się Niebo śmieie.

---

działa z procentami Opatrzność; tak i dziś postępuie, goiąc zadane temuż Kościołowi Swiętemu przez filozofizm rany. W sam czas naysroższych burzow Jakóbińskich, odebrał Pius VI. od Stanów Północnéy Ameryki prośbę o iednego Katolickiego Biskupa; dzisiay ten Naród iuż ich ośmiu rachuie. Późniéy doniosły nam pisma publiczne, to o przywróconéy wolnosci nawracania Chińczyków i Japonów: to o świeżo ochrzczonych 100,000. *Afrykanach: to o Królowy Murzyńskiéy uzyskanéy Chrystusowi wraz z Dworem przez Kapucyńskiego Missyonarza, i żądaiącéy od Apostolskiéy Stolicy przynaymniéy* 80. *podobnych Ewangelicznych Pracowników, którzyby w całym iéy Państwie Chrześciańską zaszczepili Religią....*

* * *

Był Józef 2gi dosyć potężnym Monarchą,
Zażędziało mu się tytułów Filozofa,
Poprzyiaźnił się przeto z Ferneyskim Toparchą,
Patrzmy iak okropna padła nań katastrofa!
Zaczął nieborak kurs od Polityki,
Nie zgruntowawszy pierw Reguł Logiki,
Jakaż za tym konkluzya?
Bardzo brzydka konfuzya!

* * *

Wdał się z Niebem w dysputę, biedny Jdiota,
Człek bez konsekwencyi, czyli wnioskowania,
Potkała go zatym haniebna sromota,
Tak iż zamiast dalszego filozofowania,
Zakończył życie w ostatniéy rozpaczy,
Nie powiem więcéy, Czytelnik wybaczy,
Ci co łóżko otaczali,
Otwarciéy rzecz wygadali....

* * *

Dzika chymera Polityka niezdarnego,
Chcąc znaturalizować Boską Religią,
Chwyciwszy się Systemu niegdy Wandalskiego,
Wydaie skarbcom Ołtarzowym batalią.
Już powydzierał Kościołom Fundusze,
Jeszcze i z Wiary chciał odzierać Dusze,
Alić zakończył przed czasem,
Jak się wspomniało nawiasem.

* * *

A o Napoleonie Francuzkim co mówić?
Jak iego pychę, dumę, nadętość okryślić?
Jak nieogarnioną ambicyą wysłowić?
Proszę czy można nadeń Człowieka pomyślić,

Bądź w postępowaniu swym zuchwalszego,
Bądź w powodzeniach przytym szczęśliwszego?
Lecz, ah Nieba Sprawiedliwe!
Jakże wasze śmiechy tkliwe!

* * *

Łatwo można do tego Olbrzyma stósować,
Co o Lucyperze zazwyczay tłómaczemy,
I nawet bardzo prawnie daie się wnioskować,
Z iego górnomyślności, że się nie mylemy:
W zbiię się ponad Gwiazdy, tam założe
Stolicę obok twego Tronu Boże...
Takie były malowidła,
We łbie dumnego straszydła.

* * *

Jeźli się mylę, niech iego bałwochwalcowie,
Powiedzą czemu toż o nim rezonowali?
Napoleon Bóstwem, krzyczeli Masonowie,
Za niemi Gazeciarze ieszcze przydawali:
Oto Pan świata, co narodów losy
Waży na szali, i kiwa pod nosy
Wszystkim Ziemskim Potentatom,
Mocarstwom i Maiestatom.

* * *

Niech sobie ieszcze i to przypomną świstaki,
Kiedy przed tym bałwanem na twarzy padali.
A co gorsza, prawdziwe po Rusku *duraki*,
Gdy przed szkapą klękaiąc, onę całowali:
Takich to pułgłówków pomiędzy nami
Tworzy Oświata, i zowie Mędrcami,
Gotowi świni hołdować,
I za Bóstwo adorować.

* * *

Już natrąciło się w powyższéy Homilii,
Jak srodze ten bałwan dokuczył Kościołowi,
Nikt przed nim dotkliwszego ciosu Religii
Nie zadał dla przysługi filozofizmowi.
Przeto też z nikogo bardziéy fortona,
Nie zażartowała iak z Napoleona.
Wszak zbyt świeża pamięć Sceny,
Na Wyspie Swiętéy Heleny.

* * *

Powtórzmy więc przy końcu, czego się dowiodło,
Że iak iest Swiat Swiatem, głupstwu bezbożniczemu
W żadnéy praktyce ieszcze się nie powiodło,
Aby go nie wyśmiało Niebo po swoiemu.
Strzeżmy się zatym głupstwa moralnego,
Daleko bardziéy niżli fizycznego,
Bo tryb śmiechu Niebieskiego,
Równa żartom piekielnego.

HOMILIA V.

Na Wiersz 5ty: *Tedy przemówi do nich w gniewie swoim, i wzapalczywości swéy potrwoży ich.*

Zdarza się dosyć często, że śmiechy człowiecze
Toczą łzy z oczów temu, kto iest ich przedmiotem;
Ale śmiech Boski zawsze tak sercu dopiecze,
Niby Kowal żelazu rozpalonym młotem.
Ten śmiech z natury sygnałem iest kary,
Należnéy podług przewinienia miary;
Im przeto będzie głośnieyszy,
Tym ból duszy okropnieyszy.

* * *

Otóż przyczyna, czemu nasz Rymopis Swięty
Wymieniwszy śmiech Boski, natychmiast dodaie:
Iż taki śmiech *gniewem zapalczywym* przeięty,
Tem więc samym co się napomkneło, wyznaie;
Że śmiech rzeczony znaczy zemstę grzechu,
Czyli, że zemsta nosi imie śmiechu:
Jest to fraza figuralna,
Nawet i ludziom zwyczayna.

* * *

Już poiedynczych skutków śmiechu takowego,
Napatrzyliśmy się aż do nudności wyżéy,
Przenieśmy się teraz do skutku powszechnego,
Ten bowiem naturalnie dotyka nas bliżéy.
Rozważmy iakie dziś błogosławieństwo
Odnosi Swiat za swoie Nabożeństwo,
A natychmiast dostrzeżemy,
Jak sprawiedliwie cierpiemy.

* * *

Przypomniymy tu sobie one *Złote czasy*,
Jakie nam rokowali Francuzcy Wieszczkowie,
Będzie Swiat obfitował w dóbr Rayskich zapasy,
Tak całym gardłem krzyczeli szarlatanowie,
Z warunkiem żeby chwytać się rozpusty,
Którą *Oświatą* przezwali oszusty:
Żyć z reguł liberalności,
Bo ta zrzódłem szczęśliwości.

* * *

Na nieszczęście, zanazbyt wiele ci krzykacze,
Lekko- i pusto-wiernych durząc śmiertelników,
Zwyczaynie iak Cygany, szalbierze, matacze,
Utworzyli milliony z nich bezbożników.

W którąkolwiek stronę się obróciemy,
Wszędzie Liberalistów znaydziemy,
Nie masz Miasta, Wsi, Zagrody,
Bez professów téy swobody.

* * *

Pytaymyż teraz zdurzonych i durzycieli,
Dokąd powędrowały one *czasy złote*,
Które wyuzdańcowie ściągnąć na świat mieli,
I Rayskie wety do których wzniecali ochotę?
Malowane przez szarlatanów *złoto*,
Zamieniło się w bardzo brzydkie błoto,
A *Rayskie* błogosławieństwo,
W nayokropnieysze przeklęstwo.

* * *

Krótko mówiąc, od Epoki gdy zaczął Deizm,
Figurować w modnowiernym Chrystyanizmie,
A ieszczce bardziey, kiedy formalny Ateizm,
Szerzyć się wsparty na głębszym filozofizmie,
Zaczeła razem i nędza stopniować,
Dzień po dniu więcéy złego dokazować.
I zdaie się dosyć bliska,
Ostateczna świata kryska.

* * *

Ani się spodziewam, żeby kto pretendował
Rzeczonéy nędży, lub skutków iéy tłómaczenia,
Bo nie masz, wiem, takiego coby nie kosztował,
Tém samym nie poymował, czém iest, z doświadczenia.
Wszak wszystkie klassy dziś na nię stękaią,
I iednomyślnie wszystkie powtarzaią,
Że los świata opłakany,
Ani przeszłym wiekom znany.

* * *

Tak iest w istocie, żadne lat ziemskich Kroniki,
Żadne wieków, ani odmian ludzkich koleie,
Żadne słowem dawnego świata Pamiętniki,
Nie wyrażaią cieni złego co się dzieie,
W tych naszych czasach gorzkich i burzliwych,
Ktoż więc zaprzeczy, że to Niebios mściwych,
Są produkta naturalne,
Za ludzkie głupstwa moralne?

* * *

Jeżeli uchybiłem, proszę mi cytować,
Choćby iedną Epokę z Dzieiów naydawnieyszych,
Któraby się rzetelnie dała zastósować,
Do burzów, zamieszek i kabałów dzisieyszych.
Kiedy część Swiata przed laty szalała,
Reszta przy zdrowym rozumie stawała;
Dziś wszystkie razem głupieią,
A za mądre mieć się śmieią.

* * *

Wszystkie, chcę mówić, Strefy i wszystkie Narody,
Burzą się przeciw Boskiéy i ludzkiéy Zwierzchności,
Pod pretextem niby uzyskania swobody,
Rzucaią się w bezdenny nurt nieszczęśliwości.
Co się dziś dzieie nad Ziemią, widziemy,
Co w puł-Okręgu podziemnym słyszemy.
Nędzny więc Swiat, iak nie bywał,
Chyba gdy w Potopie pływał.

* * *

Już dosyć zdaie się rozróżniać generalność
Dzisieyszą nędzę Swiata od nędzów dawnieyszych;
Daleko iednak bardziéy ślepoty formalność,
Która dusze i serca ludów teraźnieyszych
Wiąże do głupstwa, i hartuie w złości,
Po tylu praktykach nieszczęśliwości,
Jakich ciągle doświadczaią,
Lub zbliska na nie patrzaią.

* * *

Zna iuż wszakże iak Uczony, tak Jdiota,
Co zrzodłem burzów, które Swiat dzisieyszy tłuką:
Chcą oto wszystkie Stany, oraz i hołota,
Dopiąć dzikiéy imprezy gwałtem albo sztuką,
Żeby się wybić z pod władzy Zwierzchności,
I żyć podług kaprysów namiętności.
Na tym szczęście zasadzaią,
Tego z wszystkich sił szukaią.

* * *

Nie myślę tu powtarzać, zkąd się uroiło
Niższym szczególniéy klassom to takie dziwactwo,
Bo się iuż należycie gdzie indziéy wytkneło,
Że im głowy zatruło Sofistów matactwo,
Zasady przez Oszustów ułożone,
Wnet po szynkowniach zostały głoszone:
Bądźmy równemi, wolnemi,
Zrobiemy się szczęśliwemi.

* * *

Tak w uszy pospólstwa głosili szarlatany,
I lubo gruba tegoż pospólstwa ślepota
Mogłaby nas zadziwiać, przecież gdy nam znany,
Defekt Natury, czyli wrodzona ochota,

Do zmyślnych smaków, i ziemskiéy pró-
żności,
Słowem: do własnéy nierządnéy miłości,
Puśćmy tę ślepotę mnieyszą,
A rozważmy fatalnieyszą.

* * *

Proszę pomieścić w głowie rozumnego Człeka,
Jakim czołem widzący przepaść pod nogami,
Tém samym przekonany iaśnie co go czeka,
Mógłby do swoiéy mety szafować krokami?
Otóż tak robią nasi buntownicy,
Jdąc toczą się nakształt piianicy,
I skoro się raz omamią,
Samochcący karki łamią.

* * *

Gdybym tu mógł opisać ucisk i nędze,
Jakich rzeczone bunty Ziemię nabawiły,
Przyznałby mi Czytelnik, że piekielne Jędze
Gorszych i okropnieyszych nigdy niezrządziły.
Cokolwiek przewrótność Machiawelska,
Albo zawziętość, chociaż i diabelska,
Są w stanie złego pomyślić,
Trzebaby całkiem okryślić.

* * *

Chciéy przéyrzeć Roczniki Francuzkich Jakó-
binów,
Kto wątpisz o rzetelności méy propozycyi,
I przymierz do ich dziko-barbarzyńskich czynów,
Co naysroższego z dawnych wieków Tradycyi:
Przyznasz, wiem, prawdę twierdzeniu mo-
iemu,
Równie iak nikt nie przygani twoiemu,
Gdy obadwa dowiedziemy,
Że z przekonania sądziemy.

* * *

Zresztą, wszak mamy pamięć, cóż szukać Roczników?
Pod naszemi oczami snuły się widoki,
Jeszcze ani topory Francuzkich Rzeźników
Nie oschły zupełnie ze krwi któréy potoki,
Całkiem zalały ten Kray nieszczęśliwy,
Nie wspomnę Ofiar co ie Ogień mściwy
Pożarł, lub wody topiły,
Ni tych co stryczki dusiły.

* * *

Ale za cóż na próżno mamy trwonić słowa?
Musiałby bydź bez czucia, i razem bez czoła,
Ktoby chciał przeczyć prawdzie na którą gotowa
Przysiądź cała Europa, i do dziś dnia woła:
Że Francuzko-Jakóbińskie szaleństwa,
Zamykaią krótki zbiór okrucieństwa,
Nad które nie da się kryślić,
Większe, ni nawet pomyślić.

* * *

O cóś tu ważnieyszego chodzi w mym przedmiocie,
Pomiiam ia gatunki i stopnie cierpienia,
Saméy tylko cierpiących straszliwéy ślepocie
Nigdy nie potrafię odmówić podziwienia.
Tłómacz kto umiesz, bądź Natury sekret,
Bądź przeznaczenia Niebieskiego Dekret,
Czemu Liberalistowie
Nie maią dziś oczów w głowie?

* * *

Kiedy się pierwszy raz porywali do buntu,
Można było przypisać siłom namiętności,
Jak wyżéy napomknąłem, pochodzącéy z gruntu
Podupadłéy Natury, czyli ułomności;

Ale po tak okropnych przekonaniach,
Jakie odnieśli w dalszych buntowaniach,
Trzymać się swego układu,
To ślepota bez przykładu.

* * *

Nic nie pomógł upadek ich Planu sromotny,
Którego doświadczyli nayprzód we Francyi,
Kusił się Jakóbiński geniusz przewrótny,
Lecz z równą hańbą, rozwinąć go w Anglii.
Taż Katastrofa sektę potykała
W każdym z kraiów Pułnocnych, gdy zaczynała
Równość i wolność budować,
Mówię, Ludy rewoltować.

* * *

Zaliż więc tak rozliczne i straszne praktyki,
Co millionom zuchwalców życie kosztowały,
Nie miałyby Hersztów reflektować z Logiki,
Że ich same bydlęta będą zawstydzały?
Ptaszyna nawet, gdy ią sidło zdradzi,
Już zrzadka o nie drugi raz zawadzi:
Lecz ieszcze nie tu graniczy
Głupstwo Sekty buntowniczy.

* * *

Po tylu krytycznych Pułnocy tentatywach,
Teatr rewolucyiny przeniósł się w Południe,
Tam na Węglarskich, iak niegdy Mularskich żniwach
Żeńcowie Jakóbinscy spisali się cudnie!
Swiadkiem Neapol, iak padały głowy,
Toż Sycylia, iaki plon grobowy,
Tyle Sekta zkorzystała,
Ale na tym nie przestała.

* * *

Z Włoch do Hiszpańskich Kraiów wędruią Węglarze,
Ztąd po sąsiedzku Portugalią zwiedzaią,
A z mieysc obydwu niby potężni Mocarze
Europę i nawet Swiat cały zagrażaią,
Tym czasem wiemy czego dokazali,
Tegoż co wszędzie gdzie burmistrzowali:
I Narody zpustoszyli,
I siebie samych zgnębili.

* * *

Wprowadzić Anarchią iest Sekty zamiarem;
Owocem Anarchii wszak Woyna domowa,
Za takim więc fatalnym wyuzdańców darem
Czy nie byłażby zguba Narodów gotowa?
To od początku do dziś dnia się iści,
Tym samym nasi Liberaliści
Są naybrzydszemi zdraycami,
Bo świata burzycielami.

* * *

Zważmy tu ieszcze raz fanfaronów ślepotę,
Chlubiących się że szczęście ludzkości buduią,
Skoro za fundament tego szczęścia niecnotę,
Chcę mówić, pychę, hardość, zuchwalstwo skazuią.
Ah! bezkonsekwencyini Logikowie!
Ostatni partacze Filozofowie!
Bóg wam zachmurzył rozumy,
Na ukaranie ich dumy.

* * *

Chcieć uszczęśliwić ród ludzki, czy nie iedno znaczy,
Co chcieć go wydzwignąć z biedy i ucierpienia?
Wszak to zdrowy rozsądek każdemu tłómaczy;
Więc zapędy Sofistów skutkiem omamienia:

Lekcyami równości i wolności
Exorcyzmować ludzkie doległości,
Jest to rzucać siarkę w komin,
Żeby w nim przygasić płomiń.

* * *

Proszę stawić dosyć ciemnego Smiertelnika,
Któryby nie wiedział z samego doświadczenia,
Że zrzódłem z którego ludzka nędza wynika,
Jest duma, chciwość, lubość, gdyż z nich iak z korzenia,
Wszystkie zdzierstwa, łupiestwa, okrucieństwa,
Wszystkie, słowem: uciski Człowieczeństwa,
Swóy początek zabieraią,
I Ziemianom dokuczaią.

* * *

Rabuią iedni drugich, by zostać równemi,
Magnatom, bogaczom, fortunatom kraiowym,
Rewoltuią się insi, żeby bydź wolnemi,
Nie podlegaiąc żadnym ukazom Rządowym,
Do tego trybu Liberalizm tęskni,
Niechże go Propaganda upowszechni,
Uyrzemy Swiat przestroiony,
Bo w pustynią zamieniony.

* * *

Biorąc rzeczy po ludzku, to upowszechnienie,
Zdaie się w naszych czasach dosyć bardzo bliskie,
Gdy zważemy, iak spieszno szerzy się zdurzenie,
Zaymuiąc razem Stany Wysokie i niskie,
Grassuie w sposób niby morowego
Powietrza, albo iadu śmiertelnego,
Każda dziś klassa Ziemianów,
Zatruta przez Szarlatanów.

* * *

Nie wiele to pomoże, chociaż nakazały,
Pokrępować gardziele Rządy Europeyskie,
Tym straszydłom, aby iuż głośno nie krzyczały,
Kiedy ich poszepty i migi czarodzieyskie
Tak dobrze iak krzyki elektryzuią,
I iednakowych skutków dokazuią.
Jeźli tu kto sceptykuie,
Niech oczami praktykuie.

* * *

Niech się przypatrzy mnóstwu nieprzeliczonemu
Professów sektarskiéy równości i wolności,
A wygada całemu plemieniu ludzkiemu,
Iż po Chrześciańsku tłómacząc się w szczerości,
Ledwoby powiedzieć nie wypadało,
Że toż plemie w massie zlibertyniało,
Że zatym prędzéy zaginie,
Niźli z téy toni wypłynie.

* * *

Puśćmy Deistów i Ateistów publicznych,
Jle otwartych i formalnych bezbożników,
Samych tylko modnowierków i politycznych
Chrześcian, iak się zowią, nawet Katolików,
Wziąwszy pod oko, rozbierzmy Moralność,
Czy nie uyrzemyż okropną fatalność,
Że filozofizm panuie,
I wszystkiego dokazuie?

* * *

Jakież dziś widoki między Katolikami,
Cnoty Ewangeliczney, życia pobożnego?
Można śmiało powiedzieć, że się z Poganami
Zgadzaią w obyczaiach trybu bydlęcego.
Co zadyktuią kaprysy próżności,
Czego się zażędzieie cielesności:

To wszystko u nich godziwe,
I ledwo nie świątobliwe.

* * *

Oszukać, skrzywdzić, wydrzeć chociaż Ołtarzowi,
To u nich naymnieyszego nie stanowi grzechu.
Żyć podobnie Wenerze, albo Bachusowi,
Ktoby skrupulizował, nie uydzie ich śmiechu.
Dopieroż gwałcić Swięta i posty Kościelne,
Zaniedbać Mszy, Nauki w dni Niedzielne,
Są to drobiazgi dziecinne,
Tém samym grzeszki niewinne.

* * *

Tu iuż zda mi się dosyć widoczna ślepota,
Aby z niéy wnosić Niebios naysurowszą karę,
Nie powiem więc, żeby tak ohydna sromota
Miała cechować zemstę nad przestępstwa miarę.
Nasi dzisieysi Liberalistowie,
Zuchwalsi niżeli potępieńcowie;
Większe przeto zaślepienie,
Dotknęło ich złe sumienie.

* * *

Nad wszystkie Nieba zemsty, twierdzą Ascetowie,
Nayokropnieyszą znaczy duszne zaślepienie,
Téy iednak zemsty, gdy nasi libertynowie
Nie czuią, przeto razem i zmyślne cierpienie
Ze wszech stron na nich Opatrzność przesyła,
Końcem aby im rozum obudziła;
Rzadki iednak ztąd zyskuie,
Chociaż każdy biedę czuie.

Bie-

* * *

Bieda, trzeba powiedzieć, iakiéy nie bywało,
Ogarneła w tych czasach wszystkie ludzkie
Stany,
Co się przed laty niby przypadkiem trafiało,
Tego ordynaryinie, mianowicie Pany,
Dziś doświadczaią, i z trudna którego
Znaleść w ich regestrze tak szczęśliwego,
Ażeby nie bankrutował,
Lubo nawet nie zbytkował.

* * *

Nic tu pomogą zabiegi ekonomiczne,
Ani żadne przemysły zlepszaią ich losu.
Ni nawet kalkulacye arytmetyczne,
Nie potrafią odwrócić fatalnego ciosu.
Co dzień biedaki widoczniey kapieią,
Co dzień otwarciéy w maiątkach drobnieią,
Zdaią się Nieba przemawiać,
Że ich chcą gwałtem poprawiać.

* * *

Łatwoby wytłómaczyć z Reguł Moralności,
Sądząc podług zwyczaynego trybu myślenia,
Że tak dyktuią Wyroki Sprawiedliwości,
Aby stan i kondycya ludzkiego mienia,
Zalegały od sposobu nabycia,
Nie mniéy iak od cnotliwego użycia;
Więc Panowie upadaią,
Gdy w tych punktach uchybiaią.

* * *

Lecz czasy dzisieysze, co do punktu pierwszego,
Mniéy znany dawnym wiekom charakter ce-
chuie,
Że co w tamtych łakomiec odzierał bliźniego,
To dziś przytym, iak może, ieszcze i rabuie

Kościelną kassę, grabiąc iéy Fundusze,
Które przed laty bogoboyne Dusze,
Ołtarzowi poświęcały,
Ku zwiększeniu Twórczéy Chwały.

* * *

Ta grabież świętokracka tak się zagęściła,
Iż za upowszechnioną łatwo ią poczytać,
Gdy nawet Prawowierców chciwość omamiła,
Aby ku polepszeniu swego losu chwytać,
Grosze przez Oyców ich ofiarowane,
Na wieczne czasy Bogu zapisane,
Przy zaklęciu Pokolenia,
By się strzegło naruszenia.

* * *

Poszło więc zatym, że dziś z niemałą trudnością,
Da się gdzie znaleść Ołtarz w Kraiach Chrze-
ściańskich,
Którenby przez Panów zaślepionych chciwością
Nie był złupiony właśnie niby przez pogań-
skich
Niegdy Tyranów w pierwiastkach Kościoła,
Ani słuchaią choć sumienie woła:
Że Bóg królący w Niebie,
Pewno zemści się za siebie.

* * *

Jedni chwytaią grunta, drudzy kapitały,
Jnsi wydzieraią lub drobią Dziesięciny,
Ztąd bardzo wiele Swiątyń całkiem spustoszały,
Wszystkie zaś do podobnéy zmierzaią ruiny.
Taki stan Kościołów Parafialnych,
A cóż mówić o funduszach Klaustralnych?
Próżno szafować słowami,
Gdy dosięgamy oczami.

* * *

Widziemy niezliczone w dniach naszych Klasztory
Wraz z ich Świątyniami, albo całkiem zburzone,
Albo w złoczyńców lub waryatów zapory
Z naywyższą Religii pogardą zmienione.
O! iakaż odpowiedzialność straszliwa!
Osądźmy zatym czy nie sprawiedliwa
Zemsta nad świętokradcami,
Tych mieysc profanatorami?

* * *

Uważmy przy tym krzywdę iaka Nakładaczy
Takowych poświęconych Funduszów dotyka;
Jest to ciężar nieznośny, i punkt do rozpaczy,
W sumieniu które boiaźń przyszłości przenika.
Dopóty grzech nie będzie odpuszczony,
Dopóki grosz cudzy nie powrócony:
Tak Katechizm wygaduie,
Toż i rozum potakuie.

* * *

Ale puściwszy wzgląd zagrobowéy przyszłości,
Która dzisieysze duchy mniéy interessuie,
Wróćmy do kondycyi ich teraznieyszości,
Bo ta i życie nudzi, i serce im truie.
Tym czasem, śmiało możemy zaręczyć,
Że aż do śmierci nie przestanie dręczyć,
Ani ich, ani potomstwa,
Zysk niezbożnego łakomstwa.

* * *

Powiem iak zwykł mawiać z Ambony Kaznodzieia;
Jż od początku wieków do dnia dzisieyszego,
Nie widział Swiat, i nigdy nie uyrzy złodzieia,
Któryby pożytkował z maiątku cudzego.

Prędzéy lub późniéy każdy z nich marnieie,
Przy cudzym iego własny grosz niszczeie,
Swięte Lemma: *male parta*,
Idą zawsze w prost *do Czarta*.

* * *

Dopieroż gdy te *parta* drapieżnicza ręka
Bogu ofiarowane przez ich Właściciela,
Wydziera Ołtarzowi przed którym się klęka,
Ah! co za strasznego w tymże Bogu Mściciela
Za taki kryminał doświadczać musi,
Skoro ią Diabeł do niego pokusi.
Nie byłby Bóg Sprawiedliwym,
By tu nie stawił się mściwym.

* * *

Jeźli trzeba przykładów, miiam wieki dawne,
Które świętokradców podobnych wspominaią,
Mamy ie w naszych czasach i liczne, i sławne,
Posłuchaymyż iak głośno zemstę ogłaszaią:
Łupieżcy Ołtarzów nędznie zgineli,
Ucisk i długi Kraiom zostawili,
Tego samego kosztuią,
Wszyscy co ich naśladuią.

* * *

Odzieraią Ołtarze, chcą się z nich wzbogacić,
Nie zważaiąc błędnicy że tu sprawa z Panem,
Z którym prowadzić walkę, iest wszystko u-
tracić,
Témsamym iest stawić się dla siebie Tyranem.
Od iego Wszechmocnéy woli skinienia
Zalegaią życia naszego tchnienia,
Patrzmyż, iak musi bydź zuchwały
Kto go zpycha z Tronu Chwały!

* * *

Zpychaią z Tronu Chwały Boga Stwórcę swego,
Swiętokradcy wydzierce funduszów Kościelnych,
Co gorsza, i wyganiaią go z Domu iego:
Bo wszak iest Artykułem u Dusz Prawowiernych,
Że Ołtarz znaczy Tron, Kościół mięszkanie,
Pana Zastępów; toż Pisma wyznanie:
Ten Tron i Dom obalaią,
Gdy im Fundusz wydzieraią.

* * *

Radźmyż się tu rozumu, czy iest podobieństwo,
Aby bezbożników tak dalece zuchwałych
Mogło kiedy pominąć Niebieskie przeklęctwo?
Są oni z liczby owych duchów zatwardziałych,
O których Ewangelia wyrzekła,
Że iuż w tym życiu należą do piekła. (*a*)
Przeklęctwo więc ich udziałem,
Muszą ginąć z duszą, ciałem.

* * *

Odmawiać komu przez skąpstwo, albo zapierać
Boskim i ludzkim Prawem długu należnego,
Wszak iedno znaczy iak cudzą własność wydzierać,
Tak robiąc śmie przecież grać rolę niewinnego

(a) *Czytamy w Ewangelii Mateusza, S. Marek toż w Rozdz:* 3. *Wiers:* 29. *z Ust Jezusowych powtarza*: Ktoby zbluźnił przeciw Duchowi Swiętemu, nie ma odpuszczenia na wieki... *Takie bluźnierstwa wyiaśniaiąc Kościół w swym Katechizmie, kładzie między inszemi: Sprzeciwianie się uznaney prawdzie, i niepoprawę aż do śmierci. Osądźmyż teraz czy te obadwa punkta nie padaią na dusze dzisieyszych łupieżców Chrystusowego Ołtarza?*

Dzisieyszy Sprawca gruntów Dziesięcinnych,
I udawszy się do myśli dziecinnych:
Nie grabię, prawi, cudzego,
Tylko odmawiam własnego...

* * *

Ah błądzisz Przyiacielu! nie znasz się na sobie,
Czyniąc się Właścicielem tego co posiadasz,
Choćbyś odzierżył wszystko co na Ziemskim Globie,
Może-li to bydź twoim, gdy sobą nie władasz?
Jesteś u Boga podobny naczeniu,
Które Właściciel kruszy w oka mgnieniu,
Nikczemny garnku gliniany,
Chcesz za Garncarza bydź miany!

* * *

Z Prawa zatym Natury, nie z twoiéy grzeczności (b)
Winieneś Bogu Stwórcy składać Dziesięcinę,
Jako Czynsz Dziedzicowi i Hołd poddanności,
Jnaczey, przypiszesz sobie samemu winę,
Jak skoro cię z Kmiecia na Chałupnika,
I za czasem zdrzuci na Komornika,
Lub pastuchę mizeraka,
A nakoniec i Żebraka.

(b) *Prawo Natury (którego zacząwszy od Adama dopełniali sami nawet Poganie) rozkazuie Człowiekowi, aby dzielił owoce Ziemskiéy pracy z Bogiem Stwórcą Nieba i Ziemi: ofiaruiąc z nich część iakąś ku wyświadczeniu winnego Hołdu iego Maiestatowi. Ta część ieszcze przed Moyżeszem za dziesiątą czyli* Dziesięcinę *deklarowana została. Przetoż iak w Starym, tak i w Nowym Testamencie, nie tylko Kościelne Kanony, lecz Cywilne Kodexy uro-*

* * *

Tak się dzieie na świecie, bo Bóg Sprawiedliwy,
Jakiemi my dla Niego, takim się nam stawia.
Dla cnotliwych poddanych nazbyt miłościwy,
Buntownikom i zdraycom swéy łaski odmawia.
Bądźmy dobremi, a dobrze nam będzie,
Jnaczéy zemsta czeka na nas wszędzie.
I w tym życiu ucierpiemy,
I w wieczności zaginiemy.

HOMILIA VI.

Na Wiersz 6ty: *A ia postanowiony iestem Królem od niego, nad Syonem Górą Swiętą Jego, opowiadaiąc Przykazanie Jego.*

W Messyasza Osobie mówi tu Psalmista,
Zowiąc go Głosicielem Prawa przedwiecznego,
Ani wątpić podobna, bo rzecz oczywista,
Z wyrazów bezpośrednio Wiersza następnego:

---

czyście ią zatwierdziły. Nie wnoszę iednak ztąd, aby nie miały bydź godziwe na mieysce iéy za czasem wprowadzone Kompozyty, *gdzie pieniądz złożony na Ołtarzu wyrównywa Snopa dziesiątego wartości. Ztém wszystkim życzyłbym Panom Dziedzicom dobrze rozważyć w iakich sposobach i czasach odbywały się pomienione* Kompozyty; *gdyż nie mogę do dziś dnia pomieścić w głowie osobliwości któréy dostrzegłem w pewnéy Parafii, gdzie cała Wieś w skutek tak nazwanéy* Kompozyty, *osiem Złotych polskich Kościołowi wylicza. Zda mi się, i ledwobym nie przysiągł, że tam albo zaszła intryga, albo też* Złoty Polski *musiał znaczyć* Dukata, *iak czytamy w Taryffach dawnych czasów...*

Swiadczy ten Wiersz, że Głosiciel wspomniony,
Jest *Synem Bożym, i z Boga zrodzony.*
Co Chrystusowi samemu,
Służy po Religiynemu.

* * *

Że zaś to Swięte Prawo czyli *Przykazanie*,
Prawdziwie i istotnie ma Boga Autorem,
Z wrodzonego rozumu łatwe rozpoznanie,
Bo żaden ludzki dowcip idąc swoim torem,
Nie pomyślił, i nie mocen pomyślić,
Ani nawet należycie okryślić,
Tak górnéy doskonałości,
Chrystusowéy Moralności.

* * *

Niechay tu staną wszyscy Egipscy Magowie,
Z Kodexem ułożonéy przez siebie Etyki,
Niech po nich rązem Greccy i Rzymscy Mędrcowie,
Z Traktatami swéy obyczaynéy Dogmatyki
Wystąpią na plac: Jednych z nich ciemnemi,
Drugich uyrzemy z gruntu przewrótnemi,
Wstyd mię za Filozofią,
Gdy czytam Ewangelią.

* * *

Nie myślę ia tu wspominać onych szaleńców,
Co smieiąc się z Cnoty i występku krzyczeli
W uszy całego Swiata, nakształt potępieńców:
Że ludzie swą Moralność z przesądu powzieli,
Że zatym wszystko fanatyzmem trąci,
Cokolwiek głowy Smiertelnikom mąci,
Jakoby w czém wykraczali,
Lub pochwałę zarabiali.

* * *

Ani podobnych głupców nie chciałbym wymieniać,
Którzy całą dobroć i złość swéy Moralności,
Do zysków osobistych ważą się przypinać:
Grzech u nich i zasługa w saméy doczesności,
Tyczącéy pomyślność bytu Ziemskiego,
Lub, iaśniéy mówiąc, szczęścia Zwierzęcego,
Grzesznik, kto zmyślność krępuie,
A Swięty, kto iéy hołduie.

* * *

Z resztą, nie mam potrzeby abym tu przytaczał
Filozoficzne wieków dawnieyszych Lekcye,
Zda mi się owszem, iżbym z prostéy drogi zbaczał,
Pomiiaiąc co naszych Sofistów Lekcye
W téy ważney materyi wygadały,
Gdy wiem że z tamtych swe zdania czerpały;
Poznawszy się więc z młodemi,
Poznamy i ze staremi.

* * *

Nadstawmy ucha Spinozom, Freretom, Mesmerom,
Wszak usłyszemy głos Epikurow, Zenonow,
Pozwolmy bluzgać Helwecym i Bulangerom,
Wszak w nich znaydziemy Arystypów i Stratonów,
To samo u naszego Diderota,
Co w oczach Stoików znaczyła Cnota.
Lametriego Etyka,
Całkiem w guście Cynika.

* * *

Może powie Czytelnik, iż głazy obrałem,
Zamilczawszy brylantów, które czasów dawnych
Swieciły Swiatu, a zatym nic nie wygrałem,
Należało się wspomnić onych przesławnych

Mędrców Grecyi, iak między inszemi,
Sokrata, Platona ze współczesnemi,
Toż Cycerona Rzymskiego,
Konfucyusza Chińskiego....

* * *

Rozpatrzże się więc ktokolwiek tak rozumuiesz,
W regułach Moralności Mężów wymienionych,
A przyznać się musisz, iż na pamięć wnioskuiesz:
Takby się w prawdzie ze strony tych uwielbionych
Geniuszów spodziewać wypadało,
Lecz całkiem przeciwnie się pokazało,
Wielcy Metafizykowie,
Nikczemni Moralistowi.

* * *

Nic nie pisał Sokrates, tylko uczył słownie,
Swiadczą to iednomyślnie iego Zwolennicy,
Lecz posłuchaymy iak rezonował wymównie,
Że dobrze robią nayplugawsi wszetecznicy,
Jdąc za swéy natury skłonnościami,
I pasąc się zmyślnemi rozkoszami:
Otóż Morał bordelowy,
Chociaż z takiéy mądréy Głowy.

* * *

Dosyć korzystał Plato z ust Mistrza swoiego,
Gdy nie tylko pochwalił brzydkie cudzołóstwo,
Lecz nawet i uwielbiał łoża Małżeńskiego
W spólność - sąsiedzką, ręcząc iż Nayświętsze Bóstwo
Nie będzie się nigdy tém obrażało,
Będzie owszem Cudzołóżcom sprzyiało,
Z przyczyny pomnożonego
Pokolenia Człowieczego.

* * *

A Cycero, ów Wielki Rzymskich Mędrców Xiąże,
Tyle poważany w całym Swiecie Uczonym,
Zaliż do podziwienia rozumu nie wiąże,
Gdy go znayduiemy tak dalece zdurzonym,
Że samobóystwo panegyryzuie,
I w nim iakąsiś Cnotę upatruie.
To samo Seneki zdanie,
Patrzmyż iakie obłąkanie! (*a*)

* * *

Co do Konfucyusza Chinów Mystagoga,
Którego chce ubóstwić Ferneyski Sofista,
Jego Moralna Nauka zanazbyt sroga,
Ażeby ią bez drżączki odczytał Legista:
Jéy praktyka w przerzeczonym Narodzie,
Iż drobne Dziatki nakształt szczeniąt w wodzie
Topią Rodzice tyrani,
Ani im Katechizm zgani.

* * *

Co wyżey natrąciłem, powtórzę tu śmiało:
Że nie masz ani było rozumu ludzkiego,
Któremuby kiedy co w myśli postało,
Ewangeliczney Moralności podobnego.
Sam więc Duch Boży tak doskonałego
Prawa Autorem, nie filozofskiego
Dowcipu rozumowanie,
Czyli Szkolne wnioskowanie.

(a) *Kto chcesz przekonać się o Autentyczności zdań wymienionych Filozofów, odczytay Helwienki, mianowicie Tom 4ty.*

* * *

W dwóch punktach Zbawiciel zamknął to Prawo
Swięte,
I tak ie dokładnie okryślił kilku słowy,
Że iego rozumienie w swéy istocie wzięte,
Nie potrzebuie żadnéy obszernieyszéy mowy:
Boga nad wszystko, bliźniego iak siebie
Kochay, a pewno będziesz ze mną w Niebie.
Tu przydawać, lub uymować,
Znaczyłoby rzecz zepsować.

* * *

To Prawo że z Rąk Tworczych świadkiem przy-
rodzenie,
Które ie naywyraźniéy w duszy zapisało,
Ale co za fatalne iego tłómaczenie!
Jak skoro ludzkie plemie zatrute zostało,
Jabłka rayskiego zdrayczemi wdziękami,
Natychmiast dzikiemi namiętnościami
Zaczeło się powodować,
I rozumu odstępować.

* * *

Co do punktu pierwszego zamiast Stwórcy swe-
mu,
Kłaniał się błędny Człowiek błahemu stwo-
rzeniu,
I poświęcał Ofiary nawet nieczułemu,
Przypisuiąc mu Bóstwo w dzikiem zaślepieniu:
Słońce, Xiężyc, Gwiazdy, zioła, drzewięta,
Albo w ich mieysce gady i bydlęta,
Te przedmiotami bywały,
Przynależnéy Bogu Chwały.

* * *

Miłość bliźniego, którą wytyka punkt drugi,
W miłość własnéy korzyści egoizm zamienił,
Jeźli doznałem, lub spodziewam się przysługi,
Ze strony kogożkol wiek, tedy bym przewinił,

Odmawiaiąc mu powinnéy wdzięczności,
Zamiast go nękać do dalszéy grzeczności:
Tak się ludzie miłowali,
Nim Chrystusa posłuchali.

* * *

Ten Boski Nauczyciel wykląwszy bałwany,
I wprowadziwszy winną Stwórcy Wszechmocnemu
Ofiarę, cześć, Chwałę, pokruszył wraz kaydany,
Któremi Człek okrutny dokuczał bliźniemu.
Odsądził od Królestwa Niebieskiego,
Ktoby w swym bliźnim brata rodzonego
Nie chcąc praktycznie wyznawać,
Smiał za obcego udawać.

* * *

I w tym ci to mianowicie ostatnim względzie,
Rzekłszy i powtorzywszy, ieszcze raz wywówie
Iż ani było Mędrca, ani kiedy będzie,
Któryby w obyczaynéy Nauki osnowie,
Do stopnia, iak Chrystus Pan wygórował,
Chyba żeby się w Niebie edukował:
Niech Czytelnik czeka chwilę,
Wnet obaczy czy się mylę.

* * *

Postałoż kiedy w głowie człowieka ziemskiego
Aby go miało wiązać Boskie Przykazanie,
Aż tak daleko do miłowania bliźniego,
Jżby widząc go w iakim niebezpiecznym stanie,
Mimo naygorsze od niego skrzywdzenia,
Sukkursował pod utratą zbawienia?
Przecież tak Chrystus dyktuie,
Tak i słuszność decyduie.

* * *

Winniśmy wszakże kochać iak siebie bliźniego,
A więc miarką wrodzonéy ku sobie miłości
Nasze serdeczne czucia wymierzać dla niego:
Niechby z nas kto naygorzéy w impetach swéy złości
'Tak owak z Sąsiadem postępował,
Nie żądałżeby aby mu darował,
I zasilił zgłodniałego,
Lub podzwignął upadłego?

* * *

Nie mówię, ażeby Swiat takiéy Cnoty śladu
Przed Ewangelią cale nie oglądał:
Dosyć ten ślad widoczny z Dawida przykładu,
Któren zemsty ze Saula nigdy nie zażądał,
Choć miał w nim nieprzyiaciela głównego,
Na swą zgubę ślepo zapędzonego;
Lecz to Cheroizm znaczyło,
Nie z przykazu pochodziło. (*b*)

* * *

Cóż rzekę o pobudce iaką ten Syn Boski
Przywiązał do świadczenia dobrodzieystw bliźniemu,
Mógłżeby ludzki rozum na podobne wnioski
Zdobydź się logikuiąc po naturalnemu?
Dałem głodnemu ieść, lub suknią nagiemu;
Więc to wyświadczyłem Bogu samemu:
Tak przecież Chrystus wyraża,
I z przysięgą nam powtarza. (c)

(b) *Nie tylko Poganie, lecz i Żydowie Obserwanci Starego Testamentu, tłómaczyli, Swiadectwem Ewangelii (Math:* 5. ℣ 43.*) Przykazanie miłości w słowach:* Będziesz kochał bliźniego, a nienawidział nieprzyiaciela twego.

(c) *Math.* 25. ℣ 35, 36, 37. *etc.*

* * *

Niechże się tu zawstydzą puste fanfarony,
Chcę mówić Hierofanty Towarzystw lożowych,
Co dla nadania swym zdrayczym spiskom zasłony,
Udaią dziś iakichsiś Apostołów nowych,
Szczepiących miłość wzaiemną w Ziemianach,
Ku zagładzie Despotyzmu w tyranach:
Takie są ich oświadczenia,
Dla Publiczności zdurzenia.

* * *

W tym to względzie przybrali tytuł Ludolubców,
Każąc wierzyć że przed niemi był Swiat przyciemny,
Aby znał co iest Człowiek: i łowili głupców,
Tym łatwiéy, gdy dopomagał wpływ potaiemny,
Wpływ maluiący korzyść libertyzmu,
Który zapala ducha fanatyzmu;
Ztąd poszło, że lożystowie,
Dziś ludolubstwa Mistrzowie.

* * *

Że prawdziwe wspomnionych Towarzystw zamiary
Nie ludo-lecz szczera samolubczość ożywia,
Jest to tak pewną rzeczą, iak Artykuł Wiary:
I ktoby tego nie przyznał, ten się sprzeciwia
Nayiaśnieyszéy prawdy oczywistości,
O któréy nie da się bez przewrótności
Twierdzić, iż się ma inaczy,
Gdy ią każde oko baczy.

* * *

Już od dawna przestały bydź taiemnicami
Rzeczywiste tych bractw buntowniczych zapędy,
Gdy szkaradne ich plany razem z Kodexami,
Dały się nie tylko poznać, lecz i czuć wszędy,
Wzdłuż i wszerz Swiata iasny cel téy zgrai,
Na próżno zatym swe zamysły tai:
Wszystkie Ludy chce zbuntować,
I na łotrów przeformować.

* * *

Spytaymy Demagogów tych bractw liberalnych,
Co ich pretendowane ludolubstwo znaczy?
Odpowie za nich praktyka łupiestw formalnych:
Że zmianę golców w Panów, a Panów w tułaczy.
Doznała tego Francya z Włochami,
Toż się dziś dzieie między Hiszpanami;
Upadaią Dziedzicowie,
Idą w górę hołyszowie.

* * *

Nawet i resztuiące Europy krainy,
Gdziekolwiek to bractwo nabrało znaczenia,
Czy nie wielkież w tym względzie poniosły ruiny,
Gdy iego Naczelnicy przyszli do rządzenia,
I szafowania Magistraturami,
Swieckiemi wraz z Duchownemi Stopniami?
Dźwigali więc faworytów,
Hołyszów, lecz Prozelitów.

* * *

Szło zatym, że ci hołysze chudeuszowie,
Chcąc nagle popaść się i zpanoszyć z cudzego,
Udawali się, iak zwykli robić łotrowie,
Do łupienia i odzierania maiętnego:

Day

Day, bo dać możesz, to cała przyczyna,
Jeżeli nie dasz, będzie twoia wina,
Gdy ściągniesz Exekucyą,
Musisz przydać prowizyą.

* * *

Taki manewr nie tylko Sektarzy panoszył,
Lecz i nie mało Sekcie bogaczów nałowił,
Gdy lękaiąc się ten ów, by snać nie rozproszył
Maiątku przez złość zdzierców, których ustanowił
Sanchedryn lożowy Exaktorami,
Z rozkazem zemsty nad Profanami.
To więc wielu z wyższéy klassy,
Załączyło do ich massy.

* * *

Ale tych Spekulantów zawiodły nadzieie,
Gdy schlebiaiąc wydziercom, ich bractwo przyieli,
Nic im to nie pomogło, widziem co się dzieie,
Przy swéy Apostazyi dobra potracili.
Fety, kontrybucye, i ofiary,
Wyłowiły Dukaty i Talary,
Dla szczęścia Sekty wspólnego,
Pozbyli osobistego.

* * *

Powiesz kto, że ta Sekta przecież miłosierna,
Jeźli iednych odziera, to drugich ratuie,
Lepieybyś wyrzekł, mówiąc iż iest filuterna,
Bo cóż ią do dawania Jałmużn powoduie?
Nie iest to Cnota bliźniego miłości,
Ale interess szczeréy przewrótności:
W ludzkich się oczach upiękrzyć,
Żeby swą baudę powiększyć.

* * *

Taki iest cel istotny tych to Jałmużników,
Nie szukaią oni, iedno iakby zdurzyli
Oczy świata, żeby ich nie za bezbożników,
Lecz za ludzi chwalebnych i cnych ocenili,
Ci co ich zblizka ieszcze nie poznali,
Tém samémby się do bractwa wcielali,
Końcem losu polepszenia,
W skutku swego omamienia.

* * *

Patrzmyż iak dzika fanfaronada potworów!
Pretenduią oszusty, żebyśmy ich mieli,
Za iakichsiś niby praw miłości Autorów,
A od Ewangelii do nich się garneli,
Końcem nawyknienia bliźnich kochania,
I trybu onych w biedzie ratowania:
Ah szarlatany przebrzydłe!
Jak wasze czoła bezwstydne!

* * *

Te niby Jałmużny z któremi się chlubicie,
Są owocami zdzierstwa: a litość mniemana
Znaczy Egoizm, któremu wyłącznie służycie,
Pycha, hardość, zuchwalstwo, wola rozbrykana;
Oto co waszą gorliwość ożywia,
Nikogo zatym z Mądrych nie zadziwia,
Że chciecie świat zrewoltować,
W celu by nad nim panawać.

* * *

To skutek Egoizmu: zważmy okrucieństwo,
Z iakim się ci ludolubcy popisowali,
Uzyskawszy w Narodzie przemoc i pierwszeństwo,
Szczodrzéy ludzką, niż bydlęcą krwią szafowali,

Taka to w ich sercach miłość bliźniego,
Podobna żółci Zwierza drapieżnego.
Przecież żarłocze tygrysy,
Stroią minę niby lisy.

* * *

Trzeba osłodzić życie człowiecze na ziemi,
Trzeba wytępić Despotów którzy ie truią,
Tak hordy Jakóbińskie krzyczały : i niemi
Po dziś dzień bracia lożowi toż repetuią.
O wy przebrzydłe straszydła, poczwary!
Swiat nie pamięta, chociaż dosyć stary,
By życie ludzkie słodzono,
Jak wasze łotrowskie grono.

* * *

Wróćmy do Ewangelii którey ci Mędrkowie,
Chcą niby poprawiać Swięte Prawo miłości,
Niechay nam wytłómaczą bredni Sofistowie,
W czem temu Prawu brakuie doskonałości?
Jeźli w tém, że do czułości wzaiemny
Przydaie warunek im nieprzyiemny,
Rządczéy Władzy posłuszeństwa?
To znak ostatniego szaleństwa.

* * *

Gorsi przeto nad łotrów, którzy Zwierzchność
maią,
I dopełniaią woli swoich Naczelników,
Gorsi od swoyskich bydląt, bo i te ią znaią,
Ulegaiąc rozkazom kiiów, charapników,
Przypisałbym im nad Diabłów zuchwal-
stwo,
Gdybym nie wiedział że ich niedowiar-
stwo
Z całego piekła żartuie;
Więc go Diabeł nie zwoiuie.

* * *

Ale nazwę ich za to daleko głupszemi
  Nad samych siebie, w trybie bredzenia takiego:
Wszak nie ma Rządu w Swiecie, gdzieby surowszemi
  Prawami krępowano wolą poddanego,
    Jak się w ich bractwie szarlatańskim dzieie,
    Więc się ich głupstwo same z siebie śmieie,
      Gdy myśląc Swiat zreformować,
      Chcą posłuszeństwo kassować.

* * *

Niechayże się schowaią ze swą Moralnością,
  Ci nowi przewodnicy Swiata błądzącego,
Jch lekcye maskowane ludolubczością
  Prowadzą do zamętu wprost Anarchicznego.
    Niby chcą by ludzie ludzi kochali,
    A nakształt tygrysów się pożerali:
      Takie wnioski ich Oświaty,
      Którą wielbią waryaty.

* * *

Prawo miłości bliźnich iakie nam dyktuie
  Chrystus Jezus Syn Boży w swoim Katechizmie,
Za warunek zbawienia kładąc, rozkazuie:
  Żeby grunt téy miłości nie był w egoizmie.
    Ta miłość ma bydź bezinteressowna,
    Czysta, skromna, pokorna, i stosowna
      Do téy którą Bóg tłómaczy,
      Gdy stworzeniu łaskę świadczy.

* * *

Żeby zaś z naszéy strony taką się stawiała,
  Konieczna i niezbędna wymaga potrzeba,
By dusza miłuiąca do Stwórcy zmierzała;
  Skoro tego uchybi, ani weyrzą Nieba

Na naybogatsze dobroczyńców dary,
Całkiem wzgardzone zostaną Ofiary,
Nie będąc poświęconemi,
Czuciami Bogu winnemi.

* * *

Jeszcze i druga własność prawdziwéy miłości,
Żeby czystości iéy namiętność nie plamiła,
W przeciwnym razie, zamiast zyskania wzię-
tości,
Z cnoty w występek i grzech by się zmieniła.
Takim występkiem niegdy Farużowie,
Truli Jałmużnę, ztąd niesie przysłowie:
Po faryzaysku miłuie,
Kto prózną chwałę werbuie.

* * *

Chcąc wsławić swe imiona ci to Farużowie,
Kazali sobie trąbić, rozdaiąc Jałmużny,
Właśnie iak dziś w Gazetach bracia Masonowie
Trąbią swoie Ofiary, aby Swiat był dłużny
Szacunek i chwałę ich Moralności,
W nadgrodę obłudnéy serca czułości:
Takie przed Bogiem ofiary,
Znaczą Kaimowskie dary.

* * *

Oby się tu postrzegli nawet Katolicy!
Ktòrzy ani pomyślą ratuiąc bliźniego,
Że czynią co powinni iak Ewangelicy:
Tém samém uchybiaią myta Niebieskiego;
Bo Ewangelia prożnością mianuie,
Gdy wzgląd na Boga czynu nie cechuie.
Myśl więc; że Stworcy hołduiesz.
Kiedy nędzarza ratuiesz.

* * *

Niech że się na tém skończy Wykład *Przykazania*,
Którego *Głosicielem* Dawid Messyasza
Przepowiedział, iak twierdzą wszystkich Oyców zdania,
I bardzo zgodnie z Wyrokiem Jzaiasza. (*d*)
To *Przykazanie* iest Prawem miłości,
Boga i bliźniego w doskonałości,
Jakiey rozum Smiertelnika
Swą zrzenicą nie dotyka.

* * *

Ta iednak doskonałość zadziwiać nas nie ma,
Bo gdy następny wierszyk Proroka zważemy,
Dóyrzemy niby w Słońcu naszemi oczyma,
Jż ten którego iak Messyasza wierzemy,
Pomimo swoiéy Człowieczéy postury,
Jest Panem, Bogiem, i Stwórcą Natury.
Nic zatym nadzwyczaynego,
Że nam skryta Mądrość Jego.

(d) *To Dawidowe Proroctwo iaśnie przytwierdził Jzaiasz, blisko 800. lat przed przyiściem Messyasza w Roz: 4. Wier: 3. swéy Księgi. Tam wspominaiąc Narody garnące się do światła Ewangelii, z ich ust przytacza:* Póydźmy, i wstąpmy na Górę Pańską (*Syon*), i do domu Boga Jakóbowego, a nauczy nas dróg swoich, i będziemy chodzili ścieszkami Jego; Albowiem z Syonu wyniydzie Prawo (*Zakon Nowy*) i Słowo Pańskie (*Wcielone*) z Jeruzalem. *Pomierzmy to z Dawidowym Wierzszykiem...*

HOMILIA VII.

Na Wiersz 7my: *Pan rzekł do mnie: Ty iesteś Synem moim, ia ciebie dziś zrodziłem.*

Tak wyrzekł Oyciec Przedwieczny do Messyasza,
Swiadcząc, iż go *dzisiay*, to iest w Wieczności rodzi. (*a*)
Tę Taiemnicę nie tylko Król Dawid ogłasza,
Lecz z Pism wszystkich Proroków iaśnie się wywodzi:
Messyasz Bogiem od czasów Adama,
Wierzył Swiat cały, wyłączywszy Chama,
I iego plemię niezbożne,
W naszych czasach nazbyt mnożne.

* * *

To niedowiercze plemie aż do takiéy złości
Przywodziła niegdy w Pogaństwie ślepota,
Że przy swéy bydlęcego życia Moralności
Już i Ateizmowi otwierało wrota.
Nie masz żadnego Boga, tak bluzgało,
I Publiczności w uszy powtarzało,
Bóstwo ludzkich myśli tworem,
Z fałszywym prawdy pozorem.

* * *

Ale wnet głos Natury szaleńców zagłuszył,
I wściekłe ich paszczęki zmusił do milczenia,
Każdy się, choć Poganin, do gniewu poruszył,
Nie mogąc zcierpić bluźnierstw Tworczego Imienia.

(a) *Jeżeli kogo zastanawia słówko* dzisiay; *niech poradzi się Filozofii, która zgodnie z Teologią przekonywa nam rozum: że u Boga nie masz żadnéy przeszłości ani przyszłości, lecz sama teraźnieyszość, zatém wieczyste* dzisiay.

Wytrąbiono zatym brzydkie potwory,
Z taką Nauką kazano póyść w bory,
Pomiędzy dzikie bestye,
I onym dawać lekcye.

* * *

Otóż, na co zadrżały Ludy bałwochwalskie,
Nie mogąc zcierpieć krzywdy Stwórcy Wszechmocnego,
To z zimną krwią przyimuią nasze Chrześciańskie,
Daiąc swym Sofistom szczekać z gardła całego.
Tak szczekaią wszyscy Spinozystowie,
Toż powtarzaią Naturalistowie:
Nie ma świat Bóstwa żadnego,
Od Natury oddzielnego.

* * *

Któż się teraz rozumny na ufność zdobędzie,
Ażeby z dopiero wymienionych szaleńców,
Znalazł się w Bóstwa Messyaszowego względzie
Wiernieyszy nad Żydów i tylu potępieńców,
Którzy to Bóstwo złośliwie plamili,
I nakształt Diabłów ie nienawidzieli?
Z przyczyny iż utaione,
Człowieczeństwem powleczone.

* * *

By Bóg stał się Człowiekiem, czy iest podobieństwo?
Tak rezonuią nikczemni ci Logikowie,
Stawiaiąc sobie Chrystusowe Człowieczeństwo,
Zmienione w Bóstwo trybem, iak Alchimistowie,
Gdy cielesne istoty przetwarzaią,
I nowe Natury im nadawaią,
Zatym te pułgłówki bredzą,
A same o czém nie wiedzą.

* * *

Taka to u dzisieyszych filozofów moda,
Że wszystkiéy siły naprzeciw Wierze bluzgaią,
Ani im kiedy podobna z rozumem zgoda,
Bo prostego téy Wiary Katechizmu nie znaią,
Chwyta i z nim co mu przyidzie do głowy.
I nie wstydzi się wygadywać słowy:
Tym czasem pełen Oświaty,
W oczach gustu swoiéy daty.

* * *

Pozwólmy wreszcie, iżby ci nowi Mędrcowie
Cały Katechizm Wiary naydokładniéy znali,
Przecież i tak wyznać trzeba, że im źle w głowie,
Gdy pretenduią, by rozumem dosięgali
Prawd które są podane do wierzenia,
Przytwierdzone cechami Obiawienia:
A cóżby Wiara znaczyła,
By się rozumem mierzyła?

* * *

Już granice rozumu wyżéy określone: (*a*)
Ten więc punkt pominąwszy, z inszego zacniemy:
Ci przez których Bóstwo Chrystusowe bluźnione,
Od początku do dziś dnia w Dzieiach znayduiemy,
Jak między Pogańskiemi Sofistami,
Tak Chrześciańskiemi Apostatami,
Nakształt kanfory znikali,
Zledwością ślad zostawiali.

* * *

Woiowali niegdy ten Artykuł Celsowie,
Buntuiąc przeciw niemu Rzymskich bałwochwalców,
Dopomagali im zdraycy Julianowie,
Aż przyszło daléy do bezczelnieyszych zuchwalców:

(a) *Patrz w Homilii* 1.

Sabellianowie z Aryuszami,
Ogłaszaiący się Chrześcianami,
Za błędników potępiali,
Co w Chrystusie Boga znali.

* * *

Patrzaymyż iak haniebnie pierwszych zawstydziło
Rzymskie Pogaństwo, kiedy Ukrzyżowanego
Prawym wyznawszy Bogiem, Jemu przyklękneło,
Ani prześladowaniem żadnym od czci Jego
Nie dało się odciągnąć swym Tyranom,
Neronom, Kaiom, Dyokleeyanom....
Za co krocie, milliony,
Odniosły wieczne korony.

* * *

A Chrześciańscy Judasze, czegoż dokazali?
Zgineli wraz z swemi bluźnierskiemi bandami,
Któremi Swiat cały napełnić zamyślali:
Chrystus zaś Bóg między wszystkiemi Narodami
Jak od początku, tak dzisiay Króluie
Cała mu Massa Chrześcian hołduie,
Wyiąwszy tych co Oświata,
Z końmi i osłami brata.

* * *

Trudno iednak przyganić tych osłów Logice:
Cała ich Dusz istota iest materyalna,
Zatym rozum oparty na zdrowéy Fizyce
Wnosi prawnie, że bytność tych Dusz momentalna.
Muszą umierać razem z Organami,
Jch cząsteczki porobią się prochami,
Lub w powietrze wyparuią,
I tam w przyszłości wiekuią.

* * *

Ztąd płynie dalszy wniosek aż nazbyt widoczny,
Że Wcielenie Bóstwa zostałoby bezcelne,
Bo cały iego powód i zamiar istotny,
Odniósłby w takim razie tłómaczenie melne:
Bóg, podług Wiary, wcielił się dla duszy,
By ią wykupił z wieczystéy katuszy;
Lecz ta Dusza iest śmiertelna,
A więc Wiara nie rzetelna.

* * *

Tak uczą lekcye tegoczesnych Deistów,
Z przyczyny; że swe zbrodnie chcą pochować w grobie,
Jeszcze tężéy naciera wściekłość Ateistów,
Ci bowiem prócz śmiertelności zażyczaią sobie,
Żeby sposób ich życia Cynickiego
Uzyskał chwałę rodu człowieczego;
Ztąd sam Bóg u nich materya,
A przykazaniem fantazya.

* * *

Powtórzę więc; że w systemie takich straszydeł
Artykuł Religii o którym tu mowa,
Podług ordynaryinych Logiki prawideł,
Nie uzyska na wieki twierdzącego słowa,
Zawsze w ich gębach Bóstwa Wcielenie
Będzie znaczyło dziwaczne marzenie,
Ludów przesądem zdurzonych,
Zabobonom poświęconych.

* * *

Cale inaksza sprawa z ludźmi rozumnemi,
Którzy między człowieczą i bydląt duszami,
Czuiąc istotną różność, brzydzą się głupiemi
Przez interess gadaiącemi Oszustami.

Ci znaią Boga, wierzą nieśmiertelność,
I wyśmiewaią Sofistów bezczelność,
Z niemi więc mówić wypada,
Bo w nich rozum sobą włada.

* * *

Niech bluzgaią przebrzydłe ludzkości wymioty,
Co im przyidzie do gęby przeciw Taiemnicy,
Którą tu rozbieramy: Pytam was Jstoty
Rozsądkiem poszczycone, Zacni Smiertelnicy,
Nie iestże Pan Bóg dosyć Wszechmogący,
Albo w Dobroci czy defektuiący,
By się ziednoczył z Stworzeniem,
I dzwignął ie swym Ramieniem?

* * *

Może tu Maiestatu Powaga przeszkodzi,
Aby się z naszą podłością nie wiązał w Osobie?
Prawda, że téy Powagi poięcie nie zbrodzi;
Tym czasem, kto tak sądzisz, chciéy przypomnić sobie:
Iż w Bogu żyiemy, w nim się ruszamy,
W Bogu iesteśmy dopóki dychamy,
Jest to niezbędna konieczność,
Któréy nie odmieni wieczność.

* * *

Tak uczy Wiara (*b*), toż samo Filozofia
Jaśnie i do przekonania nam demonstruie;
Robaczek nawet co się pod nogą przewiia,
Jnaczéy, podług niéy, nie działa ani czuie,
Jedno Stworzyciel dotyka organy,
I one porusza sam na przemiany,
Tym sposobem w nim się snuie,
Co Natura przepisuie.

(b) *In ipso vivimus, et movemur et sumus.* Paulus, in Act: Apost. cap: 17. Vers: 28.

* * *

Jeźli na tém nie dosyć, więcéy usłyszemy,
Z ust całéy klassy Filozofów prawdziwych,
Rzeką i dowiodą, że gdy przyznaiemy,
Naymnieyszy punkt bez Boga w ruchu stworzeń żywych,
Natenczas stworzenie ubostwiamy,
A iego Stwórcy Bóstwa odmawiamy:
Ten wniosek Metafizyka
Właśnie iak palcem wytyka. (c)

* * *

Nazbyt więc grubo błądzą, obłudni Honoru
Czyli Powagi Boskiéy niby to Zelańci,
Kiedy w błachych sofizmach szukaią pozoru,
Chcąc przez nie dowieść Swiatu, że Religiańci,
Rzecz niepodobną w swych głowach maluią,
Gdy Bóstwa Wcieleniu możność przypisuią,
Bógby swóy Maiestat zkrzywdził,
Gdyby ludzkie ciało przywdział.

* * *

O puste mózgi! iakże dziwacznie bredzicie!
Upodla Bóg Maiestat, waszym błachym zdaniem,
Łącząc się z Człowieczeństwem; więc o tym nie wiecie,
Iż tego Maiestatu cały Swiat mieszkaniem?
Mieszka On zatém i w gadzie naylichszym,
Równie iak w każdym swym stworzeniu wyższym:
Cóż mi na to pułgłówkowie!
Wasza Oświata odpowie?

(c) *Tract: De Concur: Divin: ad omnes Act: Creat.*

* * *

Niechay wybaie, że Bóg nie zna się na sobie,
Jak skoro swóy Maiestat tak pospolituie:
Ja dołożę iż gdyby ten Maiestat w grobie
Między nieboszczykami, gdzie śmierć tryumfuie,
Nie mieszkał całkiem, iak w Niebie i wszędy,
Traciłby u mnie wszystkie swoie względy:
Byłby On ograniczony;
Więc nie Stwórca, lecz stworzony.

* * *

Taki to rozum naszych wybuiałych trzpiotów:
Formuiąc oni Boga na swe podobieństwo,
Chcą żeby naśladował nadętych Despotów,
Jakich często doświadcza ludzkie spółeczeństwo:
Którzy niższego nogą popychaią,
A samych siebie za bałwanów maią.
Ci co są ich poddanemi,
Muszą uciekać przed niemi.

* * *

Mierzą Swistaki Bóstwo łokciem namiętności,
Jakiego im dostarcza pycha zaślepiona,
Nie znaiąc, że tego Maiestatu wnętrzności
Napełnione Dobrocią, która nieskończona.
Bóg przez Naturę stworzenie miłuie,
I do iego szczęścia zawsze celuie,
Pogardzac go więc nie może,
Jak człek człeka zwykł w humorze.

* * *

Nad wiele iednak stworzeń ludzką Duszę kocha,
Ztąd, że ią nacechował Obrazem swey Twarzy,
Tę gdy zatruła Ewa, nie tak zła, iak płocha,
Patrzmy, co Miłosierdzie Jego dla niéy waży!

Bierze na siebie ludzkie przyrodzenie,
Ze Krwi Panieńskiéy, któréy upłodnienie
Sprawił wpływ Ducha Swiętego,
Z nim w Naturze iednakiego.

* * *

Odpowiesz: To bardzo głęboka Taiemnica!
Ja dołożę, że nawet nigdy nie zgłębiona,
Ani Aniołom rozum dosyć nie przyświeca,
Aby nim téy Tworczey Taiemnicy zasłona
Doskonale bydź mogła przeniknioną,
Tem mniéy, po ludzku wytłómaczoną,
Sama ią Wiara nurtuie,
I iéy prawdę wykazuie.

* * *

Spytasz tu pewnie: Jakim prawem mam zawierzać,
Rzeczy, któréy móy rozum nie mocen dosięgnąć?
Mam-li nocne ciemności do Słońca przymierzać,
Albo na *chybi trafi* oślep poprzysięgnąć?
Pleciesz ladaco, nie wiesz o co chodzi,
Acz Taiemnicy twóy rozum nie zbrodzi;
Lecz pewność Wiary tak iasną,
Że przy niéy rozumy gasną.

* * *

Otwórz oczy, a uyrzysz iak silne pobudki,
Stawia nam Religia, abyśmy wierżyli;
Gdy nie odpowiadaią tym pobudkom skutki,
To dowód; iż zuchwalcy zrzenice zmrużyli,
Nie chcąc znać prawdy, by ich namiętności,
Nie ucierpiały z iéy strony przykrości:
Wolą ginąć w swéy ślepocie,
Niżeli hołdować Cnocie.

* * *

Niech sądzi kto ma zdanie, czyli iest podobne
Jaśnieysze przekonanie, iak gdy Bóg przemawia,
Daiąc swoie Swiadectwo, bądź w czynach, bądź słowne,
Że tak się maią rzeczy iak Wiara przedstawia?
Powiem, że trzeba czoła miedzianego,
Aby nie uledz Powadze takiego
Swiadka Stwórcy Wszechmocnego,
Przez Jstotę rzetelnego.

* * *

Otóż ten taki Swiadek, Bóstwo Messyasza,
Przez Proroków i Cuda swoiey Wszechmocności,
Nayuroczyściey Swiatu Ziemskiemu ogłasza,
Ani żadna przewrótność choć piekielnéy złości,
Nie będzie w stanie sofizmów formować,
Któreby mogły zakwestyonować
Prawdę w tém względzie ziszczoną,
I tak iaśnie dowiedzioną.

* * *

Proszę o dowód prawdy iakieyżkolwiek klasy,
Metafizycznéy, fizycznéy albo moralnéy,
Niech go dostarczą ludzkiéy Mądrości zapasy,
Któryby przekonywał w sferze naturalney
O swego przedmiotu rzeczywistości,
Wstopniu iaśnieyszéy oczywistości,
Nad tę iaką mamy w Prorokach,
Czyli Pism odwiecznych Wyrokach.

* * *

Gdyby piętnastu, albo dwudziestu wiekami,
Przed ziawieniem naprzykład Woltera Sofisty,
Imie, rok, mieysce rodu, z okolicznościami
Zostały opisane, pytam tu Deisty;

Mógł-

Mógl-liby sądzić, że Natury siła,
Na tak wysoką sztukę się zdobyła,
Bez Niebieskiego natchnienia,
Czyli Boskiego ziawienia?

* * *

Straciłby ludzkie czoło, ktoby tak osądził,
I wrodzonego czucia musiałby odstąpić,
Bo wątpię aby kiedy Człowiek grubiéy zbłądził,
Jak gdy do tego głupstwa waży się postąpić:
Jż sobie Boskie nadaie własności,
Przymierzaiąc do Przedwieczné y Mądrości
Swe światełeczko nikczemne,
Błahe i aż nazbyt ciemne.

* * *

Niech z resztą tę zagadkę praktyka rozwiąże,
Wszakże był nayważnieyszym Oświaty przedmiotem,
Tryumf Masoneryi: Czemuż który Xiąże,
Tego mądrego bractwa, uderzywszy młotem,
Nie wywróżył iż nasz wiek dziewiętnasty,
Zrobi się mu fatalnym, iak czternasty?
Tamten pognębił Templarzów,
Ten wykorzenia Mularzów. (*d*)

* * *

Lecz puśćmy bagatele, a wróćmy do rzeczy:
Że pierwéy kilkunastu, i więcéy wiekami
Chrystus opisany nim przyszedł, któż zaprzeczy?
Jeźli się taki znaydzie, niech mówi z Żydami,
Ci choć nieprzyiaciele, wszak wyznaią,
Jż Chrześcianie z ich rąk Pisma maią,

H

(d) *Czytay* Historyą Jakóbinizmu przez Barruela: *dowiesz się że Zakon niegdy Templaryuszów był kolebką Masoneryi . . .*

Które Chrystusa cechuią,
I Stan iego okazuią.

* * *

Mógłbym tu rozpocząć od samego Adama,
A następnie używszy świadectwa Noego,
Dowodzić prawdy z Historyi Abrahama;
Lecz nie chcąc zbyt rozciągać dyskursu moiego,
Wzywam do iaśnieyszych słów Dawidowych,
Jzaiasza i Danielowych,
Kto ie zważy, a ma zdanie,
Musi odnieść przekonanie.

* * *

Tysiąc lat przed Chrystusem, pisał Król Psalmista,
A tak żywemi Go kolorami maluie,
Jż żaden Apostół ani Ewangelista
Tegoż Boga Człowieka iaśniey nie cechuie.
Miiam wytknięte Bóstwo, Narodzenie,
Rozbierz same dwudzieste pierwsze Pienie,
Znaydziesz się na Górze Golgoty,
Widzem wszystkich Mąk, sromoty.

* * *

Uyrzysz tam całą scenę Ukrzyżowanego,
Obaczysz iak go octem z żółcią napawaią,
Jak przebiiaią ręce, nogi i bok Jego,
Jak na Sukienkę nieszytą losy rzucaią,
Toż wzgardy, bluźnierstwa i urągania,
Smiechy, szyderstwa, i głów potrząsania.
Słowem: co w Ewangelii,
To w rzeczoney Psalmodyi.

* * *

Cóż gdy do Jzaiasza się przeniesiemy?
Z Pism iego nie wymienię Rozdziału żadnego,
Bo od początku do końca w każdym znaydziemy,
Cechy dwóch Natur iestestwa Chrystusowego,
Wszystkie przytym życia, śmierci szczegóły
Męki i Zmartwychwstania Artykuły.
W tym więc Proroku czytamy,
To co w *Credo* wyznawamy.

* * *

Tym czasem wiemy, iż blisko ośm set latami,
Przed przyiściem Zbawiciela pisał swe Wyroki;
Czy więc podobna żeby Natury siłami,
Jęgo rozum i dowcip, stał się tak wysoki?
Powiem co wyżéy: Niech Niedowiarkowie,
Téy przenikłości szukaią w swéy głowie,
Jak skoro nam ią odkryią,
Przyznamy im Wiktoryą.

* * *

Nieledwo więcéy winniśmy Danielowi,
Bo iego pięć set lat przed Pańskim Narodzeniem,
Czego nie zrobiły żadnemu Prorokowi,
Poszczyciły Niebiosa Roku obiawieniem,
W którym miał przyiść na Swiat ten Bóg Weielony,
I śmiercią odkupić nasz ród zgubiony:
Nięchże tu Filozofia
Zgłębia sekret i rozwiia.

* * *

Jeżeli na tym mało, przypatrzmy się Cudom,
Któremi pochwalony Messyasz dowodził,
Zarazem Żydowskiemu, i Pogańskim Ludom
Wspólnego z Oycem Bóstwa, gdy wszystkie przechodził
Siły i prawa Natury w swych czynach,
Któż za tym o takich Ziawisk przyczynach,
Będzie z Fizyki wnioskował,
I po ziemsku rozumował?

* * *

Puśćmy nieprzeliczone Wszechmocności próby,
Jakiemi ten Nad-Człowiek wyiaśniał swe Bóstwo:
Zaliż same otwarte nieboszczyków groby,
Czyli na Jego rozkaz Zmartwychwstałych mnóstwo,
Nie będzie dowodem wystarczaiącym,
Ani repliki przypuszczaiącym,
Że iest Bogiem przez Naturę,
Mimo ludzką swą posturę?

* * *

Nad wszystkie iednak Cudów takowych praktyki,
Że siebie samego wskrzesił samowolnie.
Niechay tu staną Swiata całego Szkolniki,
Chybaby poszaleli, by nie rzekli wspólnie:
Jż to potężne Wszechmocności Dzieło,
Nayiaśniey Bóstwo Chrystusa wytknęło.
Nie ma takiego Ramienia,
Jedno Stwórca Przyrodzenia.

* * *

Może dzisieyszy wietrznik powie z Deistami,
Iż wymienione Cuda ciemnota zrodziła,
A ia mu przeciwstawię Żydów z Poganami,
Których złość Chrystyanizm dosyć spotwarzyła;

Ztąd go przecież krytykować nie śmieli,
Bo własnych swych oczów świadectwo mieli,
Toż gdy Publicznosć widziała,
Byłaby ich wyświstała.

* * *

Szczęściem że naszych czasów Arcy-Sofistowie,
Nie mogą, choćby chcieli, chwycić się oręża,
Jakim narabiali ci Antagonistowie,
Dla tego ich łatwiéy Chrystyanizm zwycięża.
Tamci stawiali Dziwy Chrystusowe,
Za czarnoksięskie czyli Pythonowe:
Nasi tego nie zdołaią,
Bo Diabłów za baykę maią.

* * *

Lecz na to ich bredzenie rozum nie pozwoli,
Gdyż od początku Swiata Narody i Kraie,
Jak każdy w ich Dzieiach naczyta się do woli,
Mimo nayprzeciwnieysze Wiary, Obyczaie,
Zawsze Niebo i piekło wyznawaią,
Następnie Diabłów wszystkie przypuszczaią;
Całe zatym Przyrodzenie
Swiadczy tych Duchów istnienie.

* * *

Jeszcze i to dołożę, że dzisieysze czasy,
Prócz Diabłów zamieszkałych w piekielney krainie,
Maią żywcem podobnych w rodzie ludzkiéy klasy:
Są to Diabły wcielone, na Wiary ruinie
Zasadzaiące wszystkę swoią chlubę,
Gdy całkowitą teyże Wiary zgubę,
Za cel sobie wystawuią,
I zań życie swe ryzkuią.

* * *

Wątpię więc, żeby mi kto śmiał za grzech poczytać,
Skoro tych ziemskich Diabłów osądzę gorszemi
Nad piekielnych; bo proszę Biblii zapytać,
Czy stawili się kiedy ci tak szalonemi,
Aby bytności Stwórcy zapierali,
Lub przeciw Bóstwu Chrystusa bluzgali?
Wierzyli oni i wierzą, (*e*)
Bo prawdy zmysłem nie mierzą.

* * *

Daleko zatym lepsza z piekielnemi sprawa,
Niż z naszemi wcielonemi kusicielami:
Pierwszych Krzyża Pańskiego wstrzymuie obawa,
Drudzy całemu Niebu z iego Swiętościami
Nie tylko z placu nie ustępuią
Lecz tym zażarciéy ie attakuią,
Jm goręcéy ich zaklina
Do pokuty upomina...

HOMILIA VIII.

Na Wiersz 8my: *Proś odemnie, a dam ci Narody w dziedzictwo twoie, i w Osiadłość twą granice Ziemi.*

Jeźli Chrystus Messyasz Wspólistotnym Bogiem,
Oycu który Go zrodził, iak Wiara wyznaie:
Czemuż przywdziawszy ciało, stał się tak ubogiem,
Jż tenże Oyciec w Psalmie rozkaz mu wydaie,

(e) *Daemones credunt et contremiscunt.* Jacob: 2. ℣ 19.

Aby żebrał z rąk Jego pozwolenia,
Do Swiata Ziemskiego odziedziczenia?
Zda się tu zachodzić sprzeczność,
Tém samém iakaś odrzeczność.

* * *

Takby pewno osądził Mędrzec liberalny,
Nowy filozof, Profes Oświaty dzisieyszéy,
I chciałby Kościołowi zadać cios fatalny,
Obalaiąc Artykuł nad wszystkie ważnieyszy.
Prosi Syn Oyca; więc znaczy niższego,
Bierze od Oyca; więc od bogatszego:
Gdzież się tu Bóstwo podzieie?
Razem z Wiarą zniweczeie...

* * *

Ale żartuie Kościół z takich Opugnantów,
Co nie znaiąc prostego Wiary Katechizmu,
Udaią minę Teologicznych Gigantów,
Lepieyby powiedzieli w tonie Sceptycyzmu:
Wątpię o rzeczy, bo iéy nie rozumiem,
I to iest wszystko, co wygadać umiem,
W ten sposób, choć nie mądremi,
Stawiliby się szczeremi.

* * *

Obeznaymy więc tych Pismaków z Katechizmem,
Wytłómaczmy, iż w skutku Natury dwoiakiéy
Połączonéy w Chrystusie, przegrali Sofizmem,
Supponuiąc w obydwu Naturach iednaki
Tryb działania, i równe im przymioty
Nadaiąc z łaski swéy grubéy ciemnoty,
Boga z Człowiekiem mieszaią,
I za iedno udawaią.

* * *

Tu z nazbyt otworzystym wyieżdzaią kłamstwem,
Bo Chrystyanizm zawsze wierzy i wyznaie,
Taż była perswazya i między Pogaństwem:
Że Chrystus Człowiek stworzeniem bydź nie przestaie.
Jle zaś Bóg, iest Stwórcą Nieba, Ziemi,
I wspólnie z Oycem panuie nad niemi.
Otóż iaśnie rozum wnosi,
W iakim względzie Chrystus prosi....

* * *

Prosi Oyca, i Oyciec tak mu rozkazuie,
Ten punkt przedstawia nam Człowieka prawdziwego:
Lecz gdy w równéy Powadze z Oycem swym panuie,
Na ten czas w nim wierzemy Boga przedwiecznego:
Niechayże teraz sprzeczności dowodzi
Wietrznik, któremu o wygraną chodzi.
Odeślemy go do Fary,
Żeby nawykł Składu Wiary.

* * *

Już zważmy, czego to Ubóstwione Stworzenie,
Żąda z rąk swego Oyca ile Stworzyciela:
Chce oto, by go całe ludzkie pokolenie,
Uznało za Dziedzica iako Zbawiciela,
Który ie własną Krwią swoią opłacił,
I życie dla niego na Krzyżu stracił:
Modlitwy tak sprawiedliwéy
Mógłże skutek bydź wątpliwy?

* * *

Uzyskał więc Supplikant Niebieskie Dyploma,
Na wieczyste Dziedzictwo ludzkiego plemienia,
I zagarnął ie całe, iak Swiatu wiadoma,
Ani znalazł się Naród, by Jego Imienia
Naywyższéy przyklęknąwszy Swiętości,
Nie poprzysiągł mu swéy poddanności.
Od Wschodu aż do Zachodu,
Chrystus Panem Ziemiowodu.

* * *

Jeźli kto przeczysz, skaż mieysce, wymień nazwisko,
Gdzieby Chrystus Monarcha nie miał swych Wazalów,
Wątpię żebyś się chciał wystawiać na igrzysko,
W sposobie dzisieyszych liberalnych brutalów:
Zadaiąc kłamstwo całéy Historyi,
Końcem przyćmienia blasku Religii;
Takie czoła u Wolterów,
Russow, Raynalów, Mesmerów...

* * *

Niech baią ci szalbierze, co się im podoba,
W zdrowéy perswazyi nic pod słońcem pewnego
Skoro na Historyą padnie ta żałoba,
Aby straciła kredyt rodu Człowieczego.
W całym życiu Woltera nie widziałem,
Fałsz więc, co o nim w rocznikach czytałem;
Tak mówiąc, wygram z Logiki
Liberalnéy Sofistyki.

* * *

Puśćmy zatym rzeczonych pułgłówków bredzenia,
A póydźmy bitym traktem zdania powszechnego,
Przebieżmy Dzieie wieków końcem przeświadczenia
Antagonistów Kościoła Chrystusowego,

Znaydziem, że ieszcze żyli Apostołowie,
Gdy przyimowali Wiarę Antipodowie.
O kraiach Swiata starego,
Nie masz wątpienia żadnego.

* * *

Azya, Afryka, Europeyskie Narody,
Wiemy dobrze iż tamtych nieco wyprzedziły,
Z przyczyny że Chrystusa usłyszały wprzódy;
Ztąd widziem iak się słowa Dawida spełniły:
„ Zabrzmi głos Apostołów na wszystkę Ziemię,
„ I posłyszy go całe ludzkie plemie"
Tak w inszym Psalmie czytamy, (*a*)
Toż i w Liście Pawła mamy. (*b*)

* * *

Rzecze tu nasz Sofista, że czasy późnieysze
Zrewoltowawszy Króla Chrystusa poddanych,
Zostawiły mu Państwo przez połowę mnieysze,
Jakim się prezentuie w Granicach dziś znanych.
Lecz znów i w tym punkcie od prawdy zboczył,
Gdy dwa oddzielne względy poiednoczył,
Jnszą rzeczą iest Dziedzictwo,
Cale inszą Posiedlictwo.

* * *

Okradł mię złodziéy, tracę-li prawo własności?
Tak ani Chrystus swego nie traci Dziedzictwa,
W kraiach gdzie Jego poddani z głupstwa, lub złości,
Bryknąwszy chwycili się strony bezbożnictwa.

(a) *Psal:* 18.
(b) *Roman.* 10. ℣ 18.

Są to zwyczaynie iak rebellizańci,
Zdrayców Oyczyzny ślepi partyzańci,
Ma Król prawo ich zgubienia,
Albo czekać nawrócenia.

* * *

Niech ieszcze wie i o tym nasz Liberalista,
Że Chrystus panuie nad ciałem i Duszą.
Nie zna on tego, ile Materyalista;
Lecz wszystkie czułe sumienia ulegać muszą
Zgodnemu ludzkiéy Natury głosowi,
Iż za grobem zostanie Człowiekowi
Połowica niewidzialna,
Czyli bezmateryalna.

* * *

Téy to więc połowicy losami wieczności,
Zarządza Chrystus prawem swoiego Dziedzictwa,
Równie iak w całym ciągu ziemskiéy doczesności,
Choćby niechciał Smiertelnik mieć z nim uczestnictwa,
Zawsze on Jego prawdziwy poddany,
I do posłuszeństwa obowiązany.
Skoro nie chce dobrowolnie,
Musi słuchać poniewolnie.

* * *

Z resztą, choćbyśmy rzekli w tonie politycznym,
Że Chrystusowi wszystkie Narody hołduią,
Łatwo wykazać dowodem Geograficznym,
Iż nasi filozofowie prawdę fałszuią,
Jego Państwu zakreślaiąc granice,
Gdy roztrząsnąwszy Swiata okolice,
W każdéy Chrześcian znaydziemy,
Pomieszanych z Niewiernemi.

* * *

Jeźliby ten Argument nie miał konkludować,
W perswazyi dzisieyszego Liberalisty,
Niechay mi swym trybem pozwoli logikować,
A powiem oparty na prawdzie oczywistéy:
Że dziś Chrystus i w Polszcze nie króluie,
Bo mu tu zbyt szczupła liczba hołduie,
Chybaby imie Wiernika
Stanowiło Hołdownika.

* * *

Ale to znaczy kłamstwo aż nazbyt otwarte,
Bo iaśnie widzą oczy, uszy dosięgaią,
Że gdyby przyszło liczyć Oświatą zatarte
Dusze co się dziś za Katolickie udaią,
Ledwo znaleźlibyśmy dziesiątego,
Polaka rzeczywiście wierzącego.
Tak nas rozpusta strefniła,
W obłudników przestroiła.

* * *

Póydzie i z nim przed Ołtarz w kształcie poli-
tyka,
Kiwnie nawet kolanem dla oka ludzkiego;
Lecz iego dalszego nabożeństwa praktyka,
Wykaże Ateistę nayformalnieyszego:
Od bórdela nie rozróżni Kościoła,
Ani z niego sumienie nie wywoła,
Żeby się rozumu wstydził,
A swe głupstwo znienawidził.

* * *

Póydźmy za nim, gdy wróci z Koscioła do
domu,
I przypatrzmy się z bliska iego konduicie,
Nic zda mi się nowego nie powiem nikomu,
Mówiąc, iż tam bydlęce obaczemy życie.

Tak iest: spóyrzawszy na liberalistę,
Uyrzemy brzydkiego Naturalistę,
Czyli potwór u którego
Wszystko święte, co smacznego.

* * *

Powiesz: Wierzyć i czynić są dwie rzeczy różne;
Można więc przy dobrey Wierze żyć niegodziwie,
Będzie zatym powyższe wnioskowanie próżne,
Iż ci o których mowa nie wierzą prawdziwie.
Skoro zaś prawdziwie w Chrystusa wierzą,
Tedy do Jego Królestwa należą;
Tu zarzut przeciw Polakom,
Niech zatrudnia głowę Żakom.....

* * *

Nie iestem dosyć ciemny, bym nie znał różnicy,
Jaka między Wiarą i Morałem zachodzi;
Ale pewno Opugnant nie wie taiemnicy,
Która w rozpustniku Niedowiarka dowodzi;
Czém serce nabite, tém gęba rzygnie,
Wybluźni, wyszczeka, ani się wzdrygnie,
Bóg u niego pod nogami,
Prawa Boskie wymysłami.

* * *

Takiemi to fałszywemi Katolikami
Widziem dziś napełnione wszystkie Polskie klassy;
Przeciez gdy ieszcze i między bezbożnikami
Pewna część należąca do Narodu massy,
Trzyma się statecznie Chrystusa Pana,
Słusznie więc Polska Jego Kraiem zwana;
Zowmyż tak całą Ziemię w względzie,
Iż Chrystus ma swą cząstkę wszędzie.

* * *

Lecz daleko ważnieyszym przedmiotem rozumu,
Kodex na którym Ten Władca Rządy gruntuie,
Czy mogło kiedy w myśli pomieścić się komu,
Że takowy Kodex Ochotników zwerbuie?
A tym czasem przyklękły mu Narody,
Choć przezeń wszelkiéy cielesnéy swobody
Wyrzec się im rozkazano,
Do duchownéy odesłano.

* * *

Mówię tu o Prawach Swiętéy Ewangelii,
Wiążących wolą wszystkich Chrystusa Wyznawców,
Których dopełnienie iest duszą Religii;
Ta bowiem samych tylko wiernych wykonawców,
Za żywe Członki Kościoła poczytuie,
I wieczną zapłatę im obiecuie:
Skazuiąc na potępienie,
Przerzeczonych Praw gwałcenie.

* * *

Rozpatrzmyż się teraz w tych Praw Analyzyi,
I uważmy czego się z Wiernych domagaią,
Pomierzmy przytym ogromność antypatyi,
Jaką naturalnie przeciw nim oddychaią
Zepsute serca ludzkiego skłonności,
Czyli ślepo-burzliwe namiętności,
Zawołamy: O cudowna
Mocy Nieba! Któż ci zrówna?

* * *

Sądząc podług Natury, iest-li podobieństwo,
By Smiertelnik Swiat wzgardził, lub siebie samego
Znienawidził? musiałby zewleć Człowieczeństwo;
Więcéy powiem musiałby grać rolę głupiego.

Tak uczy ludzka imaginacya,
I dosyć niby pozorna iéy racya:
Samego siebie prześladować,
Jest to własną istność psować.

* * *

Co za potęga téy pustéy imaginacyi,
Gdyby mię kto zapytał, rzekłbym mu otwarcie:
Że większa niż sofistowskiéy demonstracyi,
Lubo iéy dzikie zasady nazbyt zażarcie
Dziś popieraią Propagandystowie,
I gwałtem narzucaią Demagogowie.
Jch zdaniem prosto waryiuie,
Kto się do Chrystusa stósuie.

* * *

Ta imaginacya, iest to mądrość Swiata,
Którą istotnym głupstwem Apostoł mianuie.
A kto chce wiedzieć iaka prawdziwa iéy data?
Niech się do Adama i Ewy adressuie;
Ci go nauczą, że ludzka Natura,
Smakiem się Jabłka Rayskiego zatruła.
Gdy więc Człowiek w głupstwie brodzi,
Nie dziw, bo to z krwi pochodzi.

* * *

To zatrucie Człowieka, rozum w nim przyćmiło,
Nawet aż tak dalece go zdegradowało,
Że od tego momentu zrzadka mu się śniło,
By myślił o czém inszym, prócz co głaszcze ciało.
Mieysce rozumu zmyślność zagarneła,
Lubość cielesna serce pochłoneła.
Dusza leżała odłogiem,
Porzuciwszy związek z Bogiem.

* * *

Taki był stan powszechny ludzkiego plemienia,
Nim Chrystus Zbawiciel przyszedł z Ewangelią,
Mimo wrodzone instynkty i czucia sumienia,
Mimo szlifowaną Pogan Filozofią,
Zawsze cielesna lubość panowała,
Zawsze rozumowi rozkazowała,
Wyłączywszy Ród Żydowski
Gdy mu świecił promień Boski.

* * *

Bogowie nawet, których zamiast Stwórcy czcili
Błędnicy, przez iakieśiś niby Nabożeństwo,
Równie iak ich czciciele myśleli i żyli,
Bo całe swoie mniemane błogosławieństwo
Do zmyślnych redukowali lubościów,
W dogodzeniu gustowi namiętnościów,
Swiadczy to Mytologia,
Owczesna Teologia.

* * *

W tak sromotnéy ślepocie Ziemianie marnieli,
Póki Słońce Mistyczne swemi promieniami
Nie sprawiło nakoniec iż prawdę uyrzeli,
I zaczęli z cielesnemi apetytami
Prowadzić woynę, iak czucie dyktuie,
Wbrew namiętności, która imponuie,
Bawiąc rozum próżnościami,
Łudząc wolą przysmakami.

* * *

Uyrzało mówię prawdę Adamowe plemie,
Skoro Chrystus Zbawiciel oczy mu otworzył,
Wykazuiąc że ciało maiące póyść w Ziemie
Winno iest służyć Duszy, którą Pan Bóg stworzył.

Na

Na Obraz swoiéy przedwiecznéy Jstoty,
Nabawia ią więc ostatniéy sromoty,
Kto chce by nią Ziemska bryła
Jak niewolnicą rządziła.

* * *

Żeby lepiéy wyiaśnić nasze zagadnienie,
Zważmy iak są niezgodne gusta Duszy, ciała,
Ciała całym przedmiotem ziemskie dobre mienie,
Dusza wieczyste szczęście osiągnąćby chciała;
Jedno iest zatym gustu bydlęcego,
Drugie przeciwnie smaku Anielskiego.
Tam to lubi grzebać w błocie,
To smakuie sobie w Cnocie.

* * *

Cóż mówić o wrodzonéy apetytów mierze?
Garść ziemskich słodzin, które roskoszą zowiemy,
Dostateczna dla ciała; lecz dusza nie bierze
Żadnego nasycenia, iak z praktyki wiemy,
Chociażby Swiat całkowity połkneła,
Zostanie głodna, i będzie łakneła.
Jéy łaknienia bezdennego,
Nie syci nic stworzonego.

* * *

Same tylko iedyne dobro nieskończone,
Jakim iest Bóg przedwieczny, Stworca Nieba Ziemi,
Potrafi Duszy ludzkiéy chciwości wrodzone
Ukoić i nasycić bogactwy swoiemi.
Gdy zaś to Dobro nayistotniéy Swięte,
Przez szczerą Cnotę bywa osiągnięte,
Trzeba zatym żyć niewinnie,
Chcąc do niego dążyć czynnie.

* * *

I w tym to celu Chrystus Bóg Uczłowieczony,
Ogłosił Ziemi Kodex Niebieskiéy Mądrości,
Chcąc żeby rozum ludzki grzechem zaślepiony
Do oryginalnéy wróciwszy świetności,
Zdeptał bydlęce chuci swego ciała,
A przez to Dusza wolność odzyskała,
Szukania prawéy swobody,
Czyli wiecznéy Cnot nadgrody.

* * *

Tu iasna, iak dalece Swięte Przykazanie,
Aby Człowiek w tym życiu sam się nienawidził,
Mówię, by martwił, gwałcił cielesne żądanie,
I żeby ze wszystkich sił swéy Duszy się brzydził.
Zdradzieckiemi ponętami zmyślności,
Prowadzącemi do liberalności,
To iest życia rozpustnego,
Dziś prawie pospolitego.

* * *

Ta więc siebie nienawiść, szczerą iest miłością,
I im żywsza nienawiść, tym miłość gorętsza,
Napełnia ona Duszę taką szczęśliwością,
Nad którą nigdy nie da pomyślić się większa:
Robi ią Boga samego Dziedziczką,
Wszystkich zatym Dóbr Jego uczestniczką,
I cóż iuż nadto droższego,
Będzie kiedy podobnego?

* * *

Choćbyśmy samą tylko taxowali Cnotę,
Która iest zasadą rzeczonéy szczęśliwości,
Czy nie powinnażby ta wmówić w nas ochotę,
Do walczenia przeciwko zmyślnéy namiętności?

Wszak peroruią nawet Deistowie,
Że Człek bez Cnoty bydlęciem się zowie:
A gdzież Cnota iest bez męstwa,
I skłonności złéy zwycięstwa?

* * *

Już tedy, spodziewam się, poymuie Czytelnik,
Treść Prawa od Króla Chrystusa podanego,
Którego skrupulatnie dopełnia Smiertelnik,
Słuchaiący, przepisów rozumu zdrowego.
Gardzić przysmaki ciała momentalne,
Z przyczyny że są dla Duszy fatalne,
I krzyżować swe lubości,
To fundament Moralności.

* * *

Ale proszę osądzić, czy ten Prawodawca,
By przy znaczeniu Króla nie miał Wszechmo-
cności,
Pomimo że iest Swiata Dziedzicem iak Zbawca,
Mógł był czego dokazać przeciw nieczułości,
Ludzkiéy woli całkiem zbałamuconey,
Po liberalnemu zbissurmanionéy?
Ktoby tu o Cudzie wątpił,
Rozumu by odstąpił.

* * *

Ja powiem, że tu Cudo dziwnieysze zachodzi,
A niżeli w wskrzeszeniu trupa umarłego,
Bo trupa ożywienie więcéy nie dowodzi,
Tylko prostego rozkazu Boga Wszechmo-
cnego,
Żeby się Dusza wróciła do ciała,
I swoim trybem organy ruszała;
Tu zaś dwuch rzeczy potrzeba,
Ze strony Cudownego Nieba.

* * *

Potrzeba złego człeka przemienić w dobrego,
To mnieysza; ale bez naruszenia wolności,
Która różniąc ród człowieczy od bydlęcego,
Stanowi całą bazę iego Moralności.
Czyiażby mądrość stworzona i siła,
Na tak wysoką sstukę się zdobyła?
Kto w tym ślepy palca Bożego,
Ni: ma rozsądku zdrowego.

* * *

Tém więc samém Pan Chrystus dowiódł swego Bóstwa,
Gdy ułożywszy Kodex Królestwa Nowego,
W Duszach nieprzeliczonego poddanych mnóstwa,
Dokazuie po dziś dzień Cudu tak wielkiego,
Że ziemskich Diabłów robi Aniołami,
Niewolników piekielnych Niebianami,
Słowem, naturę Dusz przemienia,
Mocą swoiego Ramienia,

* * *

Od dawnych czasów pracuią Politykowie,
Jakimby sposobem uszczęśliwić Ziemianów,
Jeszcze bardziéy silą się nasi Sofistowie,
Aby osłodzić losy wszystkich ludzkich Stanów;
Niechże mię posłuchaią Spekulaty,
Przysięgnę im, że od dzisieyszéy daty,
Biedną Ziemię w Ray zamienią,
Skoro iednę rzecz uczynią.

* * *

Niechay to sprawią, by Kodex Ewangeliczny
Został wszędzie przyięty, wszędzie dopełniony:
Jakiżkolwiek w Swiecie byłby skład polityczny,
Musiałby Naród ludzki bydź błogosławiony,

Nie znałby woyny, zdzierstwa, uciśnienia,
Przez łaskę panuiącego sumienia.
Nie byłoby Egoizmu,
Zatym ani Despotyzmu.

* * *

Co Ziemian dręczy, wszak wyżéy powiedziałem iaśnie,
Jest to pycha, łakomstwo, zazdrość, zapalczywość,
Słowem, iest samolubczość, która niech zagaśnie,
A w iéy mieysce pokora, czułość, litościwość,
Gdy zaymą serce człowieczych wnętrzności,
Wnet ustąpią wszystkie dolegliwości:
Człek na człeka nie zastęknie,
Wazal Króla się nie zlęknie.

* * *

Będziem pędzili życie iak rodzeni bracia,
W miłości, zgodzie, węzłem iedności spoieni,
Ustanie gwałt, łupiestwo, więzienia i kacia,
A nawet od Niebieskich biczów uwolnieni,
Nie doznamy głodu, ni morowego
Powietrza, czyli skutków rozpustnego
Sumienia dusz wyuzdanych,
Namiętnością zczarowanych.

* * *

Na téy prawdzie oparty, życzyłbym Sofistom,
Którzy, iak powiadaią, chcą zlepszyć los Swiata,
Ażeby nakazali swym Propagandystom,
Od dzisieyszego roku przez następne lata
Z całego gardła głosić Ewangelią,
I szczepić w sercach Chrystusa Religią,
Jch zaś Oświata szalona,
Niech zostanie wytrąbiona.

HOMILIA IX.

Na Wiersz 9ty: *Będziesz ie rządził laską żelazną, i iako naczynie garncarskie pokruszysz ie.*

Już będąc przekonani, że Chrystus Zbawiciel,
Jle Człowiek prawdziwy, Panem całéy Ziemi,
Którą dziedzicząc rządzi iako Król Właściciel,
Z Mocą nayabsolutnieyszą nad poddanemi:
Gdy nie tylko ciałem, ale też Duszą,
Radzi, nieradzi, podlegać mu muszą,
Wszyscy w ogół Smiertelnicy,
Jak wierni, tak buntownicy.

* * *

Jego Swięte Wyroki równie dosięgaią
Niewiernych Bałwochwalców, Zydów, Muzułmanów,
Jak klassy Chrześciańskie co Go wyznawaią,
Ani żadna potęga Mocarzy, Tyranów
Nie wyłamie się z Jego ręki mściwéy,
Równie Wszechmocnéy, iak i Sprawiedliwéy.
Tegoż dozna nasz Deista,
Tego brat Liberalista.

* * *

Ztąd widoczna, że temu Wielkiemu Królowi,
Prędzéy, lub późniéy, każde przyklęka kolano,
Jeżli nie ile Zbawcy, tedy Mścicielowi,
Bądź wieczór w moment śmierci, bądź za zdrowia rano.

Tak w Liście Pawła Swiętego czytamy, (*a*)
To samo w Składzie Wiary wyznawamy. (*b*)
Artykuł zatym formalny,
Że Chrystus Król Generalny.

* * *

Lecz Króla rozpoznawszy, ieszcze nam zostaie
Przypatrzyć się zbliska Jego Berła własności:
To Berło Psalmista za żelazne podaie,
Muszą go więc cechować iakieś szczególności.
Nasi Monarchowie wszakże złotego,
Dla blasku tym maiestatycznieyszego
Zwykli używać na Tronie,
Gdy zasiadaią w Koronie.

* * *

Jeżli mię zapytasz, iaka w tym taiemnica?
W krótkich słowach odpowiem, że tak wypadało:
Nieskończona Maiestatu Zbawcy różnica
Od Ziemskich Tronów; zatym słusznie należało,
Jego Charakter wyiaśnić przyszłości,
Zapobiegaiąc wszelkiéy wątpliwości,
Chrystus Król wieczystéy Chwały,
Więc i metal Berła trwały.

(a) *Donavit illi Nomen, quod est super omne Nomen, ut in Nomine Jesu omne genu flectatur, Caelestium, terrestrium et infernorum. Ad Philip:* 2. ℣ 9 *et* 10.

(b) *Sądzić będzie żywych i umarłych.*

* * *

Naytwardsze iest żelażo, pomiędzy kruszcami,
A zaś przeciwnie złoto i miękkie i giętkie,
Tak Państwo Chrystusowe trwałe wiecznościami,
Przeżyie wszyskie ludzkie do upadku prędkie.
Ziemia przeminie, Chrystus Królem będzie,
Jak dziś tak zawsze w każdym odmian względzie,
Nad duszami człowieczemi,
I Pułkami Anielskiemi.

* * *

Jeszcze inakszy wykład Berła żelazności,
Podaią nam Oycowie ze swych Kommentarzów,
Gdy stosuią ten przedmiot do Praw surowości,
Jakiéy nie masz przykładu u Ziemskich Mocarzów:
Ludzkie przykazy zwierzchu dotykaią,
Lecz Chrystusowe Duszę przenikaią,
Pierwsze się i dyspensuią,
Drugię niezmiennie wiekuią.

* * *

Takowe tłómaczenie pełne iest Mądrości,
Gdyż Berło Monarchiczną Powagę cechuie,
Będąc nie tylko znakiem Naywyższéy godności,
Lecz i pogróżek tego który rozkazuie.
Wyraża one wprost laskę Pasterza,
Co nieposluszne bydlęta uderzą:
Ztąd ie *rózgą* Pismo zowie,
Którą dzieci tną Oycowie.

* * *

Téy więc rózgi żelaznéy w ręce Zbawiciela,
Czyli groźnéy skazówki Jego surowości,
Dla Ewangelicznego Prawa gwałciciela,
Słuszna się tu przypatrzyć niezgiętéy twardości.

W żadnym z ludzkich Kodexów równéy nie
znamy,
Temu się iednak dziwować nie mamy;
Bo ten ieden Prawodawca,
Sam Naymędrszy w Swiecie Znawca.

* * *

Ułożył On dla swych poddanych Przykazania,
Przez istotę tak Swięte, i tak doskonałe,
Że w nich ani do uięcia, ani przydania,
Nie znaydzie żaden rozum; muszą więc bydź
słałe:
Muszą niezbędnie bydź exekwowane,
Lub pogwałcenie onych ukarane,
Nie maią tu mieysca względy,
Na Godności, i Urzędy.

* * *

Równe naywiększy Władca, iak i Chłopek pro-
sty,
Za zgwałcenie Kodexa Ewangelicznego,
Odnosi bądź w tym życiu, bądź po śmierci chłosty,
I owszem, gdy posłuchamy Pisma Bożego,
Dowiemy się, że Możnowładców kary,
Uproporcyonowane do miary,
Jch Swiatowéy Wysokości,
Dosięgną w bliskiéy przyszłości. (c)

* * *

Jakoż widoczna słuszność ten Wyrok dyktuie,
Ponieważ Możnowładca więcéy wziął z rąk
Boga,
Jdzie zatym, iż gdy Niebu rebellizuie,
Większa nań niż prostaczka musi podać trwoga:

(c) *Mały otrzyma miłosierdzie; ale Mocarze mocne męki cierpić będą, Sap.* 6.

Trzeba się z dostatków Ziemskich rachować,
I z nabytego światła kalkulować;
Zaś biedaczek nie uczony,
Nie może tak bydź sądzony.

* * *

Ani usprawiedliwi Magnat wyuzdany,
Swoiego życia trybu z tonów liberalnych:
Że górujące w świecie Śmiertelników stany,
Brodzą dziś w okolicznościach nazbyt fatalnych,
By mogły stósować swoią Moralność
Do Praw Chrystusa, gdy ich naturalność
Jnszą drogą powoduie,
A tém samém dyspensuie.

* * *

Kodex Praw Chrystusowych wyciąga Pacierza,
Przykrych ciała umartwień, gwałtów namiętności,
To gdy się do Osób wyższéy Klassy przymierza,
Cale nie odpowiada ich delikatności.
Cóż mówić o Jnteressach Publicznych?
Co o zabiegach Ekonomicznych?
Oto praktyczne przyczyny,
Wymawiaiące od winy.

* * *

Dopieroż, kiedy się zważy iakie iest drogie,
Życie i zdrowie ludzi klassy pomienionéy:
Czy można ich narażać na to co ubogie
Pospólstwo znosi przy swéy biedzie przyrodzonéy?
Wędzić się Postem, nudzić Modlitwami,
Gwałcić lubości, walczyć z pokusami.
Ah! to samobóystwem trąci,
Serce truie, głowę mąci.

* * *

Rozkazuie Chrystus za grzechy pokutować,
I radzi do Pacierza szukać osobności, (*d*)
A Stan dyktuiąc żeby codzień assamblować,
Wyciąga iżby się poświęcić Publiczności.
Chrystus nas wiąże do Sprawiedliwości,
Jnteress Stanu do parcyalności;
Jakże tu tryb Chrystyanizmu,
Zgodzić z życiem Polityzmu?

* * *

Za niewzruszone poczyta mądrość światowa,
Takie wybiegi Chrześcian dzisieyszéy daty;
Ale nazbyt ta mądrość pusta i iałowa,
Aby w zdrowym rozumie doszła Aprobaty:
Rozum od razu wzgardzi filutami,
A Religia nazwie ich głupcami.
Taki przymiot obłudników,
Farbowanych Katolików.

* * *

Cała Kronika Chrystósowéy Religii,
Swiadczy nam iak nayiaśniéy, że iéy Przykazania.
Nie mniéy Kościelne, iak i Ewangelii
Dopełniaią ludzie każdego powołania,
Starzy i młodzi, słudzy i Panowie,
Wolni, Żonaci, poddani Królowie.
Jle gdy i szczere chcenie,
Zapewnia nasze Zbawienie.

* * *

Obrachuy kto potrafisz, wiele to tysięcy
Panów, Magnatów, Xiążąt, Królów i Cesarzy,
Którzy w życiu pokutnym daleko gorącéy,
Służyli Chrystusowi, niźli się dziś zdarzy,

(d) *Ty gdy się modlić będziesz, wniydź do komory twoiéy, i zamknąwszy drzwi, módl się Oycu twemu.* Math: 6. ℣ 6.

Dostrzec, nie powiem w Dusz Cnotliwych
gronie,
Ale choć i w naysurowszym Zakonie;
Przytoczone więc wymówki,
Są libertyzmu skazówki.

* * *

Jeźli nie wiąże przykład, póydźmy do rozumu,
Niechay ten decyduie w tak ważnym przedmiocie.
Nie wygadam zda mi się nowości nikomu,
Gdy powiem co mam w sercu, ku kłamstwa
sromocie:
Im wyżéy kogo wyniosła Opatrzność,
Tym też i większą nadała mu zdatność,
Do życia Chrześciańskiego,
Chcę mówić Swiątobliwego.

* * *

Zaczniymy od rozkazu miłości bliźniego,
Która istotną bazą Cnoty Chrześciańskiéy,
Kogoż do iéy praktyki znaydziem łatwieyszego,
Nad Dziedzica Szpiklerzów i szkatuły Pańskiéy?
Niech taki Dziedzic świadczy nędzarzowi,
W myśli świadczenia Bogu Chrystusowi:
Już wymierzył krok do Nieba,
Mało więcéy mu potrzeba.

* * *

Już on ukochał w bliźnim Boga swego Zbawcę,
Łatwo więc zyska łaskę do naśladowania,
Przykładów Jego życia, by znaczył Wyznawcę,
Którym skoro zostanie, bez powątpiwania
Zarobił dziedzictwo Niebieskiéy Chwały,
Czyli szczęśliwości wieczyście trwałéy.
Tém samém znaczy Swiętego,
Bo Chrześciana prawego.

* * *

Będzie-li podobieństwo by szczerze wierzący
Chrystusa swoim Bogiem i Dobrem iedynem,
Zatym Go serdecznie nad wszystko kochaiący,
Nie miał się łask Jego napełnić magazynem?
Skoro tak, toć musi Go naśladować,
Musi się martwić i zmyślność krzyżować;
Gdyż miłość kochaiącego
Przetworza w ukochanego.

* * *

Co dotycze Modlitwę, któż ma więcey czasu,
Do iéy praktytowania sercem i ustami,
Nad stan wyięty od niższych klass ambarasu,
Które szukaiąc Chleba pracuią rękami?
Toż mówi o odwiedzaniu Ołtarza,
Komuż się lepsza sposobność wydarza,
Nad Bogaczy, Fortunatów,
Ziemskich Władców, Potentatów?

* * *

Lecz na nieszczęście, mieysce bliźniego miłości,
Zaieła chciwość sławy i chluby światowéy,
Ztąd pompa, okazałość, owoce próżności,
Nie tylko marnuią cały dochód domowy,
Ale nad to tysiące pożyczane,
I lichwiarskim procentem opłacone.
Tak więc zamiast Jałmużnika,
Widziem w Magnacie dłużnika.

* * *

Nie zna miłości bliźniego dusza zaięta
Próżnością świata; iakże ma Boga miłować?
Boga zaś nie miłuiąc, czyliż Cnota Swiata
Może się kiedy w sercu człowieczym gruntować?
Robi się zatym bogaty Deistą,
Niedowiarkiem lub cale Ateistą,

Albo iaśniéy rozpustnikiem,
Wyuzdańcem, wszetecznikiem.

* * *

Tak ułożona duszą, do kogoż się ma modlić?
Chyba do Wenery i iéy brata Bachusa.
Mówić Pacierz do Nieba, byłoby się zpodlić
W oczach wyśmiewców Ewangelii Jezusa.
Przytym Wizyty, Asamble i Fety,
Zaprzeszkadzaią do téy etykiety;
Po bydlęcu więc żyć musi,
Jak ią namiętność pokusi.

* * *

Może kto powie, że ludzie wieku naszego
Nie kwalifikuią się do takiéy twardości,
Jaką praktykowano Swiata dawnieyszego,
Dzisieyszy temparament woła dyskretności:
Przyczyna iż przyrodzenie słabieie,
Zdrowie człowiecze prędko się zachwieie,
Potrzeba ie pielęgnować,
Nie na pokuty ryzkować.

* * *

Ja w rzetelności powiem, co się dzisiay dzieie.
Co tyczy przyrodzenie, to iest iak bywało,
Ale rozum i Wiara az nazbyt drobnieie,
Już ludzkie pokolenie prawie zbydlęciało.
Zatruł ie filozofizm panuiący,
We wszystkich stanach iego kursuiący,
Lecz szczególniéy w góruiących,
Nad niższemi przewodzących.

* * *

Zgoda że zdrowie téy klassy delikatnieie,
I iey życie w tych czasach nazbyt krótkie bywa,
Lecz z takiego pretextu rozsądek się śmieie,
Znaiący z doświadczenia, zkąd skutek wypływa.

Moralność liberalno-bissurmańska,
Cielesność brzydsza niźli Muzułmańska,
Te temperament zmieniaią,
Sami Fizycy wyznaią.

* * *

Żyć skromnie, strzec się zbytku, i martwić lubości,
Skutecznieyszym lekarstwem nad wszystkie recepty,
Doświadczaią téy prawdy Uczeni i prości,
Którzy nie zatykaią ucha na poszepty
Sumienia i rozumu praktycznego,
A mianowicie Chrześciańskiego;
Cnota zatym iest Apteką,
Dla tych co się zbytku zrzeką.

* * *

Dobry Boże! wieleż to w kwiecie swéy młodości,
Legło pod naszym okiem, ofiar wszeteczeństwa!
Wiele czucie honoru, i próżność próżności
Zrobiły i robią Męczenników szaleństwa!
Ah przeklęta dzisieyszych dni Oświato!
Ty więc ludzkości odpowiaday za to,
Zą twoiemi lekcyami,
Przepełnia się Swiat trupami.

* * *

Już tedy nikną wszystkie mądrości światowéy
Pretexty, któremiby uniewinnić chcieli,
Dzisieysi wyuzdańcy swóy tryb życia nowy,
I wątpię aby iuż co do przydania mieli.
Jeszcze część druga wiersza pozostaie,
Gdzie Dawid o *rózdze żelaznéy* wyznaie:
Że nią Król Chrystus poddane
Kruszy iak garnce *gliniane*.

* * *

Nie masz tu, mówiąc prawdę, żadnéy wątpliwości,
Na kogoby padała kara wymieniona,
Sama albowiem natura Sprawiedliwości
Dyktuie by nieprawość została zemszczona.
Ale czy takowéy zemście straszliwéy
Ma podlegać każdy człek niecnotliwy,
Ażeby był pokruszony,
To iest wiecznie zagubiony?

* * *

Tego nigdy nie przyimie rozum Chrześciański
Wierzący Miłosierdzie nieograniczone,
Dołożę, że sam nawet Katechizm poganski
Kładzie gatunki grzechów bardzo rozróżnione;
O iednych sądzi, iż są odpuszczalne,
A drugie zowie nigdy niezmazalne.
Dla tamtych więc Ray otwiera,
Te do Plutona odseła.

* * *

Nas Chrześcińsko-Katolicka Ascetyka
W tym względzie nayokropnieyszym do pomyślenia,
Zapewnia, i niby palcem wytyka,
Że co dotyczy wiecznego duszy potępienia,
To nigdy nie poda na ułomnego,
Jedno na zuchwalca zaślepionego:
Dla krewkości litościwość,
Dla hardości służy mściwość.

Bar-

* * *

Bardzo więc słusznie ieden z Polaków dzisieyszych
Napisał w pewnym Dziełku, że Bóg sprawiedliwy,
Nie zwykł potępiać ludzi choćby naygrzesznieyszych.
Na samych Diabłów pada ten Dekret straszliwy.
Dopóki człowiek, po człowieczu błądzi,
Dopóty same Miłosierdzie sądzi,
Reflektuiąc przez zarzuty,
Daiąc łaskę do pokuty.

* * *

Lecz skoro tenże człowiek w diabła się zamienił,
Wystąpiwszy na szczebel piekielnéy hardosci,
Już w takowym przypadku, zanazbyt przewinił,
Aby mógł rościć prawo do Boskiéy litości.
Krewkość, ułomność, słabości dowodzą,
Hardość, zuchwalstwo inszą drogą chodzą,
Tamte miłosierdzie wzruszaią,
Te do zemsty zapalaią.

* * *

Chce-li wiedzieć Czytelnik, iak ma tytułować
W to diabelskie zuchwalstwo zapędzonych ludzi?
Niechay się do nich samych raczy adresować,
Ręczę, że w nim odpowiedź podziwienie wzbudzi:
Oto iesteśmy *tęgiemi duchami*,
Krótko powiedzą, kiwnowszy głowami;
Wszak więcéy nie potrzebuie,
Kto Oświaty grunt nurtuie.

* * *

Oświata, czyli mądrość kalibru nowego,
Formuiąc rodzay ludzi miedźianego czoła,
Przetwarza w nich naturę serca człowieczego.
Niechay nayglośniey rozum i sumienie woła,
Oni tego nie słyszą ani czuią,
Lub za marzenie błahe poczytuią,
Udawaią ton Sceptyków,
Przy własności bezczelników.

* * *

Taki charakter *tęgich*, iak się zowią, *duchów*,
Niczego się nie zlękną, niczem nie zmięszaią,
Cózkolwiek cierpią wewnątrz, zwierzchu rolę zuchów,
Czyli nieustraszonych Bohatyrów graią.
Za nic bolesne zgryzoty sumienia,
Za nic pogróżki Sądu potępienia.
Tęgi duch się nie przeleknie,
Ani za grzechy zastęknie.

* * *

Otóż tu nieszczęśliwy gatunek Ziemianów,
Którzy pod mściwą rózgą Chrystusa padaią,
Są to nayulubieńsze naczynia szatanów,
Ztąd ich śmiertelne ciosy téy rózgi czekaią:
Na kawałki zostaną pokruszeni,
Na dno piekielnéy kloaki rzuceni,
Taki koniec zagorzalców,
Lucypera pomazańców.

* * *

Nie chcą oni wyznawać, co dobrze poznaią,
Maiąc promień rozumu i czucie sumienia,
Tém samém naysroższy kryminał popełniaią,
I zamykaią sobie wrota do Zbawienia:

Bo grzeszą przeciw Duchowi Swiętemu,
Więc podpadaią Ewangelicznemu,
Wyrokowi wieczney zguby,
Dla swéy złości nazbyt grubéy.

* * *

W téy tak zuchwałéy złości duchom zaślepionym,
Wszak Pan Chrystus oświadczył w nayia-
śnieyszym tonie,
Że ich grzech nie zostanie nigdy odpuszczonym,
Ni w życiu teraźnieyszym, ni po iego zgonie;
Pewni więc rózgi żelaznéy uderzenia,
Mówię, strasznego duszy potępienia.
Ta twarda rózga ich skruszy,
I skaże w ręce katuszy.

* * *

Niechayże mię w tym mieyscu Czytelnik zapyta,
Jaka dziś liczba takich dumno-tęgich głup-
ców?
Powiem, iż cała Uczniów sofistowskich świta,
Czyli massa Jasnogrodzan i Ludolubców,
Słowem: wszyscy nowi Flozofowie,
I ich rodzeni bracia Masonowie,
Tych głupców regestr składaią,
A za mądrych się udaią.

* * *

Idzie zatym, że większa Europy połowa,
Hołduiąc Antychrystowi przybliżonemu,
Królestwo Chrystusowe zagubić gotowa,
Dla dogodzenia planowi Jasnogrodzkiemu.
Lecz ich zapewniam, iż rózga żelazna
I Antychrysta wystroi na błazna,
I im wszystkim łby pokruszy,
Tak mi Wiara Swięta tuszy.

K*

* * *

Ta iednak sama Wiara iaśnie nam znać daie,
Że nim przyidzie do ciosów rózgi pomienionéy,
Strasznie dokuczą Swiatu przerzeczone zgraie,
Tak iż w niewysłowionych nędzach pogrążony,
Będzie przychodził prawie do rozpaczy,
Ani go Niebo sukursować raczy,
Aż kielich będzie spełniony,
Przez Sprawiedliwość wręczony.

* * *

Byłby zanazbyt ślepy, ktoby nie dostrzegał,
Iż w teraźnieyszych czasach iuż Niebo częstuie
Takim kielichem; zatym żeby nie nadbiegał,
Moment który nam Ewangelia cechuie:
„ Przyidą czasy, iakich nigdy nie było,
„ Odtąd gdy się przyrodzenie zaczeło.„ (e)
W którymże wieku czytamy,
Czego dzisiay doświadczamy?

* * *

Nie myślę ia tu przytaczać klęsk naturalnych,
Które Swiat dotykały dawnemi czasami,
O samych tylko iego szaleństwach moralnych,
Proszę wyrzec, czy kiedy między Ziemianami
Do tak strasznego stopnia postąpiły,
Jakim dziś ludzkie mózgi zaraziły?
W żadnych Dzieiach nie masz śladu,
Więc szaleństwo bez przykładu.

(e) Math: 24. ℣ 21.

* * *

Zawsze ród ludzki za Religią obstawał,
Zawsze Zwierzchność Cywilną konieczną bydź sądził,
Zawsze Niebo i piekło statecznie wyznawał,
Jakożkolwiek w tych punktach rozmaicie błądził.
Otóż dzisieysza diabelska Oświata,
Tém wszystkiem gardząc, nogami pomiata:
Wiara u niéy fanatyzmem,
Rząd Cywilny despotyzmem.

* * *

Czy mamże tu tłómaczyć takich zasad wnioski?
Próżno psuć gębę, kiedy widziemy oczami,
Jak skutkami tych wniosków chłoszcze dziś Sąd Boski,
Nayszczęśliwsze przed laty między Narodami...
Dosyć powiedzieć, że iuż Jakobinizm,
Zbyt głęboko wkorzenił libertynizm;
Przeto Swiat ostatnia nędza,
Męczy, dręczy, nie oszczędza.

* * *

Oby to reszta Rządów żywo rozważyła,
I zastanowiła się nad przyszłością własną!
Pewnoby nie iak dotąd przez szpary patrzyła,
Na Sąsiedzkie pożary, w nadziei że zgasną.
Mądre przysłowie: *Gore u Sąsiada*,
Ratuy kto możesz, bo ci będzie biada:
Padnie głownia na twe siedlisko,
W mgnieniu oka stracisz wszystko...

* * *

Nie zapomniał o takiéy przestrodze Psalmista,
Poglądaiąc, iąk Prorok, zdala na przyszłości,
Ta przestroga w następnym Wierszu oczywista,
Pozbawia ludzki rozum wszelkiéy wątpliwości:

Że bardzo ścisłym Rządców obowiązkiem,
Czuwać nad moralnym Ludów porządkiem,
Tak każe Duch Religii,
Tak forma ich Professyi.

HOMILIA X.

Na Wiersz 10ty: *A teraz Królowie zrozumiycie, nauczcie się którzy sądzicie Ziemię.*

Do rozumu w tym Wierszu Psalmista odsyła,
Monarchów ile Władzców rządzących Ludami,
Skoro się w tychże Ludach Moralność ztrefniła,
Aby ią naprawiali wszystkiemi siłami;
Gdyż przy niecnocie pada Religia,
Za téy upadkiem pewna Anarchia:
Widziemy to dzisiay w Scenie,
Przez Monarchów uchybienie.

* * *

Chybili Monarchowie, nie powiem dzisieysi,
Bo tym iuż zaczynaią się oczy otwierać;
Lecz całe przewinienie dzwigaią dawnieysi,
Że swoich Obowiązków nie chcieli dozierać.
Co gorsza mam-li prawdę wyznać szczerze?
Byli między nimi, którzy w téy mierze,
Pochwalaiąc wyuzdaństwa,
Sami truli swoie Państwa.

* * *

Znaydli się drudzy, chociaż nie zepsuci z gruntu,
Których zaślepiała w tym względzie oboiętność,
Lękaiąc się iakiegoś Polityki buntu,
Postanowili głaskać poddanych namiętność,

Żeby ich nie zwano skrupulantami,
Woleli stawić się Tolerantami.
Ulegaiąc więc gustowi,
Poszli przeciw sumieniowi.

* * *

Jnsi całkiem Cnotliwi, przykładni Panowie,
Gotowi byli z serca opierać się złemu,
Lecz Tron otaczaiący Dworscy Sofistowie,
Chytremi manewrami zapobiegli temu,
Przedstawiaiąc im w kolorach mądrości,
Naygłupsze filozofizmu nowości,
Oszukali ich troskliwość,
I zagasili gorliwość.

* * *

Mógłbym wytknąć i takich w rzędzie Panuiących,
Co znaiąc z przekonania naturę szaleństwa,
Nowéy nauki zasad w Kraiu kursuiących,
Starali się usilnie ten grunt bezbożeństwa,
Wykorzenić z umysłu swych poddanych,
Lecz użyli na to filutów szczwanych,
Zwierzchu mina Chrześciańska,
Dusza gorsza niż pogańska.

* * *

Tu widziemy otwarcie, iakiemi drogami,
Głupstwo nad głupstwa przezwane filozofizmem,
Rozszerzyło się między wszystkiemi Ludami,
Już nawet pobratane dzisiay z Ateizmem:
Poczęści winni sami Monarchowie,
Poczęści zdraycy ich Subalternowie;
Wątpić iednak nie potrzeba,
Że się mięszą kara Nieba.

* * *

Karząc w złych Chrześcianach nieczułość ku sobie
Bóg Sprawiedliwy, Diabłu popuścił łańcucha,
By przez dzisieyszych Oszustów w podobnym sposobie,
Jak niegdy przez Arabskich wielbłądów pastucha,
Kusił ich do trybu liberalnego,
Chcę mówić życia wprost bisurmańskiego:
Udały się Diabłu siewy,
I ma w zysku wszystkie plewy.

* * *

Nie odniósł prawda szkody Niebieski Gospodarz,
Ponieważ czyste ziarno w Gumnach pozostało,
Słusznie iednak boleie wierny Jego Włódarz,
Bo i to co wziął Diabeł, czasem się przydało.
Były przynaymniéy nadzieie poprawy,
Nabierał przytym Swięty Kościoł sławy,
Gdy zwierzchny pozór ludności,
Dodawał mu Wspaniałości.

* * *

Ale zacofniymy się do punktu głównego,
Jstotnym ninieyszéy Homilii przedmiotem,
Aby słuchali Rady Proroka Boskiego
Nasi Ziemscy Królowie, i rzekłem iuż o tém,
Że im praktyka oczy otworzyła,
Na co Oświata zdraycza zakroiła:
Chce ona Zwierzchność zniweczyć,
By swawolą zabezpieczyć.

* * *

Tak iest: Już każdy baczy, że dziś Monarchowie
Zaczeli szczerze myślić o swoiéy przyszłości,
Jch nawet Radcy, choć Ex-Propagandystowie,
Zdawaią się popierać Jnteress słuszności:

Trzeba pozamykać Masońskie Loże,
Rozerwać związek sekretny, bo może
Wzniecić w Kraiu rebellią,
I wprowadzić Anarchią.

* * *

Jeszcze i ztąd nie małą pochwałę zyskuią
Rządy dzisieysze, że w tym tak ważnym przedmiocie,
Do samego dna prawdy rozumem nurtuią,
Całe szczęście Narodu przyznawaiąc Cnocie.
Nad to i Religią uwielbiaią,
Kiedy ią Cnoty bazą wyznawaią;
Day więc Boże! by trafili,
Do celu, który zamierzyli!

* * *

Sądząc po ludzku, nie widzę niepodobieństwa,
Ażeby Moralizm wziął górę nad zbrodniami,
Tém samém, by piekielny zaród bezbożeństwa
Został wykorzeniony między Narodami;
Lecz trzeba więcéy niźli postrzegamy,
W praktykach których okiem dosięgamy.
Chcąc filozofizm pognębić,
Trzeba go pierw dobrze zgłębić.

* * *

Trzeba przytym ścieszki i manowce wyśledzić,
Któremi iego wzrostu doszli Sofistowie,
Jnaczéy, byłoby to na próżno się biedzić,
I mało sprawiliby Antagonistowie.
Tak iak dotąd nie wiele dokazali,
Chociaż w nadzieiach iuż tryumfowali.
Jnaksza rzecz attakować,
A inaksza zawoiować.

* * *

Jaśniey mówiąc, trzeba obeznać się z minami,
Które końcem zburzenia Wiary i Zwierzchności,
Zasadziwszy zdraycy pod Ołtarzem, Tronami,
Pokazali wysoki dowcip przewrótności;
Jdzie zatym, że każdą taką minę,
Należy wystrzelić przez Kontra-minę,
Póki nie zrobi się tego,
Nie masz Zwycięstwa żadnego.

* * *

Za pierwszą minę chytrego filozofizmu,
Przewrót Edukacyi winniśmy poczytać,
Zmierzaiąc bowiem Oszusty do Ateizmu,
Poczeli na Chrystyanizm zębami zgrzytać:
Okrzykneli go zatym fanatyzmem,
Jego Naukę Xiężym egoizmem.
I natychmiast od téy daty,
Miani za Mistrzów Oświaty.

* * *

Zasiadłszy więc Katedry w Szkołach Professorskie,
A powypychawszy z grona swego Kapłanów,
Zaczeli wnet przybierać tony Dyktatorskie,
Aż wreszcie i dumę literackich Tyranów,
Prześladuiących Boską Religią,
Ztąd iż potępia ich filozofią.
I ledwo nie dokazali,
Czego sobie zażyczali.

* * *

Jakaż tu więc dzisiay kontramina wypada?
Powrócić Szkoły, Lycea, Akademie,
Klassie Duchownéy, niech niemi iak przedtym włada,
A tak ustaną moralne epidemie,

Chcę mówić, zasady Młodzież truiące,
Do liberalności zapalaiące.
Zakwitnie Cnota, Religia,
Których zrzódłem Ewangelia.

* * *

Rzekłem, że pomienieni Uczyciele truią
Młodzież liberalizmem; lecz choćby leczyli,
W swym przecież stanie mało się kwalifikuią,
By Uczniowie z ich Nauk zyski odnosili,
Jakie odnoszą z ust nie zaiętego
Żoną, ni dziećmi, Człeka samotnego;
Jego Gospodarstwem Szkoła,
Gdy do niéy dzwonek zawoła.

* * *

Radząc zwrot Edukacyi w ręce Kapłańskie,
Życzę iednak te ręce pierw po pulsach macać,
Wiedząc że i w tym stanie duchy szarlatańskie
Ukrywaią się dzisiay, by więcéy popłacać,
Czyli żeby w owczą skórę przybrane,
Nie tak łatwo były za wilków znane.
Tym manewrem swéy chytrości,
Łowią kredyt Publiczności.

* * *

Drugą miną Sofistów była paskwinada,
Mówię: bluźniercze ich i potwarcze gryzmoły,
Które ludzka pustota odczytuie rada,
Te się po całym Kraiu rozchodziły z Szkoły,
Końcem, by libertyzmu nawykali,
Ci co lekcyów ustnych nie słuchali:
W ten sposób i wieyskie Chaty
Łatwo nabrały Oświaty.

* * *

Jeszcze i wszystko, co Religią trąciło,
Bądź w Ascetycznym, bądź Dogmatycznym porządku,
W oczach Braci Drukarzów kontraband znaczyło,
A gdy szczęściem zostało wybite w zakątku,
Trzeba było używać przezorności,
Zapobiegaiąc oświeconéy złości,
By Dzieła nie wykupiono,
I ogniem go nie strawiono.

* * *

Działo się to w początkach; lecz gorzéy przy końcu,
Gdzie zrzuciwszy maskę bezbożnicze potwory,
Dały widzieć czém były w południowym słońcu:
I Swięte Zakrystye, i świeckie Komory
Przetrząsaiąc zbrodniarze zabierali,
Cokolwiek Ksiąg Religiynych spotkali,
I te na publicznych stosach
Płonęły, przy *ça ira* głosach.

* * *

Przeciw tak strasznéy minie, niech sądzi Czytelnik,
Jakąby Kontraminę stawić wypadało?
Jestem pewien iż każdy Cnotliwy Smiertelnik
Przyimie odpowiedzialność na Duszę i ciało,
Ażeby toż zrobić z paskwinadami,
Rozrzuconemi, pomiędzy ludami:
Zagarnąć ie i popalić,
Chcąc Religią ocalić.

* * *

Ani w takowym trybie znaydzie co nowego,
Wszakże bez krzywdy dobrego Obywatela
Chwyta się w iego Domu zdraycę kraiowego,
I karze iak publicznego nieprzyiaciela:

A któż złośliwszy nieprzyiaciel zdrayca,
Kto większéy kary godzien winowayca,
Nad gryzmołę lud gorszącą,
I dusze zabiiaiącą?

* * *

Precz więc Baylowie i Wolterowie z Russami!
Precz francuzcy z polskiemi Romansistowie!
Precz fanfarony Lożowe z Pamiętnikami!
To samo o teatralnych błazeństwach powie
Każdy Religiant bez zaiąknienia,
Iż warte są ognistego płomienia;
Niechże dziś Biblioteki
Zakosztuią téy Opieki.

* * *

Trzecia mina pod Ołtarz Boski zasadzona
Przez Propagandystów równości i wolności,
Jest wzgarda Duchowieństwa tak upozorniona,
Że w skutku szalonéy tych oszustów wściekłości,
Gorszym nad tytuły łotrów, Cyganów,
Okrzyczane Swiatu imie Kapłanów:
Każdy z nich Faryzeuszem,
Każdy istnym Proteuszem...

* * *

Już to wyżéy wytknięte, niech się nikt nie dziwi,
Gdy każe okoliczność lepiéy rzecz wyświecić,
Tak prawda przeciw kłamstwu się usprawiedliwi,
A Szarlatan przestanie z tryumfem się szczecić.
Choćbym chciał z resztą Sofiście darować,
Ale iuż mu zaczynaią wtórować,
Nasi słabi Chrześcianie,
Tych więc trzeba leczyć zdanie.

* * *

Sądząc powierzchnie, mimo zawziętość piekielną
Dość prawnie logikuią Liberalistowie,
Dusza Człowiecza u nich istotą śmiertelną,
Wiarę z Cnotą zmyśleli Xięża Samolubcowie;
Słuszna zatym zwać ich oszukańcami,
I gardzić niemi nakształt Kuglarzami:
Tak dyktuie duch Logiki,
Na zasadzie Sofistyki.

* * *

Tym czasem, odeśliymy miłych Opugnantów,
Do braci Waryatów z ich Argumentami,
Niechay tam poszukaią swoich partyzantów,
Których pewno nie znaydą pomiędzy Głowami
Zdrowym rozsądkiem udarowanemi,
Prawdę od kłamstwa rozróżniaiącemi,
Trzeba głupcowi podobnego,
By przytwierdził myśli iego.

* * *

Ja w suppozycyi że mówię do rozumnych,
Swiatłych, Cnotliwych, i bogoboynych Rodaków,
Co dalecy od związku naszych dumno-szumnych
Dzisieyszéy Edukacyi Polskich Swistaków,
Powiem iak każe rozum i sumienie,
Iż należy się Kapłańskie znaczenie,
Z szczerego serca szanować,
Kto umie Boga taxować.

* * *

Kto was słucha, mnie słucha, kto was, ten mnie gardzi,
Rzekł do swoich Kapłanów Chrystus Pan Syn Boży; (*a*)
Niech się tu reflektuią Chrześcianie hardzi,
I rozważą co dla nich wzgarda Xięży wróży?
Znam ia napamięć, iak mi odpowiedzą,
Lecz ich przekonam iż ladaco bredzą,
Rozbieraiąc rzecz zmysłami,
Zamiast mierzyć rozumami.

* * *

Tak a tak żyią Xięża, iakże ich poważać?
Pyta Mędrzec światowy, oczami zdurzony,
I skoro uchybienia zacznie wyobrażać,
Daie się widzieć Swiętą gorączką palony;
Tę iednak gorączkę rozum potępia,
Dopóki iego światła nie zasępia
Namiętność z Cnotą walcząca,
Powierzchu logikuiąca.

* * *

Niech się stawi twóy Oyciec naybrzydszym niecnotą,
Czy utraciłże prawo, abyś go szanował?
Czy nawet nie byłoby dla ciebie sromotą,
Gdybyś takiego Oyca lżył lub obgadował?
Rozkazał Bóg czcić Oyca cielesnego;
Bez wątpienia więc bardziéy Duchownego,
Pierwszy Autorem doczesności,
Drugi Promotorem wieczności.

* * *

Trudno ganić Synowi że go oczy bolą,
Patrząc na Oyca zdemoralizowanego,
Zaboleć nad każdego bliźniego niedolą
Dowodem Charakteru serca cnotliwego:

(a) Lucæ: 10. ℣ 16.

Tém czuléy ie los Oycowski dotyka,
I głębiéy iego wnętrzności przenika;
Lecz insza iest rzecz żałować,
Jnsza lżyć i obgadować.

* * *

Widzisz błędy Oycowskie, nakłoń się pokornie,
Uzyskawszy powolność, tłómacz mu co czu-
iesz,
To iednak tłómaczenie ma dziać się przezornie,
By snać nie osądził, że nad nim burmi-
strzuiesz.
Szanuy Osobę, naganiay przywary,
Oyciec zmiękczony przyimie to za dary,
Czyli dowód uprzeymego
Przywiązania Synowskiego.

* * *

To wyrzekłszy nawiasem w uszy Chrześciań-
skie,
Wracam do zaslepionéy tęgich duchów złości,
Te duchy rzeczywiście Antychrystyańskie,
Ku ustaleniu sumienia liberalności,
Uprzątaiąc sobie wszystkie przeszkody,
Do ulubionéy bydlęcéy swobody,
Chciały zagubić Kapłaństwo,
Maluiąc za oszukaństwo.

* * *

Jakoż nie mało w tym względzie iuż dokazały,
Gdy pokrywszy chytrość maską Patryoty-
zmu,
W uszy całego Swiata straszydła krzyczały:
Niech zginą darmoziady, trąby Despotyzmu!
Oni to Ludy niszczą wydzierstwami,
Oni dręczą ich dusze zabobonami,
Oni nadmuchuią Tyranów,
By się mieli za Bałwanów.

Tak

* * *

Tak krzyczały do Ludów brzydkie szarlatany,
Lecż wrzeszcząc do Monarchów, odmieniali tony.
Lubo ich Anarchiczny plan dobrze był znany, (*b*)
Minę iednak stroili, że chcą bronić Trony.
Ah Królowie! miéycie się na baczności!
Przeciw Xiężym intrygom i przewrótności
Oto iuż trząsaią Wami,
Już Was robią poddańcami.

* * *

Temi Machiawelskiemi głosy zdurzeni,
Panuiący wraz ze swemi Gabinetami,
Jle iuż niektórzy Oświatą zarażeni,
Wnet stawili się Duchownych prześladowcami.
Jednych wygnali, drugich przestroili,
A wszystkich razem fundusze złupili:
Słowem: odarli Ołtárze,
Za co Bóg dotychczas karze.

* * *

Nie dosyć na tym mieli wściekłe libertyny,
Chcąc do szczętu Kapłanów w ludzkich oczach zpodlić,
Poruszyli wszystkie swych mozgownic sprężyny,
Żeby ich pod kaprysy świeckich Rządów podbić.

L

(b) *Jakim okiem poglądaią razem na Monarchów i Xięży bracia Liberalistowie, wyczytuiemy w dwóch okrągłych przez Jlluminacką Muzę Weyshaupta ułożonych Wierszykach:*

Tous les Rois et les Prêtres,
Sont des fripons et des traitres.

Co w Polskim znaczy: Wszyscy Xięża i Królowie,
Są to zdraycy i szelmowie.

Jakoż i wkrótce sztuki dokazali,
Gdy aż takdalece zrewoltowali,
Władze Cywilne ogółem,
Iż śmiały rządzić Kościołem.

* * *

Co naydziwnieysza, że Dusz niby Oświeconych,
Mogły się kiedy chwytać tak dzikie marzenia,
Nie trzeba tu rozsądku żadnych Głów Uczonych,
Gdzie lada pastuch dóyrzy rozumu chybienia:
Otrząsnąwszy się spyta Polityka,
W którym to Narodzie taka praktyka,
By zamiast pastuchy trzodami,
Trzódy władały pastuchami?

* * *

Na tę piekielną minę rozum wykazuie
Nayprostszy i nakrótszy sposób zniweczenia:
Swięty Charakter który Duchownych cechuie,
Wyciąga przez naturę czci i poważenia.
Jeźli się komu wydaie inaczéy,
Powiem mu prawdę, niechay mi wybaczy:
Pod maską Chrześcianina,
Nosi serce libertyna.

* * *

Zaż Chrześcianinowi Wiara nie dyktuie,
Że Dusza nieskończenie droższa niźli ciało?
Jeźli tak, a więc mu sumienie rozkazuie,
By u niego duchowne dobro przeważało
Szczęście cielesne, ile Niebo Ziemie,
Niechże ztąd wnosi Kapłana znaczenie;
Przyzna, iż świeckie godności
Winny mu czołobitności.

* * *

Otóż na téy zasadzie niechay kontraminę
Założą Rządy, ręczę że sprawę wygraią,
Z pustym filozofizmem który dał przyczynę
Do ambarassu iakiego dziś doświadczaią:
Niech mówię Duchownym wrócą przywileie,
Bo z ich poniżenia Diabeł się śmieie,
Przez niewolą tego Stanu,
Dokazuiąc swego planu.

* * *

Czy ten Stan nie w niewoli? niechay każdy sądzi:
Gdy komu zwiążą ręce, by nie władał niemi,
Ktoby go nazwał wolnym zapewno pobłądzi,
A przecie tak się dzieie w Chrześciańskiéy Ziemi.
Minister Chrystusów ma ręce zwiazane,
Do Władzy na swoie Owce okłąkane.
Wolnieyszy był pod Neronami,
Choć pogańskiemi Tyranami. (c)

* * *

Rzecze Polityk, że Duchowieństwo czasami
W karaniu Dusz podległych swéy Juryzdykcyi,
Nadużywaiąc Władzy, rządzi się kaprysami,
I robi oślep co przyidzie do fantazyi....

L*

(c) *Dosyć szeroko opisuie List Pawła Swiętego, iak twardo ukarał ten Apostoł wszetecznego Koryntczyka, gdy go Exkommunikował, i razem Diabłu kazał opętać. Uszło to pod Panowaniem Nerona: Ale czy udałoby się Biskupowi z dzisieyszym Liberalistą pod Rządami Oświaty?* ....

Ja odpowiadam: Ma Kościół Kanony,
Z nich Xiądz przez Xięży winien bydź sądzony.
Łayk świętokradzcą się staie,
Gdy się w takowy Sąd wdaie.

* * *

Lecz kończmy dyskurs tyczący tę materyą,
Gdy ieszcze pozostaią insze do mówienia,
Miałyby zważyć Trony że Ołtarz bateryą,
Którą szturmować wprost dąży do ich obalenia:
Nikt z Panuiących nie wygrał z Kościołem,
I śmiało powiem o wszystkich ogółem,
Że którzy z nim woiowali
Sromotnie poupadali.

* * *

Czwarta mina, którą diabelscy Saperowie
Grunt Religii w Duszach przewrócić myśleli,
Dała się widzieć iaśnie kiedy Deistowie
Wszystkie Uroczystości zprofanować chcieli,
Dni Niedzielne w Dekady zamienili,
Jnsze Festa bestyom poświęcili. (*d*)
Jakóbini Autorami,
Libertini Fautorami.

* * *

Nie wchodząc w zagranicznych Kraiów obyczaie,
Ani pytaiąc iakby dnie Boskie święciły,
Powiem o Polszcze czego me oko doznaie,
Że Klassy iéy Rodaków Pogan przesadziły,

(d) *Kto ciekawy, odczytay Francuzko-Jakóbiński Kalendarz. Znaydziesz tam w mieysce Świętych Apostołów, Męczenników, Wyznawców, Panien ... rozmaite rośliny i bydlęta; a w dzien S. Barbary* Męczenniczki, *ile pamiętam,* świnię.

W niezbożnym Uroczystościów gwałceniu,
I ztąd naypublicznieyszym pogorszeniu;
Upada więc Religia,
A w tym wina proszę czyia?

* * *

Handle, Targi, Jarmarki od kogoż zależą?
Wszak niemi z Prawa rządzi Cywilna Powaga.
Gdy Miasta są odległe, Wieśniaczkowie bieżą
Oddać Hołd Stwórcy, iak z nich sumienie wymaga:
Ah! wstydby mię było zwać się Polakiem,
Gdybym nie wiedział kanału iakiem
Taka bezbożność wpłyneła,
I Oyczyznę ohydziła.

* * *

Ręczę, iż o tym nie wie Monarcha Cnotliwy,
Jakich ma w naszym kraiu dziś Policyantów,
Gdyby znał ich charakter, nazbyt iest gorliwy,
By ich miał cierpić daléy, ile Partyzantów
Z iednéy strony ducha libertyńskiego,
Z drugiéy *rebochów* worka Żydowskiego.
Rodzeni bracia Judasza,
Przedaią Żydom Messyasza.

* * *

Para lat temu, kiedy Rządowym imieniem,
Obwołano po Polszcze, by te świętokradztwa,
Praktykowane z strasznym Wiary pogwałceniem,
Zniesionemi zostały; tym czasem matectwa
Niezdarnych Officyantów Kraiowych,
Na wszystko złe za kubanę gotowych,
Exekucyą wstrzymuią,
Bo z krzywdy Bożey zyskuią.

* * *

Jak wielką krzywdę Niebo odnosi w tym względzie,
Miiam szyderstwa niewiernych z Chrześciańskiéy Wiary.
Kto świadom rzeczy pewno zaprzeczać nie będzie,
Że w Niedziele i Święta po Wsiach puste Fary,
A przed Ołtarzem Kościołów targowych,
Stanie gromadka braci gorzałkowych;
Reszta z Żydami się bawi,
Albo w Szynkowniach czas trawi.

* * *

Tu chociażby nas mniéy obchodziła zagłada
Swiętéy Religii w duszach tak z bydlęciałych;
Lecz przeciw zemście Bożéy znaydzie-li się rada,
By ią wstrzymać od kary przestępców zuchwałych?
Musiałby się bardzo Pan Bóg zapomnieć,
Gdyby się nie miał za siebie upomnieć,
Będąc tak ciężko skrzywdzony,
Z Czci i Honoru złupiony.

* * *

Jakoż, kto nie ma oczów, rękąby namacał,
Mściwą Sprawiedliwość Niebios nad Polakami,
Jest pozor, iak gdyby się ten Naród potaczał,
Do upadku bez różnicy między Stanami,
Niżsi do biedy ostatniéy przychodzą,
Panowie w długach ponad uszy brodzą:
Czegoż daléy dożyiemy,
Jeźli się nie poprawiemy?

* * *

Już wymieniłem gwałty które niższe stany
Zadawaią dniom Bogu Stworcy poświęconym,
Te gwałty dziś zazwyczay dubeltuią Pany,
Nie dosyć im łakomstwem zysków zapalonym

Że na Jarmarki, Targi wysyłaią,
Jeszcze i w Domu Handle odbywaią:
Toż obrachunki z Maystrami,
Włódarzami, Karczmarzami.

* * *

Tym czasem Msza z Nauką kursuie w Kościele,
Skrzętny Ekonomista zyski kalkuluie,
Chcąc wiedzieć iak do kassy przybyło mu wiele,
Alić się nieboraczek ciężko oszukuie.
Tu mu kradzieże, pożary melduią,
Tam gradobicie, powódź raportuią,
W iednym mieyscu Jnwentarze,
W drugim spadli Gospodarze.

* * *

Bardzo się zatym zgodnie do przysłowia dzieie:
Jak Kuba służy Bogu, tak Bóg płaci Kubie,
Kuba nie dba o Boga, i z niego się śmieie,
Zamiast więc Opatrzności, zbliża się ku zgubie,
Maiątku i doczesnego znaczenia,
Ani się niech spodziewa polepszenia.
Nic nie pomogą przemysły,
Od Nieba losy zawisły.

* * *

Piąta pod Ołtarz Boży zasadzona mina,
Jest Postów Chrześciańskich całkie zarzucenie,
Z téy miny Deistowskiéy iaka dziś ruina,
I iak grube słabowiernych Dusz zaślepienie,
Trudno ogarnąć, dopieroż okryślić,
Bolesna nawet o tym i pomyślić.
Jesteśmy Katolikami,
Jakich nie znał Swiat przed nami.

* * *

Jaśniéy powiem: Wiąże się między Wyznawcami
Chrystusa, pod imieniem Prawowierników,
Sekta z szczególnieyszemi przywilegiami,
Która z rzekłszy się Postu, zbiia swych krytyków:
Twierdząc że ią i Kościół dyspensuie,
I Ewangelia naymniéy nie kontruie:
Żyimy tylko iak poczciwi,
Wierze się to nie sprzeciwi....

* * *

Ręczę, że iako Żydzi, tak i Muzułmany
Wykleliby tych nowotnych Religiantów,
Jeszcze więcéy, bo nawet i stare Pogany (*e*)
Nie byłyby z cierpiały podobnych Pedantów
Po Epikurcysku rozumuiących,
W sam tylko brzuch z bydlętami wierzących,
Kazali by im póyść w bory,
Tam zakładać swoie Zbory.

(e) *Jako żadnego Narodu bez Religii, tak ani Religii, choć nayzabobonnieyszéy, nie wykażą nam dzisieysi Liberalistowie, którahy swych Nabożeństw nie wiązała z Postami. Wiemy że w Prawie Natury od Stworzenia Swiata aż do Potopu, samemi leguminami czyli Owocami Ziemi i wodą, przeszło 2000. lat żyło Pokolenie Adama. Po Potopie, złagodził w prawdzie Pan Bóg taką życia surowość, dyspensuiąc ród ludzki do używania ryb, mięsiwa, i wina; Religiyne iednak wszystkich Ludów owczasowych chociaż bałwochwalców Ustawy, zawsze do Ofiar Niebu należnych Posty i Suchoty łączyły. Egypcyanom ucywilizowanym ieszcze przed Abra-*

* * *

Rzecz więc nie do poięcia, że dziś panuiąca
Szarlatańska Oświata tyle dokazała,
Iż właśnie iakby rozumy czaruiąca,
Tak wielkie Dusz Katolickich mnóstwo opętała:
Nie pośćmy, mówią, co nam za potrzeba?
Już teraz dla nas litościwsze Nieba,
Tylu inszym pobłażaią,
Więc ani nas nie zmuszaią....

---

hamem, gdy zbliżali się do Ołtarza swych Bogów, ani mięsa, ani wina, ani iaiec, świadectwem Porfiryusza, zakąsić się godziło. — Jeszcze więcéy o starych Kreteńczykach pisze Euripides, twierdząc, że z tegoż samego powodu od wszelkiéy zgoła wstrzymywali się warzy. — Dokłada Apuleius, iż przyimuiący Religią sławnéy Jzydy, musieli pierw przez 10. *dni wędzić się suchotami. Tym zaś którzy na swe zapytania uczynione bałwanowi iasnéy i kategorycznéy żądali odpowiedzi, kazano, świadczy Volaterranus, przez cały dzień od pokarmu, a trzy dni umartwić się od wina. — Podobnie o Sekcie Jndyiskich Brachmanów u Euzebiusza; podobnie o dawnych nawet Babylończykach u Herodota czytamy.*

A Niniwe ogromna niegdy Stolica Assyryiskiéy Potęgi, czy nie dowiodła Swiatu iż Religia Ludów teyże choć pogańskiéy Monarchii, za ieden nayskuteczníeyszy środek błagania zagniewanych Niebios Post uznawała? Wszedł do rzeczonéy Stolicy z rozkazu Bożego Prorok Jzraelski Jonasz, wołaiąc i powtarzaiąc od rana do wieczora: Za dni 40. zostanie Niniwe *(z przyczyny swoich zbrodniów)* zburzone. *Cóż na to bałwochwalcy? Oto* zapo-

* * *

Ta przez chytrość Sofistów rozsiana perswazya,
Patrzmy, co porobiła dziś z Chrystyanizmem,
Nie zmyli się kto powie że Apostazya,
Czyli pobratanie iego z Liberalizmem,
Aż nazbyt bliskie zdaie się w przyszłości,
Skoro posłużą okoliczności,
Wierzgną nogą Religii,
Jak naprzykład w Hiszpanii.

---

wiedzieli Post, i oblekli się w wory od większego aż do mnieyszego. *A gdy uszów samego Monarchy dosięgneła nowina*: Wstał z Tronu, zdrzucił z siebie odzienie, przywlokł się w wór, usiadł w popiele, *i następuiący kazał obwałać Dekret:* Ludzie i bydło, woły i owce niech niczego nie zakosztuią, i niech im nie dawaią iedzenia, ani wody do picia. *Jon: c. 3.*

Tą samą Greccy niegdy pogańskiey Religii Fundatorowie tchneli gorliwością dla Postu: tak dalece, że Sekta Pytagorystów, iak między wielu inszemi daie nam znać Homerus, ani ryb pozwalała swym wiernym.

Cóż mówić o Rzymskich bałwochwalcach? Miiam mortyfikacye Kapłanów, nie wspominam surowości życia Westalków. Dość natym że wszystkie klassy Narodu śniadanie i obiad codzień połączały z wieczerzą. Ztąd Cycero Xiążę Filozofów i Mówców tego Państwa, powróciwszy z Woiażu odbytego końcem przypatrzenia się cudzym Kraiom, za szczególnieyszą osobliwość przytacza, iż znalazł Człowieka dwa razy przez dzień naiadaiącego się do sytości: Widziałem, *prawi*, w Sycylii straszydło, które się w iednym dniu dwa razy obżerało. *De Mor: Gent.*

* * *

Przebóg! iak niesłychane dawnym wiekom Sce-
ny,
Za sprawą Francuzko-Deistowskich Faktorów
U nas w Polszcze znagła rozwiiać się zaczeny,
I co za straszną liczbę znayduią Aktorów!
Kto się dziś czuie choc półcala wzrostu,
Czemsiś nad Chłopka, iuż nie zniesie Postu,
Już człowiek mdłego żołądka
Trzeba wieprzka, lub byczątka.

Na próżnobym tu wspominał Żydowskie i Muzułmańskie Posty; bo te, ile padaiące pod oko, powinny naszych fałszywych Chrześcian same przez się zawstydzać, gdyby ich czucia nie paralizowało libertyńskie powietrze.

Oszuka się modnowierny Katolik, choćby chciał nawet heretyckim przykładem zasłonić swą bezczelność; bo krótko mówiąc: Nie miał Kościół Chrystusów plugawszych Heretyków nad Manicheyczyków Oyców dzisieyszey Masoneryi, a przecież ci Niedziele na pamiątkę swego Diabła Stworzyciela *pościli....*

Ani mi niech wyieżdza z naynowszemi Reformatorami Lutrem, Kalwinem, gdyż i tu przegra Sprawę. Dobrze zna Swiat Uczony, że wspomnieni Reformatorowie połowicznemi Autorami Systematu dziś panuiącego Filozofizmu. Brykneli oni Kościołowi w zamiarze wprowadzenia równości i wolności *Religiyney przez zagładę Władzy Duchowney, na którą poglądali iak despotyczne iarzmo: Do tego ich planu przydał Filozofizm punkt drugi zrewoltowawszy się przeciw Władzy Cywilney, i wykrzyknął* równość, wolność *końcem zwalenia obydwu razem Władz pomienionych. Jaśniey powiem: W planie przerzeczonych Reforma-*

* * *

Wiem że to nie nayważnięsze sprawuie wrażenie,
Katolikom lat średnich, chociaż z Cnoty znanym,
Ale w zgrzybiałych Starcach co za podziwienie,
Przypatrować się zmianom tak nadspodziewanym!
Proste, lecz prawie rzetelne przysłowie:
Że dawny Polak stawiał sobie w głowie,
Za mnieyszy grzech Chłopa zabić,
Niż mięsożerstwem Post zdradzić.

---

torów równość i wolność ściągała się do zburzenia saméy tylko Kościelnéy, zaś w Nowofilozowskim do zniweczenia iednym zamachem iak Kościelney tak i Polityczney Zwierzchności. — Ztém wszystkim iednak równie iak protestuią się dzisieysi Demagogowie Filozofizmu, że obalaiąc Trony nie chcą zagubiać społeczeństwa, owszem go uszczęśliwić: tak oświadczali Naczelnicy Reformy Luter z Kalwinem, iż wybiiaiąc się z pod Kościelney Zwierzchności, nie tylko nie myślą naruszać ogłoszoney przez nią Ewangelii Chrystusa, lecz raczéy pragną iéy udoskonalić Obserwę. Idzie zatym, iż zarzucać rzeczonym Herezyarchom zniesienie Chrześciańskich Postów, iest to nie znać sposobu ich myślenia. Przelewaiąc oni na Ewangelią cały Rząd Widzialney Głowy Chrystusowego Kościoła, uznali tém samém iéy texta za Reguły, któremi każdy Chrześcianin rządzić się obowiązany. Gdy zaś te texta i Osobisty przykład Postu Syna Bożego, i iego zalety dla Wiernych otwarcie zaświadczaią, widoczna więc że niepodobna im było krytykować, dopieroż znosić upowszechnionéy w Katolickim Kościele tegoż Postu praktyki. Ale tak się

* * *

Znam ia napamięć pretexta finetów dzisieyszych:
Duszność, ckliwość, niestrawność, odraza natury;
Tym czasem niechay dobiorą ieszcze pozornieyszych,
Ja wziąwszy ich choć tylko na Szkolne tortury,
Dowiedziałbym się od wszystkich bez braku,
Że cały sekret zamyka się w smaku:
Mniéy gustowna legumina,
Niż byczyna, wieprzowina.

---

rzecz miała: Ponieważ Zwierzchność Katolickiego Kościoła przywiązała obowiązek poszczenia do pewnych czasów, iako Piątku, Soboty, kwartalnych Suchedni, przedwielkanocnéy Czterdziesiątnicy, których nie znayduiemy wytkniętych w Ewangelii, i przestępców takiego Przykazania ogłosiła grzechu śmiertelnego winnemi: Otóż w tym względzie (zdaniem PP. Reformatorów) stawiła się Despotą, zmuszaiącą Wiernych do tego, co wybiorowi wolney ich woli zostawiwszy Ewangelia, namawia w prawdzie do Postów, lecz czasu żadnego nie wymienia.

To moie tłómaczenie, nie na domyśle, ale na iaśnym Doktorów Dyssydentckich zasadzone wyznaniu. Przed kilkanaście lat czytałem z nich iednego, który ze swoiéy głowy ieszcze więcéy wyraził, twierdząc, że Post aby miał w oczach Nieba znaczenie powinien bydź dobrowolny; nie może zaś bydź takim, skoro go ktoś w tonie groźnym nakaże... Z resztą nie masz o czem dysputować, gdy znamy i Luteranów i Kalwinistów, którzy w dniach sobie u-

* * *

Pewno teraz w Kościelną Dyspensę uderzą,
Od Plebana, Biskupa, nawet i Rzymskiego,
Ale tu na siebie samych attak wymierzą:
Wykłamana Dyspensa tyle ma ważnego,
Iż mięsożerca bardziéy się nią truie,
Bo i z Kościoła i z Boga żartuie:
Ten co kłamie Kościołowi,
Kłamie Swiętemu Duchowi.

---

podobanych dosyć twarde odbywaią Suchoty. Mógłbym wymienić z nich iednego, co w Piątek, na przekorę Katolickiemu Kościołowi naiadłszy się mięsa, przy ciężkich pracach i naygorętszych letnego Słońca upałach, ani kawałka chleba, ani kropli wody, nie zakosztował do wieczora w Sobotę.

Tu wyiaśniwszy prawdę od któréy rozpocząłem Przypisek: iż od początku wieków do dziś dnia nie widział Swiat Religii, która nie wiązałaby Postów ze swoim Nabożeństwem, mam prawo przemówić do naszych modnowiernych Katolików wyłamywaiących się z tego Religiynego Obowiązku pod zasłoną wykłamaney Dyspensy.

Nie dosyć na tym, co wytknięte w Homilii, że taka Dyspensa zamiast uniewinnienia postnego mięsozercy, dubeltuie grzech iego. Rozważmy nad to istotne teyże Dyspensy choćby nasprawiedliwiey uzyskanéy, warunki, dopiero otaxuiemy gatunek sumienia dzisieyszych Dyspensatów, imieniem Katolickim swoię Epikureyską pokrywaiących fantazyą.

Pierwszy z tych istotnych warunków: Raz tylko na dzień zasilić się mięsiwem, ieźli zaś pozostanie cząstka niedopełnionego apetytu z obiadu, w ten czas na saméy ściśle postnéy po-

* * *

Ma Kościół od Chrystusa Władzą rozwalniania,
Nikt o tym z Prawowiernych dotychczas nie wątpił;
Lecz nigdy iéy nie użyie bez zapytania,
By poznawszy przyczynę, miary nie odstąpił,
W uleganiu swoich Owieczek żądzom,
Wiedząc z praktyki, że te często błądzą;
Kto mu więc prawdę wygada,
Temu tylko odpowiada.

---

trawce proporcyonalną kolacyikę odprawić. Drugi: Na żaden sposób nie mieszać ryb z mięsnemi potrawami; gdyż w takim razie otwarcie wykazałby Dyspensat, iż żartował z Kościoła prosząc pozwolenia na mięso, pod pretextem że iego zdrowiu postny Obiad nie służy. Trzeci: Nadgradzać Modlitwami i Jałmużnami rozwolnienie rygoru Przykazania — Proszę mi teraz stawić choć iednego z krociów modnowierców dzisieyszych, zasłaniaiących swą brzuchową namiętność pozorem wykłamaney u Kościoła Dyspensy, któryby dopełnił wymienionych warunków? Próżno psuć gębę, kiedy oko wystarczy.... Widziemy co się dzieie, i ledwo nie ręką da namacać się wniosek, że te obłudniki szczególnie dla umaskowania swoiego niedowiarstwa, czyli zabespieczenia sobie w ludzkich imaginacyach opinii Chrystyanizmu, zasłaniaią się czczem imieniem Dyspensy.

Aniby tu było czego żałować, gdyby się na zgubie takich wyuzdańców kończyło; bo łatwo do nich zastósować one na Piśmie Świętym zagruntowane staropolskie przysłowie: Co chce do Diabła, to popchnąć nogą. *Ale nazbyt bolesna, że te maskowane filuty graiące Katolików rolę, pretextem niby uzyskaney Kościelney na mięsożer-*

* * *

Wołaymyż teraz ze wszystkich sił w uszy iego:
Dyspensuy nas do mięsa, bo Post nie smakuie,
Tu wygadamy prawdę z serca otwartego,
Lecz usłyszém odpowiedź: W głowie wam brakuie;
Zaż nie dla tego biią, by bolało?
Wy chcecie, żeby się w Poście nie cierpiało?
O! bękarty, nie Synowie!
Cóż na to Chrystus Bóg powie?

Człek

---

stwo Dyspensy, tysiące Dusz Prawowiernych w grube obłąkanie wprawiaią: Ten i ów, ta i owa nie przestaią bydź Katolikami, lubo nietylko w Piątki, Soboty, Wigilie Kościelnym Prawem, lecz nawet w Suchedni i Czterdziesiątnicę Apostolskim obostrzone Przykazaniem, na fundamencie uzyskanego swoich Plebanów pozwolenia nadziewaią brzuch mięsem; Czemuż i ia też (myśli sobie iaki taki z mniey oświeconych przy prawowierności Sąsiadów), czemu i ia też nie mam chwycić się takiego przywileiu, wszakże i dla mnie dosyć grzeczny X. Pleban? ... Wielka szkoda, iż tak logikuiącey imaginacyi nie spyta zdrowy rozum: Czy X. Pleban Dobrodziéy mocen bez słuszney, rzeczywistey, i na gruncie bogoboynego sumienia zasadzoney przyczyny, samego siebie dyspensować od postu? Niewiem coby imaginacya odpowiedziała; Ale to zgadnę że rozgadawszy się po swoiemu rozum, pewnoby tu zawołał, iż rzeczony X. Pleban, pod pretextem delikatności żołądka, albo raczéy mniey gustowności póstnych zasiłków, pozwalaiący sobie samemu mięsa, za każdą razą, prócz okoliczności zgorszenia, grzech śmiertelny pożera. — Jeżeli w czyiéy myśli zbytku-

* * *

Człek czerstwy, i iak mówią, ze Lwem mu się mierzyć,
Drugi ledwo brzuch dźwignie tak tłusty, opasły,
Tym czasem obłudniki każą sobie wierzyć,
Że przy postnych potrawach dusze by im zgasły:
Ah! co za nudy, kolki, rozpierania!
Trzeba dzień cały łożyć na stękania,
Postby tego nie wartował,
Coby sam Doktor kosztował...

* * *

Nie wart takowy kłamca, by z nim dysputować,
Bo iuż utracił czoło razem ze sumieniem;
Nic iednak łatwieyszego, iak go zrefutować,
Zapytaymy Fizyków, ludzi z doświadczeniem:
Wszak rzeką zgodnie, iż żur, klóska, kasza
Łatwiéy się strawi niźli mięsna masa;
Ztąd wniosek: Co strawnieyszego,
To musi bydź i zdrowszego.

M

---

ię, powiem daleko więcey: Papież, Pasterz Naywyższy i Głowa Powszechnego Kościoła, popełniłby cięższy grzech nad Plebana, gdyby oparty na wyżey pomienionym pretexcie, własną Osobę ważył się dyspensować od Postów, mianowicie z Apostolskiey pochodzących Tradycyi. Niechay mię sądzą Teologowie... A ia Czytelnikowi, dla lepszego znurtowania materyi, życzyłbym rozpatrzyć się w Nocie przypiętey do Artykułu VIIgo Książki pod tytułem Swistak Warszawski Wyświstany, *wydanéy w* Prawdogrodzie *R.* 1821.

* * *

Ale to nazbyt twarda mortyfikacya,
Trzebaby do niéy żołądka pospolitego;
Ja powiem, iż tak szepce imaginacya,
W saméy zaś rzeczy trzeba żołądka głodnego:
Głód iest to cudna przyprawa iedzenia,
Nad wszystkie Amerykańskie korzenia
Używaymyż téy przyprawy,
Będzie dla nas Post łaskawy.

* * *

Jeszcze i to dołożę z Ducha Kościelnego,
Że głód nayistotnieyszym iest Postu warunkiem,
Chwyć się-no Przyiacielu warunku takiego,
Osądzisz groch z kapustą smacznieyszym gatunkiem,
Niżeli wszystkie łakotki i wety,
Któremi brzuch przepełniaią Fety.
Tak zrób, nie bądź obłudnikiem,
Chcesz-li się zwać Katolikiem.

* * *

Puściwszy nazbyt iasne kłamstwa żołądkowe,
Na iakich się dziś zwykle Dyspensa gruntuie,
Znaydziemyż Dyspensatów przynaymniey połowe,
Którzyby do iéy przepisów chcieli się stósować?
Nasz modnowiernek o tym nie pomyśli,
O niczem mu się prócz brzucha nie przyśni,
Ten gdy mięsem napakuie,
O więcéy się nie frasuie.

* * *

Powiedz, iż mu z Dyspensy raz w dzień mięso
służy,
Gdy zrana szynkę, wieczór zaiada pieczenią:
On rzeknie że cię skrupuł nie potrzebny durzy,
Ci co się łóżkiem bawią, niech sobie tak cenią,
Ja człowiek w ciągłych ruchach, ambarasach,
Muszę zaiadać w moich zwykłych czasach:
Otóż, iak gładka replika,
Libertyńskiego Logika.

* * *

Tu mó • ię o tych, którzy dla Ceremonii,
Wołaiąc o Dyspensę z Kościoła żartuią;
Lecz krocie takich co w imie filozofii
Jle Deistowie sami się dyspensuią,
Z tem wszyskiem ieszcze brzydcy bezczelnicy,
Smieią udawać że Prawowiernicy:
Te straszydła osobliwsze,
Religii nayszkodliwsze.

* * *

Chcą oni wzgardę Postów upowszechnić zwolna,
Tém samém rozszerzyć wrota filozofizmowi,
Gdy téy sztuki dokażą, będzie pora zdolna,
Wypowiedzieć w głos Woynę Chrystyanizmowi:
Héy! równość, wolność, zerwiymy kaydany!
Niech nie przewodzą nad nami Tyrany,
Jedni z nich ciała iarzmili,
A drudzy dusze dręczyli.

M*

* * *

Jeżeli się tu nie wda Powaga Rządowa,
(Bo Kościół ze swey strony nie poradzi złemu),
Tedy za kilka lat w Polszeze Wiara Chrzystusowa
Zmieni się w System podobny Synkretycznemu.
Będzie żył każdy podług fantazyi,
Słuchaiąc ducha własnéy perswazyi:
Przy takiéy zaś wiarowości,
Jakiż koniec Cywilności?...

* * *

Wszystkie naszych Sofistów chcąc okryślić miny,
Musiałbym tu nie Rozdział, lecz Traktat napisać,
Szczęście więc że nie widzę konieczney przyczyny,
Gdy łatwo resztuiące z praktyki wyczytać.
Cokolwiek dzisiay cierpi Religia,
Wszystko się na tych manewrach rozwiia,
Które filozofizm ułożył,
By Cnotę z Wiarą umorzył.

* * *

Jednego tylko punktu zamilczyć nie mogę,
Ztąd że nazbyt potężnie rozum w oczy biie,
By prawy Chrześcianin nie miał padać w trwogę.
Uczy go Religiyna Tradycya w czyie
Ręce się Swiat Chrześciański dostanie,
Gdy Antychrysta Królestwo nastanie:
Będzie to Lud Jzraelski,
Na głowę nieprzyiacielski.

* * *

Otóż iuż dzisiay widziem, iak podnosi karki,
Przez Manewr filozofizmu ten Naród złośliwy,
Widziem go dziedziczący Dobra, Wsie, Folwarki,
Więcéy niż kiedy do zdzierstw, oszukaństw skwapliwy.

Któż będzie wątpił, że iuż kapitały
Zgromadza w myśli ażeby Swiat cały
Pod swoie iarzmo zakupił,
I Chrześcian z skóry łupił,

* * *

Wspomniałem że to iest sprawka filozofizmu,
Jeżeli kto nie wierzysz, wykażę na dłoni.
Ta Sekta prowadzi Swiat wprost do Synkretyzmu,
Czyli zgody Wiar wszystkich, która łatwo skłoni
Zdurzoną głowę do Approbaty,
Naygłupszych zasad dzisieyszéy Oświaty:
Tem więc samém i dokaże,
Czego żądaią Sektarze.

* * *

Nie cierpiąc ta Oświata żadnéy Religii,
Wszystkiemi gardzi, wszyskie zarówno wyśmiewa,
To samo trzyma o prawdach Ewangelii,
Co o baśniach któremi Mahomet nadziewa
Swóy dziki Koran, Talmud Rabinowie,
I iednakim ie Epitetem zowie:
Marzeniami dziwackiemi,
Lub kłamstwami bezczelnemi.

* * *

Ztąd dosyć, po swoiemu, prawnie konkluduie,
Że tak dobry Żyd, Turczyn, iak i Chrześcianin,
Bo ich wszystkich ile błędników, redukuie
Do klassy w którey u nas naygrubszy Poganin;
Prawny więc wniosek, chociaż szarlatański,
Iż każda Wiara równa Chrześciańskiey,
Tak dobrzy zatym Żydowie,
Jak Rzymscy Katolikowie.

* * *

Jeszcze ztąd ieden wniosek przez naturę płynie,
Że Chrześcianin winien Żydowi szacunek:
A na iakieyżeż tedy oparci przyczynie
Poglądacie na ten Lud ni bydląt gatunek,
Odpychaiąc od Waszéy Cywilności,
Zbraniaiąc Dziedzictw, Urzędów, Godności?
Tak nas Wolter zapytuie,
Za nim Sektą repetuie.

* * *

Niechayże iuż dziś sobie będą spokoynemi,
Już Chrześciaństwo Systemat ich approbuie,
Już między Stanami niższemi i wyższemi,
Żydostwo szacunek wraz z przyiaźnią znay-
duie,
Już nawet poczyna i gardzić nami,
Prócz tego że niszczy Kray łupiestwami.
Naylepsi prawdy Swiadkowie,
Ubodzy ich Wazalowie.

* * *

Chcę mowić klassa ktorą trunkiem zalewaią,
Niwecząc przez to rozum, zabiiaiąc zdrowie,
A w nadgrodę nie ledwo krew z niéy wyciskaią,
Doświadczaią tego naybardziéy Wieśniaczko-
wie:
Gdzie Żydzi Karczmy, Gorzalnie trzymaią,
Tam biedni ludzie z głodu umieraią,
Spustoszy Żona Komorę,
Mąż Stodołę i Oborę.

* * *

Nie lepiey wywięzuią się i Wyższym Stanom,
Za przyiacielską ich dla siebie protekcyą,
Prócz tego że Szynkami niszczą Dobra Panom,
Jeszcze i lichwiarską ułożyli Sekcyą,

Która Magnatów robi bankrutami,
A ich groźnemi Kapitalistami,
Kto téy prawdy nie poymuie,
Niech procenta obrachuie.

* * *

Jeźli kogo nie dziwi roczna prowizya,
Którą piętnaście od sta Pan Debitor płaci,
Tedy pewno w nim zadrży imaginacya,
Kiedy powiem że drugi dziesięć w miesiąc traci:
Rachuymyż co tu Żyd lichwiarz zyskuie,
Z maiątku Dłużnika który się ruynuie?
Skoro tych zdzierstw Rząd nie ukróci,
Polska się w *Judeą* obróci.

* * *

A cóż mówić o krzywdzie, iaką dziś z odmiany
Kondycyi Żydowskiéy cierpi Kościoł Swięty!
Ten Kościół Boskim natchnieniem powodowany,
Bluźnierstwy na Chrystusa tey Sekty przeięty,
Klątew na swoich Wiernych piorunuie,
Do Ołtarza przystępu zakazuie,
Gdyby który służył Żydowi,
Jezusa nieprzyiacielowi.

* * *

Otóż iuż teraz w Polszcze nietylko dorocznie,
Usługuią Katolicy Żydom Arendarzom,
Lecz co gorsza nakształt poddanych dożywotnie
Jle Panom, Dziedzicom i propryetarzom
Dóbr, Wsiów, Folwarków zmuszeni hołdować,
Jch kaprysowi wolą ofiarować:
Do tego stanu Katolicyzm
Przywiódł libertyński polityzm.

* * *

Nie wspominam tu onych ambitnych filutów,
Którzy chcąc los polepszyć i nabydź znaczenia,
Ażeby w tym zamiarze uniknąć zarzutów,
Wyrzekłszy się niby Hebrayskiego imienia:
Zostaią powierzchu Chrześcianami,
Choć istotnemi są wewnątrz Żydami.
Szabasy i Obrzezania
Jdą iak szły z przykazania.

* * *

*T*ym czasem ich szachraystwa talent przyrodzony.
Dzwigą w górę, panoszy i robi szlachtami.
Tą figurą Kraiowy Polityzm zmamiony,
Osadza zdrayców pomiędzy Dygnitarzami:
I tak Żydowi przybranemu w maskę,
Los Chrześciana podany na łaskę.
Ta łaska czego dokazuie,
Kto doświadcza dobrze czuie.

* * *

Prośmy więc Naywyższego by spóyrzał na Ziemię,
I swych Pełnomocników raczył rządzić myśli,
Żeby pod ich kierunkiem Chrześciańskie plemie
Nie ginelo w pokusach na któreśmy przyszli;
Lecz i Wy Boscy Pełnomocnikowie,
Pamiętaycie, że każdy z Was odpowie,
Za rozmyślne uchybienia,
W sposobie Ludów rządzenia.

KONKLUZYA.

Jeszcze do wyiaśnienia trzy wiersze zostaią,
Któremi swoie Pienie kończy Król Psalmista,
Te lubo same Rządy tyczyć się zdawaią,
Rzecz iednak Moraliście nazbyt oczywista,
Że dosięgaią wszystkich ludzkich Stanów,
Tak plebeuszów, iak naywyższych Panów,
Każąc się lękać Sędziego,
Boga Naysprawiedliwszego.

* * *

Już wyżéy przełożyłem że same uczucie
Sumienia każdey Duszy ludzkiéy wrodzonego,
Gwałtem Liberalistę ciągnie ku Pokucie,
Wrażaiąc boiaźń Tegoż Mściciela strasznego;
Lecz nie dodałem co chytry Sofista,
Który z wyskokow Oswiaty korzysta,
Replikuie Opugnantem,
W tey materyi Zelantom

* * *

Boiaźń, bluźni on, którą za sprężynę Cnoty,
Chrześciański swym Wiernym maluie Katechizm,
Jest zrzodło naturalne Człowieczey ciemnoty,
I ztąd nayżywszą wdzięczność z Deizmem Ateizm
Zasługuią ze strony smiertelników,
Jż ich ze stanu biednych niewolników
W rownych, wolnych przetwarzaią
Gdy boiaźń z głow wybiiaią.

* * *

Ah! iaka nędza, iakie duszy udręczęnie!
Zawsze się trwożyć lękać ledwo nie swey cieni;
Choćbym żył naycnotliwiey, trapiłmię marzenie
Niepewnością przyszłości, czy ta nie odmieni
Dzisiay Swiętego, iutro w rozpustnika,
Tem samem diabła czyli piekielnika:
Ten stan tchorza moralnego,
Bogoboynym nazwanego.

* * *

Temi i podobnemi głupstwami rzygaią
Dzisieysi wyuzdańcy za Mędrców uznani,
Nim wykażę że sami nie wiedzą co baią,
Niechay swym własnym mieczem będą pokonani:
U nas Opatrność zarządza losami,
U was te losy ślepemi fatami,
Nie iestżeśmy szczęśliwszemi,
Ztąd że się Boga boiemy?

* * *

Ty i z nim bezbożniku, iakąż znaydziesz radę,
Byś zapobiegł przypadkom które cię czekaią?
Rozbierz dobrze i rozważ twą dziką zasadę,
Uznasz że ślepe fata rozumu nie maią:
Jakimże do nich dziś przemówisz tonem,
Zagrożony przez nie bliskim piorunem?
Masz ie przytym za niezmienne,
Więc twe kroki nadaremne.

* * *

Rzeczesz podobno, że się niczego nie lękasz?
Gadasz przeciw naturze serca człowieczego:
Jeźli to prawda, czemuż narzekasz i stękasz,
Gdy cię potka z rąk ludzkich co nieprzyiemnego?

Małoż twych braci z więzień uciekaią,
Jnsi z rozpaczy, gardła podrzynaią,
By uniknąć szubienicy,
Albo batów Jnkwizycyi?

* * *

Jdzie za tym, że Wiara rozumem podparta,
Która nam rozkazuie bać się Stwórcy Boga,
Nieskończoney wdzięczności i szacunku warta,
Przy niéy albowiem cała w naszéy mocy trwoga.
Niczego zgoła lękać się nie mamy,
Z strony Boga, gdyż Jego Dobroć znamy.
Lękaymy się samych siebie,
A będziemy pewno w Niebie.

* * *

Powtórzę co wyrzekłem: Z nas samych iest wina,
Wszystkiey burzy, rewoltów, i zgryzów Sumienia,
Żyimy iak powinniśmy, ustąpi przyczyna,
Zakosztuiemy Rayskiego uspokoienia.
Dusza i serce będą się cieszyły,
Jak gdyby między Aniołami żyły,
Słowem: nie braknie nam niczego,
Jedno szczęścia wieczystego.

* * *

Patrźmyż iaka tu niezmierna losów różnica!
Boi się Religiant, boi i Sofista,
Tego obchodzi piekło, tego szubienica;
Lecz pierwszego los w ręku, z drugim Fatalista
W tym dopiero obezna się momencie,
Gdy zostanie pogrążony w otmencie;
Przyczyna iż ślepe fata,
Nie poymuią zkąd ich data.

* * *

Przeciwnie Religiant wierzy i poznaie,
Że wszystko co go dotknie w życiu i wieczności,
Za wyraźnym rozkazem Dekretu się staie
Naymędrszey i naysprawiedliwszey Opatrzności;
Czegoż się więc będzie lękał przy Cnocie,
Albo przynaymniey prawdziwey ochocie,
Pełnienia Prawa Bożego,
Względem Twórcy i bliźniego?

* * *

A choćby się też trafiło iak ułomnemu,
Przestąpić Przykazanie Pana Naywyższego,
Tedy łatwo zaufa Naymiłościwszemu,
Oycu Dobroczyńcy, że pokutuiącego
Przyimie do łaski, i w niéy duszę zbawi,
Tém się zaś samym iego boiaźń strawi:
Taki skutek Religii,
Nie znany Filozofii.

* * *

Stawmy tu sobie w myśli dwóch kryminalistów,
Z których Chrześcianin ieden, drugi Deista,
Gdy z obydwoch drą skórę, pytaymy Sofistów,
Co ze swoich męczarniów ich profess korzysta?
Zapewno rozpacz; ale w naszym Wiara,
Słodzi boleści, tych im większa miara,
Tem prędzéy Niebo kupuie,
Gdy ie Bogu ofiaruie.

* * *

Ta sama dzielność Wiary cudów dokazuie,
Jak skoro Sprawiedliwość grzechami zmuszona,
Naytwardszemi plagami Swiat ziemski biczuie,
Nasza Dusza tą wiarą dobrze uzbroiona,

Zamiast rozpaczać, serdecznie się cieszy,
Że się iey przez to zbawienie przyśpieszy,
A niedowiarek truchleie,
Przeklina, bluźni, szaleie.

* * *

Powie kto, że tu sobie i bezbożnik słodzi,
Widząc zbliżony moment swego zniweczenia,
Po którym nic mu pomoże, nic nie zaszkodzi,
Ztąd iż nie wierzy nieba ani potępienia:
Lecz iusza rzecz czuć, insza rezonować,
Ja z całym Swiatem mogę deklarować,
Że tak bredzą filutowie
Oszusty, Szarlatanowie.

* * *

Nawet i ci za czasem odmieniaią tony,
Czy nie mamyż praktyki z samego Woltera?
Skoro go smierć okrutna zachwyciła w szpony,
Swiadectwem własnych uczniow przyszła mu chymera,
Że z płaczem wołał miłosierdzia Nieba,
Jedney tylko rzeczy było mu trzeba,
Zawołać w sercu skruszonym,
I ufnośćią podsyconym.

* * *

Na zarzut przez Sofistę powyżey wytknięty,
Jakoby Religiant miał lękać się cieni,
Z przyczyny iż ten który dziś zdaie się Święty,
Może w liberalistę iutro się odmieni,
Krótko odpowiem: iż rzecz doświadczona,
I Przykładów krociami zatwierdzona,
Robi się Swięty rozpustnikiem,
Robi rozpustnik Pokutnikiem.

* * *

Ale nie idzie zatym, co wnosi Sofista,
Jakoby to powinno mięszać cnotliwego,
Ztąd tylko dowodzi się prawda oczywista,
Że bez łaski nadprzyrodzoney nic zbawiennego,
Żaden człowiek nie mocen dokazować,
To iednak nie ma go rewoltować,
Lecz zapalać ku modlitwie,
Z którą pewny tryumf w bitwie.

* * *

Toczymy bitwę w tém życiu z namiętnościami,
Dla wysłużenia wieczney w Niebiesiech Korony,
Bo iey nikt nie uzyska w związku z lubościami,
Każdy więc Religiant potrzebą zmuszony,
Winien iest wołać gorąco do Boga,
Skoro ze strony pokusy nań trwoga:
Ale z nadzieią, miłością,
Nie tchorzowską lękliwością.

* * *

Tu wyiaśnia się i prawda wyżey dotknięta,
Iż sami półgłowkowie dzisieysi nie znaią,
Co przeciw boiaźni, która z natury iest święta,
W swoich pustych sofizmach ze zwyczaiu baią.
Jest to w ich mózgach boiaźń niewolnika,
Któren iedynie z przestrachu unika,
Występków, by nie ściągnęły,
Kary iaką zasłużyły.

* * *

A przecież to szalbierstwo nazbyt grubiiańskie,
Aby na nie pozwolił rozum okrzesany,
Rozbierzmy i rozważmy prawo Chrześciiańskie,
Przekonamy się iaśnie że Bóg chce bydź bany,

Jak naynkochańszy Oyciec, nie despota,
Sama więc nasza serdeczna ochota,
Czyli boiaźń synowską zwana,
Z iego strony nakazana.

* * *

Wszak nam Apostoł *zawsze weselić się* radzi, (*a*)
To iest ciągło, i trwale bez żadnego smutku:
Niechże się w kim niewolnicza boiaźń osadzi,
Podobna-li by przywiodł tę radę do skutku?
Szkoda iż mistrze przewrotney mądrości,
Nie znaią potęgi Boskiey miłości,
Gdyby się na niey poznali,
Sami by się z siebie śmiali,

* * *

Mocna iest *iak śmierć miłość*, mówi Pismo Swięte; (*b*)
Lecz śmierć wszystkie, iak wiemy, ziemskie siły kruszy,
Jakież więc w niedowiarkach pustki niepoięte,
Gdy wątpią czy miłość zamiast boiaźni wzruszy
Serca cnotliwe do wykonywania
Naykochańszego Oyca przykazania,
Oyca który życie przedał,
Aby dzieciom ginąć niedał.

* * *

Tu iasna oczywistość że Oyca takiego,
Lękać się nam nie trzeba, iedno tey ślepoty,
Która padła na mędrków wieku dzisieyszego,
Co duszą i sercem chwyciwszy się niecnoty,

(*a*) 1. *Thessal. c.* 5.
(*b*) *Cantic.* 8.

W niéy sobie samey wyłącznie smakuią,
I na niey całą szczęśliwość gruntuią:
Szczęśliwy podług ich zdania,
Kto bez klubów przykazania.

* * *

Niechże się na tym skończy moie rymowanie,
Zastósowane do słów i ducha Psalmisty,
Nie pytam iakie będzie Czytelników zdanie,
Dosyć mi kiedy czuię, iż móy zamiar czysty:
Strzegłem się prawdy obwiiać w bawełne,
Wiedząc że dzisiay już księgarnie pełne,
Towarów takiey fabryki,
W których gustuią wietrzniki.

* * *

Póydź do kuglarza, kto masz pieszczotliwe uszy,
Ten ie zadowolni, gdy w swym stylu przemowi;
Ale ia umyśliłem zabrać głos do Duszy,
Któréy istotny przedmiot wszak Prawda stanowi.
Że *Prawda w oczy kole*, czyiaż tu wina?
W zepsutéy zrzenicy cała przyczyna
Narzekayże więc na siebie,
Nie na Prawdę Swiętą w Niebie.

KONIEC.